



Wróć do mnie

Daniel Glattauer



«Książnica»

Daniel Glattauer

Wróć

do mnie

Tytuł oryginału:
Alle sieben Wellen



ROZDZIAŁ PIERWSZY

3 tygodnie później

Temat: Cześć

Cześć.

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

Pół roku później

Brak tematu

Cześć!

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

30 sekund później

Emmi:

Czy to się nigdy nie skończy?

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

3 dni później

Temat: Pytanie

**Dobry wieczór, Szanowny Panie Administratorze Systemu. Jak się Pan
miewa? Mamy chłodny marzec, prawda? Ale po tak łagodnej zimie nie
możemy narzekać, tak myślę. Ach, przy okazji: mam pewne pytanie.
Mamy wspólnego znajomego, nazywa się Leo Leike. Zapodział mi się
niestety jego aktualny adres mailowy. Czy byłby Pan tak miły i... Dzię-
kuje.**

Z wirtualnymi wyrazami szacunku, Emmi Rothner.

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

30 sekund później

Emmi:

**Czy mogę sobie pozwolić na parę słów krytyki? Jest Pan monotema-
tyczny. Miłej nocnej zmiany, Emmi Rothner.**

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

4 dni później

Temat: Tylko trzy pytania

Szanowny Panie Administratorze, będę szczerą: znajduję się w sytuacji podbramkowej. Potrzebny mi jest aktualny adres „użytkownika” Leo Leikego, naprawdę! Muszę NATYCHMIAST zadać mu trzy pytania: 1. Czy jeszcze żyje? 2. Czy przebywa jeszcze w Bostonie? 3. Czy nawiązał już nowy związek mailowy? Jeżeli odpowiedź 1. jest pozytywna, to jestem skłonna wybaczyć mu 2. Ale nie 3. Niechby w ciągu tego pół roku podjął piętnaście kolejnych prób zejścia się z Marlenę, kazał jej przylatywać do Bostonu choćby codziennie. Niechby spędzał każdą noc w tanich bostońskich knajpach i co rano budził się z głową na betonowym biuście jakiejś prostodusznej bostońskiej blond Barbie, stanowiącej ozdobę baru. Niechby ożenił się trzykrotnie i z każdą żoną spółdził trojaczki. Ale jednego mu nie wolno: NIE WOLNO MU ROZKOCHAĆ W SOBIE PISEMNIEMIE ŻADNEJ KOBIETY, KTÓREJ NIGDY NA OCZY NIE WIDZIAŁ. Proszę, tylko nie to! To musi pozostać jednorazowe. Potrzebuję tej pewności, aby móc spać w miarę spokojnie nocami. Uparcie wieje u nas wiatr północny.

Drogi Administratorze, jestem w stanie sobie wyobrazić, co mi Pan odpowie. Mimo to próbuję ponownie: proszę przejść samego siebie i przekazać moją wiadomość Leo Leikemu, z którym na pewno ma Pan świetny kontakt.

I proszę mu powiedzieć, że spokojnie może do mnie napisać. Proszę to zrobić! Później poczuje się Pan lepiej. A teraz może Pan znów powtórzyć swoją mantrę. Z pozdrowieniami, Emmi Rothner.

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

3,5 miesiąca później

Temat: Przekaż dalej

**Cześć, Leo, masz nowych lokatorów w apartamencie nr 15? Jeżeli jesteś
w Bostonie, to ostrzegam Cię: dostaniesz spory rachunek za prąd. Przez
całą noc palili światło. Miłego dnia, miłego życia, Emmi.**

2 minuty później

Brak tematu Halo?

Minutę później

Brak tematu

Hop, hop! Panie Administratorze, gdzie Pan się podział?

Minutę później

Brak tematu

Mam się martwić czy mieć nadzieję?

11 godzin później

Temat: Powrót z Bostonu

**Droga Emmi, masz zdumiewająco bezbłędne wyczucie. Jestem z po-
wrotem w kraju prawie od tygodnia. Jeśli więc chodzi o prąd: sam go
zużywam. Emmi, życzę Ci, ach, czego mogę Ci życzyć po tak długim
czasie? Wszystko zabrzmiało dość banalnie. Najlepiej – mimo że o pięć**

miesiący za wcześnie: wesołych świąt i wszystkiego dobrego w nowym roku. Mam nadzieję, że wiedzie Ci się dobrze, przynajmniej podwójnie lepiej niż mnie. Adieu, Leo.

Następnego dnia

Temat: Bezradna

Co to było? Czy to było coś? A jeżeli było, czymkolwiek było, to czy znów to było to? Nie mogę uwierzyć. E.

3 dni później

Temat: Skonsternowana

Leo, Leo, co się z Tobą stało? Co z Ciebie zrobił ten Boston? E.

Następnego dnia

Temat: Podsumowując

Drogi Leo, uczucie, jakie we mnie budzisz od pięciu dni, jest gorsze od wszystkich budzonych przez Ciebie we mnie wcześniej, a naprawdę budziłeś już we mnie niedobre uczucia. Dzięki Tobie dowiedziałam się, jak złe mogą być naprawdę złe uczucia. (Nawiasem mówiąc, piękne też.) Ale takiego jeszcze nie miałam: stałam się dla Ciebie ciężarem. Wracasz z Bostonu, aktywujesz swojego Outlooka i rozkoszujesz się perspektywą wirtualnej rekonkwisty ojczyzny. Już spływają pierwsze pasjonujące maile błędnie przekierowanej abonentki czasopisma. Materiał na nową duchową przygodę z anonimowymi kobietami, może wśród nich będzie nawet jakaś niezamężna. I nagle, ach, pisze niejaka Emmi Rothner. Nazwisko wydaje Ci się dziwnie znajome. Czy to przypadkiem nie ta, którą w swojej doskonale wyuczonej, wirtualnej demagogii niemal wpiśałeś do łóżka i która była już gotowa rzucić się w Twoje ramiona? Jednak w ostatnim przeblysku rozumu zdołała się przed tym uchronić, minęła się z Tobą, w odurzeniu o mały włos się o Ciebie nie otarła. Minęło dziewięć i pół miesiąca, dawno już zapomniałeś i o frustracji, i o kobiecie. I nagle ona się zgłasza, niespodziewanie wynurza się z Twojej poczty

mailowej. Życzysz jej – bardzo zabawnie, Leo, jak w swoich najlepszych czasach – w środku lata wesołych świąt i wszystkiego dobrego w nowym roku. I cześć! Miała swoją szansę. Teraz pchają się inne. Ona przeszkadza, denerwuje. A więc trzeba ją zignorować, prawda, Leo? W końcu kiedyś przestanie. Już przestaje. Przestaje, słowo!

PS: Masz nadzieję, że wiedzie mi się „przynajmniej podwójnie lepiej” niż Tobie? Niestety, Leo, nie wiem wprawdzie, jak Tobie się wiedzie, ale zamiast wieść mi się przynajmniej dwa razy lepiej, wiedzie mi się przynajmniej dziesięć razy gorzej. To jednak nie powinno Cię już martwić. Emmi.

PPS: Dziękuję, że jeszcze raz mnie wysłuchałeś. Możesz znów mi podesłać tego miłego administratora systemu. Z nim przynajmniej można swobodnie plotkować o pogodzie.

Godzinę później

Leo:

Nie powinienem był odpisywać, droga Emmi. Uraziłem Cię (znów), mimo że wcale nie chciałem. NIGDY MI NIE PRZESZKADZASZ. Wiesz o tym. Sam musiałbym sobie przeszkadzać, ponieważ jesteś częścią mnie. Wciąż jeszcze noszę Cię ze sobą przez wszystkie kontynenty i krajobrazy uczuć, jako złudzenie, iluzję doskonałości, jako najwyższe pojęcie miłości. I tak byłaś ze mną przez prawie dziesięć miesięcy w Bostonie, i tak wróciłaś ze mną do domu. Ale Emmi, moje fizycznie przeżywane życie poszło w tym czasie dalej, musiało pójść dalej. Próbuję coś zbudować. Poznałem kogoś w Bostonie. Jeszcze za wcześnie, żeby mówić, wiesz o czym. Ale chcemy ze sobą spróbować. Ona ma na oku pracę tutaj, może się przeprowadzi. W czasie tej koszmarnej nocy, kiedy to nasze „pierwsze i ostatnie” spotkanie w tak żalosalny sposób nie doszło do skutku, postanowiłem dość brutalnie przerwać nasz wirtualny związek. Podjęłaś decyzję – mimo że do końca nie chciałaś przyjąć jej do wiadomości, a ja pomogłem Ci ją zrealizować. Nie wiem, jak dzisiaj układa Ci się z Bernhardem, z Twoją rodziną. I wcale nie chcę tego wiedzieć, ponieważ nie ma to nic wspólnego

z nami dwojgiem. Dla mnie to długie milczenie było konieczne. (Prawdopodobnie nigdy nie powinienem był go przerwać.) Było konieczne, aby zakonserwować nasze wyjątkowe przeżycie, aby uczynić nieśmiertelnym nasze głębokie, intymne i dobrze nam znane nie-spotkanie. Doprowadziliśmy to wszystko do granic. Dalej się nie dało. Nie ma ciągu dalszego, a już na pewno nie ma go dziewięć miesięcy później. Spójrz na to w podobny sposób, Emmi, proszę! Uszanujmy to, co było. I pozostajmy przy tym, w przeciwnym razie wszystko popsujemy. Twój Leo.

10 minut później

Emmi:

Leo, to był wyczyn, smakołyk, w ciągu krótkiego czasu wskakujesz na najwyższe obroty! – Emmi, jesteś wprowadzić iluzją doskonałości, ale ja nie chcę mieć z Tobą już nic wspólnego. – Rozumiem. Rozumiem. Rozumiem. Jutro więcej. Przykro mi, nie mogę Ci tego oszczędzić. Dobranoc, Twoja iluzja doskonałości.

Następnego dnia

Temat: Godne zakończenie

OK, szanuję to, co było. Poprzestaję na tym. Niczego nie będę niszczyć. Respektuję Twoją postawę, drogi były przyjacielu mailowy, Leo „Dalej się nie dało” Leike. I zadowolam się tym, że chcesz pięknie zachować w pamięci mnie i „naszą sprawę”. Jak na „iluzję doskonałości” czuję się wprowadzić zbyt niedoskonała i solidnie rozczarowana. Bądź co bądź jednak wciąż pozostaję Twoim „najwyższym pojęciem miłości”, mimo że najwyraźniej z innej planety. Z Cindy z Bostonu – na pewno ma na imię Cindy, widzę ją przed sobą, jak szepcze Ci do ucha: „I’m Cindy, hi, hi, but you can call me Cinderella, hi, hi, hi” – a więc z Cindy nie da się być może znaleźć najwyższych wyobraźalnych, ale za to te najbardziej ziemskie pojęcia miłości. Z nią można je znaleźć, a przede wszystkim przeżywać. Mnie nosisz ze sobą wszędzie jako „iluzję” – w celu zachowania naturalnej równowagi między ciałem a duchem – dlatego rozumiem w pełni, że

musisz uważać, abym nie zrobiła się za ciężka, w przeciwnym razie doznasz jeszcze złamania iluzyjnego.

OK, Leo, ułatwię to „nam”, ułatwię to Tobie, ułatwię to sobie i przestanę. Wycofam się z Twojego życia. Nie będę do Ciebie pisała (wkrótce) żadnych maili. Obiecuję. Czy Twoje złudzenie może się jeszcze ludzić, że spełnisz jego jedno, ostatnie już życzenie? JEDNĄ GODZINĘ, jedną krótką godzinę twarzą w twarz. Wierz mi, nie ma lepszego środka konserwującego nasze wspólne przeżycie. Najrozsądniejszym zakończeniem głębokiego nie-spotkania jest spotkanie. Niczego od Ciebie nie żądam, niczego od Ciebie nie oczekuję. Muszę Cię tylko raz w życiu zobaczyć, porozmawiać, powąchać. Muszę choć raz móc przyjrzeć się Twoim ustom, jak układają się w „Emmi”. Muszę choć raz zobaczyć Twoje rzęsy, jak kłaniają się przede mną, zanim opadnie kurtyna.

Drogi Leo, masz rację, nie ma dla nas sensownej kontynuacji. Ale istnieje godne zakończenie. Proszę Cię o nie, tylko o nie! Twoja iluzja doskonałości.

3 godziny później

Leo:

Pamela.

Minutę później

Emmi:

???

30 sekund później

Leo:

Nie ma na imię Cindy, tylko Pamela. Tak, wiem, brzmi nieszczególnie. Ale zawsze tak jest, kiedy ojciec stawia na swoim przy wyborze imienia córki. Wygląda jednak zupełnie inaczej. Dobranoc, Emmi. Leo.

40 sekund później

Emmi:

**Drogi Leo, właśnie za to tak bardzo Cię lubię! Wybacz mi, proszę, moje
chwyty poniżej pasa. Czuję się taka słaba, taka bardzo słaba. Dobranoc!
Emmi.**

TLR



ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia

Temat: Dobrze

Spotkajmy się więc. Leo.

3 minuty później

Emmi:

Jeden mężczyzna, trzy słowa! Wspaniały pomysł, Leo. Gdzie?

Godzinę później

Leo:

W kawiarni.

Minutę później

Emmi:

Z dziesięcioma drogami ewakuacyjnymi i pięcioma wyjściami awaryjnymi.

5 minut później

Leo:

Proponuję w GroBes Messecafe Huber. Tak blisko siebie jak tam jeszcze nigdy nie byliśmy. (Mam na myśli wymiar przestrzenny.)

40 sekund później

Emmi:

Czy znów przyślesz swoją śliczną siostrę na wysondowanie Emmi?

50 sekund później

Leo:

Nie, tym razem sam otwarcie podejść prosto do Ciebie.

3 minuty później

Emmi:

Leo, takie zdecydowanie – zupełnie wbrew Twojej naturze – zaczyna mnie jednak irytować. Skąd się tak nagle wzięło? Dlaczego chcesz się ze mną spotkać?

40 sekund później

Leo:

Ponieważ Ty sama tego chcesz.

30 sekund później

Emmi:

I ponieważ chcesz mieć to już za sobą.

2 minuty później

Leo:

Ponieważ chcę, żebyś później myślała, że chcę to mieć już za sobą.

30 sekund później

Emmi:

Leo, nie rób uników. Naprawdę chcesz to mieć za sobą.

Minutę później

Leo:

Oboje chcemy to mieć za sobą. Chcemy to przejść szczęśliwie. Chodzi o „godne zakończenie”. Twoje słowa, droga Emmi.

50 sekund później

Emmi:

Ale ja nie chcę, żebyś się ze mną spotyka! Tylko po to, aby mieć to za sobą. Nie jestem twoją dentystką!

Półtorej minuty później

Leo:

Mimo że trafiasz dokładnie w nerw, EMMI, PROSZE! Zróbmy to teraz. Takie wyraziłaś życzenie i było ono słuszne. Obiecałaś nam, że przez to spotkanie nie zniszczymy naszego „my”. Ufam Tobie i Twojemu „my”, i swojemu „my”, i naszemu wspólnemu „my”. Spotkajmy się twarzą w twarz, na godzinę, przy kawie! Kiedy masz czas? W sobotę? W niedzielę? W południe? Po południu?

3 godziny później

Brak tematu

Nie dostanę dzisiaj odpowiedzi, Emmi? Jeżeli nie, to dobranoc! (Jeżeli tak, to dobranoc!)

Minutę później

Emmi:

Leo, czujesz coś jeszcze, kiedy do mnie piszesz? Bo coś tak czuję, że nie. I nie jest mi dobrze z tym poczuciem.

2 minuty później

Leo:

Emmi, mam w sobie olbrzymie szafy i skrzynie pełne uczuć do Ciebie. Ale mam też pasujący do nich klucz.

40 sekund później

Emmi:

Czy ten klucz przypadkiem nie jest z Bostonu i nie ma na imię Pamela?

50 sekund później

Leo:

Nie, klucz jest międzynarodowy i ma na imię „rozsądek”.

30 sekund później

Emmi:

Ale działa u Ciebie tylko w jedną stronę. Zamyka. W środku, w szafach, uczucia się duszą.

40 sekund później

Leo:

Mój rozsądek pilnuje jednak, żeby uczucia zawsze miały dość powietrza.

30 sekund później

Emmi:

Ale nie mogą wydostać się na zewnątrz. Nigdy nie są wolne. Leo, mówię Ci, masz ograniczoną gospodarkę uczuciową. Powinieneś nad tym popracować. Cóż, pożegnaj się już na dzisiaj (tak radzi mi z kolei mój rozsądek) i postaram się poddać działaniu słów o czekającym nas spotkaniu, które z Twojej strony padły bądź nie padły. Dobranoc!

20 sekund później

Leo:

Miłych snów, Emmi!

Następnego dnia

Temat: Prosto do celu

Cześć, Leo, miejmy to wreszcie za sobą: mogę w sobotę o 14.00. Mam Ci powiedzieć, jak wyglądam, żebyś nie musiał mnie długo szukać? Czy może wolisz, żebym to ja Cię znalazła, siedzącego gdzieś w tłumie, kartkującego gazetę i czekającego, aż Cię zagadnę? Coś w stylu: „Przepraszam, czy ten fotel jest jeszcze wolny? Ehe, czy pan przypadkiem nie jest Leo Leike z zamkniętą szafą uczuć? A więc jestem Emmi Rothner, cieszę się, że jednak pana poznaję (względnie poznałam). I... – zerkając na gazetę – ...co jeszcze nowego w świecie?”

2 godziny później

Temat: Sorry

Leo, wybacz mi, proszę, mój wcześniejszy e-mail! Był tak, tak, tak... W każdym razie nie był szczególnie miły. Zasłużyłam nim właściwie na administratora systemu.

10 minut później

Leo:

Jakiego administratora systemu?

50 sekund później

Emmi:

Ach, nieważne. To taki żart między mną a mną. Czy pasuje Ci sobota o 14.00?

Minutę później

Leo:

Sobota o 14.00 mi pasuje. Miłej środy, droga Emmi!

40 sekund później

Emmi:

Co oznacza tyle: „Nie licz już w tę środę na żaden mail, droga Emmi”.

7 godzin później

Brak tematu

Przynajmniej się przyznajesz!

3 godziny później

Temat: Tylko tak

Leo, czy przypadkiem nie pali się u Ciebie światło? (Nie musisz odpowiadać. Tylko tak się zastanawiam. A skoro się zastanawiam, to przecież mogę Cię od razu spytać, prawda?)

3 minuty później

Leo:

Zanim udzielisz sobie niewłaściwej odpowiedzi, Emmi: tak, jeszcze się świeci. Dobranoc!

Minutę później

Emmi:

Co robisz? Dobranoc.

50 sekund później

Leo:

Piszę. Dobranoc.

40 sekund później

Emmi:

Do kogo piszesz? Do Pameli? Dobranoc.

30 sekund później

Leo:

Piszę do Ciebie! Dobranoc.

40 sekund później

Emmi:

Piszesz do mnie? A co do mnie piszesz? Dobranoc.

20 sekund później

Leo:

Dobranoc!

20 sekund później

Emmi:

Ach, jasne. Dobranoc.

Następnego dnia

Temat: Jeszcze dwa dni

Drogi Leo, to jest ostatni mail, jaki do Ciebie wysyłam, zanim Ty zdążysz napisać do mnie. Wysyłam go tylko dlatego, aby Ci to przekazać. Nie musisz mi odpowiadać, zobaczymy się pojutrze o 14.00 w Messecafe. Na pewno nie będę krążyć po kawiarni z obłędem w oczach i szukać Leo. Usiądę przy stoliku z dala od tłumu i poczekam, aż mężczyzna, z którym przez dwa lata pisemnie budowałam i demontowałam uczucia, zanim wyruszył do Bostonu i zamknął na cztery spusty swoją szafę z uczuciami do Emmi, aż mężczyzna ten mnie znajdzie i zajmie miejsce przy stoliku, tak abyśmy wreszcie mogli godnie załatwić historię powstałą w naszych głowach. Dlatego też proszę Cię, żebyś postarał się mnie rozpoznać. Jak wiadomo, masz do wyboru trzy warianty. Gdybyś już nie pamiętał, jak opisała mnie Twoja siostra, podrzucę Ci chętnie kilka haseł. (Przyyyy-padkowo posiadam jeszcze Twoje maile z tamtego okresu.) Emmi numer jeden: niewysoka, krótkie ciemne włosy (jednak w ciągu półtora roku mogły urosnąć), żwawa, „pełną godności arogancją maskowała lekką niepewność”, głowa wyniosła, delikatne rysy twarzy, szybka motoryka, energiczna, pełna temperamentu. Emmi numer dwa: wysoka blondynka, z dużym biustem, kobieca, wolne ruchy. Emmi numer trzy: średniego wzrostu, brunetka, płocha, melancholijna. Myślę, że powinieneś mnie odnaleźć. Odpisz mi albo spędź jeszcze te dwa dni na luzie, mój drogi. I pilnuj dobrze swojego klucza! Emmi.

10 minut później

Leo:

Droga Emmi, ułatwiłaś mi rozpoznanie siebie przypuszczalnie znacznie bardziej, niż chciałaś. W końcu zdradziłaś mi, co już i tak od dawna podejrzewałem, że jesteś Emmi numer jeden. Chcesz wiedzieć czym?

Minutę później

Emmi:

Oczywiście! Uwielbiam tego nawiedzonego psychologa hobbystę w Tobie, Leo! Dzięki niemu wracasz z letargu do życia i nawet w stanie całkowicie zabarykadowanych uczuć zmusza Cię on do napisania maila.

15 minut później

Leo:

Droga Emmi numer jeden, przyyyyypadkowo ja również posiadam nasze maile z tamtego okresu, gdy diagnozowaliśmy się na odległość: przy Emmi numer dwa kompletnie pominęłaś przypisane przez moją siostrę atrybuty „bardzo suwerenna”, „typ: kobiecy, pewny siebie, cool”, „obserwowała mężczyzn z perfekcyjną obojętnością” oraz cechy jak „długie nogi” i „ładna twarz”. Ważne dla Ciebie było zwrócenie uwagi na jej wolniejsze ruchy i duży biust (a z takim zawsze byłaś na wojennej ścieżce, odkąd się znamy). Można więc wywnioskować, że nie bardzo ją lubisz. A więc nią nie jesteś. Podobnie z Emmi numer trzy. Ona Cię nie interesuje. Podkreślasz jej płochosć, cechę charakteru, która akurat Tobie jest całkowicie obca. I przemilczasz „egzotyczny odcień skóry”, „oczy w kształcie migdałów”, jej „zamglone spojrzenie”, czyli wszystko to, co mogłoby zabrzmieć interesująco. Jedynie w przypadku „Emmi numer jeden” jesteś hojna w opisie, droga Emmi numer jeden. Ważne dla Ciebie było, aby podrzucić wskazówkę, że jej krótkie ciemne włosy mogły podrosnąć, przytaczasz jej pełną godności arogancję, którą maskowała lekka niepewność, jej wyniosłą głowę i temperament. Posługujesz się przy tym pojęciem „energiczna”, a pomijasz „hektyczna” i „nerwowa”. Te cechy nie bardzo w sobie lubisz. A więc, droga Emmi numer jeden, cieszę się na sobotnie popołudnie w kawiarni z Tobą, ciemnowłosa, pewną siebie i energiczną. Na razie, Leo.

10 minut później

Emmi:

Gdybym wiedziała, z jaką euforią potrafisz reagować (pisać), kiedy wydaje Ci się, że coś przejrzałeś, postarałabym się być dla Ciebie jeszcze łatwiejsza do rozszyfrowania, mój drogi. Ostrzegam Cię jednak: licz się lepiej z każdą Emmi. Kto wie, jak toczy się życie na zewnątrz, jak mocno lub słabo odzwierciedla to życie tutaj, w środku, gdzie słowa mogą same dopasowywać się do siebie. Nawiasem mówiąc, z nas dwojga to Ty ciągle jesteś na wojennej ścieżce z damskim biustem, mój drogi. Już samo jego wspomnienie najwyraźniej wywołuje w Tobie stres godny kompleksu Edypa. Nie potrafię sobie inaczej wytłumaczyć, dlaczego wciąż jeździsz po „dużym biuście”, jeśli mogę to sformułować w tak metaforyczny sposób. Na razie, Emmi.

5 minut później

Leo:

Możemy o tym podyskutować w kawiarni. Wygląda bowiem na to, że bez tematu „Biust: tak, nie, duży, mały” tak się nie obejdzie, moja droga, moja najlepsza, moja droga najlepsza.

10 minut później

Emmi:

Następujące tematy nie będą poruszane na naszym spotkaniu:

1. Biust oraz wszelkie inne części ciała. (Nie chcę rozmawiać o wyglądzie zewnętrznym, i tak będziemy się przecież widzieli.)
 2. „Pam” (i to, jak wyobraża sobie przyszłość u boku Leo Skrzyni Uczuć Leikego na starym kontynencie).
 3. Podobnie jak wszelkie prywatne i obce Emmi sprawy Leo Leikego.
 4. Podobnie jak wszelkie prywatne i obce Leo sprawy Emmi Rothner.
- Podczas tej jednej godziny niech nie będzie niczego i nikogo innego poza nami dwojgiem, proszę, proszę, proszę. Uda nam się to?

8 minut później

Leo:

A o czym naprawdę będziemy rozmawiać? Nie zostawiłaś nam wielu możliwości.

15 minut później

Emmi:

Leo, myślę, że powoli zaczyna Cię znów ogarniać strach –ten chroniczny, drzemiący w Tobie strach przed dotknięciem Emmi. Tematycznie wolałbyś się już trzymać „dużego biustu”, prawda? O czym będziemy rozmawiać? Jest mi to obojętne. Opowiemy sobie przeżycia z dzieciństwa. Nie będę zwracała uwagi na formę i treść Twoich słów, tylko na sposób, w jaki je wypowiadasz. Leo, chcę WIDZIEĆ, jak mówisz. Chcę WIDZIEĆ, jak słuchasz. Chcę WIDZIEĆ, jak oddychasz. Po tak długim czasie bliskiej, zażyłej, obiecującej, hamowanej, nieustannej, zerwanej, spełnionej, niespełnionej wirtualności chcę wreszcie, po raz pierwszy i ostatni WIDZIEĆ Cię naprawdę przez godzinę. Nic więcej.

7 minut później

Leo:

Mam nadzieję, że się nie *rozczarujesz*. Nie WYGLĄDAM szczególnie ekscytująco, ani jak mówię, ani jak słucham, a już na pewno nie jak oddycham. (Jestem przeziębiony.) Ale to Ty chciałaś, Ty życzyłaś sobie tego spotkania.

3 godziny później

Temat: ??

Czy (znów) powiedziałem coś niewłaściwego? Miłego wieczoru. Leo.

Następnego dnia

Temat: Strach

Dzień dobry, Emmi. Tak, boję się. Boję się, że znaczenie, jakie dla Ciebie miałem (i być może wciąż jeszcze mam), ulotni się nagle, gdy mnie zobaczysz. Uważam mianowicie, że litery *lepiej* wyglądają na moim ekranie

niż na mojej twarzy, kiedy ta je wypowiada. Może będziesz zaszokowana, na kogo przez te dwa lata zmarnowałaś myśli i uczucia i jakiego rodzaju one były. To miałem na myśli, kiedy wczoraj Ci napisałem: „Ale to Ty chciałaś, Ty życzyłaś sobie tego spotkania”. Mam *nadzieję*, że teraz mnie *rozumiesz*. Gdybyś mi nie odpowiedziała, to do jutra. Leo.

5 godzin później

Emmi:

Tak, teraz Cię rozumiem, wyraziłeś się naprawdę jasno. W przypadku naszego „my” zawsze *chodziło Ci tylko o to*, jakie znaczenie TY mógłbyś mieć dla MNIE. Według tego mierzysz bowiem znaczenie, jakie JA mam dla CIEBIE. Czyli: jeżeli dużo dla mnie znaczysz, to i ja znacę coś dla Ciebie. Jeżeli niewiele dla mnie znaczysz, to ja dla Ciebie nic nie znacę. Jasne, ponieważ możesz zrezygnować z mojej fizyczności, nie musisz spotkać się ze mną osobiście i stąd wynika Twój nikły zachwyt, że teraz, pod przymusem, to właśnie masz zrobić. To bowiem, kim albo czym naprawdę JA jestem, było i jest dla Ciebie bez znaczenia. Co zaś się tyczy Twojego strachu, Leo, mogę Cię uspokoić: Twoje znaczenie dla mnie jest na najlepszej drodze do wyparowania jeszcze przed spotkaniem. Możesz sobie wyglądać, jak chcesz, mój drogi.

10 minut później

Leo:

Najlepiej dajmy sobie spokój z tym spotkaniem, moja droga.

20 sekund później

Emmi:

Tak, dajmy sobie spokój. Najlepiej włącz od razu swój autoresponder, mój drogi.

10 minut później

Leo:

Moja wina. Nie powinienem był Ci odpowiadać po powrocie z Bostonu.

Minutę później

Emmi:

Moja wina. Nie powinnam Ci była pisać, że w apartamencie nr 15 o trzeciej nad ranem paliło się światło. Co mnie obchodzi Twoje światło? Nawiasem mówiąc, żebyś za bardzo nie przeceniał swojego znaczenia dla mnie: przejeżdżałam tamtędy przypadkiem taksówką.

2 minuty później

Leo:

Wprawdzie moje światło rzeczywiście Cię nie obchodzi, ale uznałem to za bardzo miłe, że chciałaś razem ze mną oszczędzać prąd. Nawiasem mówiąc, jeśli to nawet wydaje się bez znaczenia dla naszej sytuacji: z przejeżdżającej taksówki nie widać, czy w apartamencie nr 15 jest włączone światło.

Minutę później

Emmi:

A więc był to autobus piętrowy albo śmigłowiec. Z dzisiejszego punktu widzenia to jest obojętne. Dobranoc!

7 godzin później

Leo:

Jeżeli nie przelatywałaś wtedy przypadkiem i nie widziałaś tego na własne oczy: dziś w nocy w apartamencie nr 15 znów pali się światło. Nie mogę spać.

10 minut później

Temat: Ważne

Pozwól mi coś wyjaśnić, Emmi.

1. To, ile dla mnie znaczysz, znaczy dla mnie przynajmniej tyle, ile ja dla Ciebie znacę.
2. Właśnie dlatego, że dla mnie tyle znaczysz, ma dla mnie duże znaczenie, abym i ja możliwie dużo dla Ciebie znaczył.
3. Gdybyś nie znaczyła dla mnie tyle, byłoby mi obojętne, ile ja dla Ciebie znacę.
4. Ponieważ nie jest mi to obojętne, oznacza to, że znaczysz dla mnie tyle, że nie może mi być obojętne, ile ja dla Ciebie znacę.
5. Gdybyś wiedziała, ile dla mnie znaczysz, to umiałabyś zrozumieć, dlaczego nie chcę stracić znaczenia, jakie mam dla Ciebie.
6. Wniosek pierwszy: najwyraźniej nie wiedziałaś, ile dla mnie znaczysz.
7. Wniosek drugi: może teraz już to wiesz.
8. Jestem zmęczony. Dobranoc.

4 godziny później

Emmi:

Dzień dobry, Leo. Jeszcze nikt tego do mnie nie powiedział. I nie myślę, żeby ktokolwiek powiedział to do kogoś innego. Nie tylko dlatego, że tego nie da się tak (drobiazgowo) sformułować po raz drugi. Ale dlatego, że mało kto mógłby być w stanie myśleć tak głęboko emocjonalnie. Bardzo Ci za to dziękuję. Nie podejrzewasz nawet, ile to dla mnie znaczy!!! Dzisiaj o 14.00 w Messecafe?

Godzinę później

Leo:

Dzisiaj o 14.00 w Messecafe.

Minutę później

Emmi:

A więc za cztery godziny i dwadzieścia sześć minut.

Minutę później

Leo:

Dwadzieścia pięć.

Minutę później

Emmi:

Dwadzieścia cztery.

40 sekund później

Leo:

Tym razem przyjdiesz naprawdę!

50 sekund później

Emmi:

Ależ oczywiście. A Ty?

2 minuty później

Leo:

Tak, oczywiście. Nie pozbawię nas przecież „godnego zakończenia”.

20 minut później

Emmi:

Czy to był Twój ostatni mail?

20 sekund później

Leo:

Nie. A Twój?

30 sekund później

Emmi:

Też nie. Jesteś podekscytowany?

20 sekund później

Leo:

Tak. A Ty?

25 sekund później

Emmi:

Tak, bardzo.

30 sekund później

Leo:

Wcale przecież nie musisz. Jestem dość przeciętnym, nie dającym wielu powodów do ekscytacji facetem. Tak na pierwszy rzut oka.

20 sekund później

Emmi:

Leo, za późno na ograniczenie szkody! Czy to był Twój ostatni mail?

30 sekund później

Leo:

Przedostatni, droga Emmi.

40 sekund później

Emmi:

A to jest mój ostatni! Na razie, drogi Leo. Witam na nieznanym lądzie spotkania.



ROZDZIAŁ TRZECI

Wieczorem tego samego dnia

Brak tematu

Dziękuję, Emmi. Leo.

Rano następnego dnia

Brak tematu

Nie ma za co, Leo. Emmi.

12 godzin później

Temat: Czy było...

...tak źle?

2 godziny później

Emmi:

Dlaczego pytasz, Leo? Wiesz, jak było. Przecież byłeś przy tym. Przez 67 minut siedziałeś naprzeciw swojej „iluzji doskonałości” i przez co najmniej 54 minuty uśmiechałeś się do niej. Nie będę nawet próbowała wymieniać, co zapakowałeś w ten uśmiech, w każdym razie był bardzo pojemny. Porządna porcja zakłopotania też się w nim znalazła. Ale nie, aż tak źle wcale nie było. Mam nadzieję, że z Twoim gardłem już lepiej. Jak wspomniałam: do ssania pastylki Isla Classic, najlepiej o smaku porzeczkowym. A przed pójściem spać płukać gardło herbatą z szalwii! Miłego wieczoru, Emmi.

2 minuty później

Leo:

„Aż tak źle wcale nie było”. A więc jak było, droga Emmi? Co to w ogóle było?

5 minut później

Emmi:

Hej, Leo, od kiedy zadajesz tak interesujące pytania? Czy to nie Ty z nas dwojga jesteś odpowiedzialny za interesujące odpowiedzi? A więc: skoro nie było źle, to jak było, drogi Leo? Daj sobie na to spokojnie czas. Dobranoc. Emmi.

3 minuty później

Leo:

Jak dwie identyczne Emmi mogą pisać i mówić w tak różnym tonie?

50 sekund później

Emmi:

Dzięki ciężkiemu treningowi, panie psychologu języka! A teraz śpij dobrze, miłych snów i swobodnego oddechu. Nawiasem mówiąc, „dziękuję, Emmi” było słabe, drogi Leo. Bardzo słabe. Mocno poniżej Twoich możliwości.

Wieczorem następnego dnia

Temat: Obcy

Droga Emmi, od godziny wykasowuję fragmenty maila, w których próbuję Ci opisać, jak czułem się podczas naszego spotkania. Nie potrafię powiązać w całość swoich uczuć. Cokolwiek o Tobie mówię, brzmi banalnie, jak frazes, „mocno poniżej moich możliwości”. Spróbuję więc inaczej. Opowiem Ci, jak TY się czułaś podczas naszego spotkania. Czy w drodze wyjątku mogę posłużyć się Twoją poręczną wyliczanką w punktach? A więc:

1. Przeszkadzało Ci, że byłem tam przed Tobą.
2. Zdziwiłaś się, że natychmiast Cię rozpoznałem, ponieważ wiedziałaś, że nie liczyłem się z „tą” Emmi.
3. Zraziło Cię, że pocałowałem Cię w policzek, jakby był to wystudiowany latami ceremoniał powitania między nami. (Drugiego policzka mi nie nadstawiłaś, zrozumiałem.)

4. Od pierwszej sekundy miałaś wrażenie, że siedzisz naprzeciwko kompletnie obcego faceta, który twierdzi, iż jest Leo Leike, i który nie dał żadnego dowodu na bycie nim naprawdę.

5. Ten obcy nie wydał Ci się jednak niesympatyczny. Patrzył Ci w oczy. Otwierał usta i zamykał je na czas. Nie opowiadał żadnych niekończących się historii. Nie wpadał w panikę, kiedy nastawały dłuższe pauzy w rozmowie. Nie miał nieświeżego oddechu ani nie ściągał brwi. Był przyjemnym, niekłopotliwym, mimo że trochę schrypniętym rozmówcą. Musiałaś jednak raz po raz sprawdzać na ślicznym, szmaragdowozielonym zegarku, który znalazł sobie miejsce na naprawdę drobnym nadgarstku, ile czasu będziesz jeszcze zmuszona pozorować względnie przyjmować pozorowaną bliskość, której w miejscu dostępnym publicznie nie było nawet w najdrobniejszych niuansach. Nic we mnie nie wydawało Ci się znane. Nic nie było bliskie. Nic we mnie Cię nie poruszyło. Nic we mnie nie przypominało Ci autora Leo. Niczego ze skrzynki mailowej nie dało się przenieść na stół. Nie spełniło się żadne z Twoich oczekiwań, droga Emmi. Dlatego w kwestii rozdziału „Leo Leike” jesteś dość... nie, „zawiedziona” to za dużo powiedziane. Rozczarowana. „Rozczarowana” bardziej tu pasuje: „A więc to jest naprawdę Leo Leike. Aha. No cóż”. Tak pewnie teraz myślisz. Prawda?

Godzinę później

Emmi:

Tak, dziękuję za komplement, drogi Leo. Zielony zegarek jest naprawdę śliczny, noszę go już od wielu lat. Nabyłam go u serbskiego handlarza starociami w Lipsku. „Chodzi dobrze, ty patrzeć w dzień, patrzeć w nocy, zawsze właściwy czas”, obiecał. I rzeczywiście, kiedykolwiek spojrzę na ten zegarek, zawsze pokazuje właściwy czas. To tyle, znów jest właściwy czas. Wszystkiego dobrego. Emmi.

10 minut później

Leo:

Droga Emmi, bardzo elegancko przeprowadzasz swoje uniki, powiedziałbym wręcz kokieteryjnie. Nie sądzisz jednak, że byłoby fair, gdybyś mi szczerze powiedziała, dlaczego jesteś zła? Ułatwiłoby mi to trochę noc, sen, jeśli rozumiesz.

20 minut później

Emmi:

OK, Leo, właściwie bardziej by mnie interesowało, co TY o mnie myślisz i co TY czułeś lub mógłbyś czuć (zakładając, że mógłbyś). Własne odczucia i doznania po spotkaniu znam jednak i tak odrobinę lepiej od Ciebie. Wierz mi. Ale to miło z Twojej strony, że zadałeś sobie tyle trudu. Dobranoc.

Następnego wieczora

Temat: Nieobecny

Drogi Leo, widzę, że zrobiłeś się lekko sztywny podczas pisania. Może przeliczyłeś się ze swoją swobodą w trakcie spotkania w kawiarni. Nie chcę jednak psuć Ci zabawy: zdradzę Ci, jak TOBIE wtedy poszło. A więc:

1. Byłeś olśniewająco przygotowany na to, aby dla każdej Emmi, jakkolwiek by przyszła, być perfekcyjnym, elokwentnym, dżentelmeńskim, suwerennym, a mimo to skromnym i z godnością kończącym związek e-mailowy Leo Leikiem, tak że było Ci już niemal obojętne, jaka Emmi rzeczywiście przyszła.

2. Gratuluję, Leo, ledwie dałeś po sobie poznać, jak bardzo byłeś zdumiony, że wyglądałam kompletnie inaczej, niż sobie wyobrażałeś.

3. Gratuluję, Leo, ledwie dałeś po sobie poznać, jak bardzo Cię zaskoczyło, że nagle mogę być średniego wzrostu, brunetką, nieśmiałą i płochą. (Melancholię na wszelki wypadek zostawiłam w szatni i chyba dobrze zrobiłam.)

4. Gratuluję, Leo, ledwie dałeś po sobie poznać, z jakim trudem Ci przyszło zaparkować swoje przejryste, z obwódka w kolorze górskiego potoku źrenice w moich oczach, utrzymując przy tym na twarzy nie-

szkodliwy, powściągliwo-uprzejmy uśmiech z serii biorę-wszystkie Emmi-jakie-się-nadarza.

5. Leo, w rankingu stu najsympatyczniejszych uczestników randki w ciemno, z którymi wszystkie przeciętne Emmi w wieku od dwudziestu do sześćdziesięciu lat umówiłyby się bez zmruczenia oka po raz drugi – chociażby po to, żeby kraść konie – znalazłbyś się z całą pewnością w pierwszej piątce. (Ujemne punkty jedynie za nieco pośpieszny w perfekcyjnej powierzchowności pocałunek w policzek, nad tym powinieneś rzeczywiście jeszcze popracować.)

6. Niestety, niestety, niestety! Nie jestem przeciętną Emmi, tylko tą jedyną, która rzeczywiście myślała, że zna Cię „osobiście”, i która chciała przeżyć Cię w czasie dni (i nocy!) otwartych szaf z uczuciami. (Przypadkowo otwierały się przeważnie również Twoje szafy z winem.)

7. Nie, drogi Leo, nie byłeś mi obcy, nie dałeś mi nawet szansy spojrzeć na siebie jak na obcego. Byłeś mianowicie, abstrahując naturalnie od powłoki zewnętrznej, całkowicie nieobecny, publicznie ukryłeś się przede mną.

8. Nasze spotkanie w siedmiu słowach: ja byłam płocha, a ty byłeś zamknięty. Zaskakujące? Cóż, jeśli mam być szczerą, trochę tak. Dwa wcześniejsze lata – łącznie z trzema czwartymi roku wewnętrznej Emmi-gracji do Bostonu – były już nieco bogatsze w treści. Pocałunek w policzek. Rozpakowuję swoją melancholię i idę z nią pod prysznic.

4 godziny później

Temat: Aha

Fajna marynarka, nawiasem mówiąc. Dobrze Ci w granatowym. Ach, i milej podróży do Londynu! (Nie musisz odpisywać.)

5 minut później

Leo:

Mogę Cię spytać o coś „osobistego”, Emmi?

50 sekund później

Emmi:

Dobrze, ale tylko jedno pytanie!

40 sekund później

Leo:

Jesteś jeszcze z Bernhardem?

30 sekund później

Emmi:

Tak. Jasne. No pewnie. Dlaczego pytasz?

40 sekund później

Leo:

Ach, tak tylko, z „osobistej” ciekawości.

20 sekund później

Emmi:

Mną?

30 sekund później

Leo:

Twoim życiem.

50 sekund później

Emmi:

Hm, hm. Czy ja też mogę Cię spytać o coś „osobistego”, Leo?

20 sekund później

Leo:

Możesz.

20 sekund później

Emmi:

Żałujesz, że mnie widziałeś?

30 sekund później

Leo:

Czy mogę Cię spytać o coś bardzo „osobistego”, Emmi?

20 sekund później

Emmi:

Możesz.

30 sekund później

Leo:

Czy tego można żałować?

40 sekund później

Emmi:

Mam Ci odpowiedzieć na to szczerze i bardzo „osobiście”?

20 sekund później

Leo:

Masz.

30 sekund później

Emmi:

Zawsze myślałam: nie, tego nie można żałować. Ale po Tobie się tego spodziewałam. Dobranoc, mój drogi autorze.

20 sekund później

Leo:

Odkąd Cię zobaczyłem, podziwiam Cię dziesięć razy bardziej za to, z jaką pewnością potrafisz ironizować swoją niepewność. Dobranoc, moja droga autorko.

40 sekund później

Emmi:

Pięknie, wirtualny Leo powoli znów zdobywa przewagę. Gdybyś kiedyś zamierza! wywietrzyć swoją szafę z uczuciami: pomyśl o pewnie ironizującej swoją niepewność Emmi.

30 sekund później

Emmi:

Czy „Pam” też przylatuje do Londynu?

40 sekund później

Leo:

Ona już tam jest.

30 sekund później

Emmi:

Och, jak praktycznie. A więc dobrego lądowania i dobrej nocy!

20 sekund później

Leo:

Dobranoc, Emmi.



ROZDZIAŁ CZWARTY

4 tygodnie później

Temat: Cześć, Emmi!

Cześć, Emmi, przelatywałeś może wczoraj w nocy śmigłowcem obok apartamentu nr 15 i robiłeś zdjęcia czy była to tylko burza? W każdym razie myślałem o Tobie i nie mogłem zasnąć. Jak się miewasz? Wszystkiego dobrego. Leo.

5 godzin później

Emmi:

Cześć, Leo, co za niespodzianka! Nie myślałam, że po solidnie przetrwanym „spotkaniu” i miesiącu milczenia jednak się w końcu zbierzesz i napiszesz do mnie. Do kogo właściwie piszesz? I o kim myślisz, kiedy myślisz o mnie (ponieważ błyski i grzmoty w tak szarmancki sposób przypomniały Ci o mojej osobie)? Myślisz o swojej pozbawionej twarzy i ciała „iluzji” z dawnych czasów, o „najwyższym pojęciu miłości”, o „złudzeniu doskonałości”? Czy może raczej o płoczej z zamglonym spojrzeniem z Messeseafe? (Jeżeli odpowiesz w ciągu kolejnych czterech miesięcy, to posunę się dalej i spytam, CO konkretnie myślisz, jeśli myślisz o jednej z nich.) Wszystkiego dobrego, Emmi.

Półgodziny później

Leo:

Myślę o tej Emmi, która czubkami palców, tak delikatnymi, jakby zaraz miały odlecieć, co pół minuty zgarnia z oczu wyimaginowane kosmyki włosów i zakłada je za ucho, jakby w ten sposób chciała uwolnić swoje spojrzenie od mgły, aby wreszcie ujrzeć rzeczy tak ostro i jasno, jak już od dawna je opisywała. A ja wciąż na nowo się zastanawiam, czy ta kobieta jest szczęśliwa w swoim życiu.

10 minut później

Emmi:

Drogi Leo, codziennie taki mail od Ciebie i będę najszczęśliwszą kobietą świata.

3 minuty później

Leo:

Dziękuję, Emmi. Niestety, szczęście nie składa się z e-maili.

Minutę później

Emmi:

Tylko...? Z czego składa się szczęście? Powiedz mi, tak bardzo chciałabym to wiedzieć!!!

5 minut później

Leo:

Z bezpieczeństwa, zaufania, poczucia wspólnoty, oddania, przeżyć, pomysłów, wyobrażeń, wyzwania, celów. Ta lista z całą pewnością nie jest pełna.

3 minuty później

Emmi:

Fiuuu, zapachniało czystym stresem, nowoczesnym dziesięciobojem na sportowy tydzień szczęścia z prezentacją leżących u jego podstaw cnót i funkcji. Wolę już dostawać codziennie jeden mail od Leo z wymagowanymi kosmykami włosów. Udanego wieczoru Ci życzę! Miło, że mnie jeszcze nie zapomniałeś. Cmok w policzek. Emmi.

Następnego dnia

Temat: Pytanie

Drogi Leo, wiesz, o co Cię teraz spytam!

20 minut później

Leo:

Ze zdecydowania, z jakim stawiasz wykrzyknik, czerpię już pewne podejrzenie.

Minutę później

Emmi:

A więc, Leo, o co chcę Cię spytać?

3 minuty później

Leo:

„Jak było w Londynie?”

Minutę później

Emmi:

Ach, Leo, może Ty sformułowałbyś to w ten sposób. Wiesz przecież, że lubię nazywać rzeczy po imieniu. A więc: co z "Pam"?

50 sekund później

Leo:

Po pierwsze, „Pam” nie potrzebuje cudzysłowu. Po drugie, Pam ma na imię Pamela. Po trzecie, Pamela nie jest rzeczą!

2 minuty później

Emmi:

Kochasz ją?

3 godziny później

Brak tematu

Musisz się długo namyślać.

10 minut później

Leo:

Emmi, chyba jeszcze za wcześnie, aby o tym mówić, względnie rozmawiać.

3 minuty później

Emmi:

Bardzo zgrabnie to sformułowałaś, Leo. Teraz mogę sobie wybrać. Czy Leo uważa: jest za wcześnie, aby mówić o miłości? Czy ma raczej na myśli: jest za wcześnie, żeby rozmawiać z Emmi o „Pam”, och, przepraszam, o Pamelii?

5 minut później

Leo:

To drugie z całą pewnością, droga Emmi. Po tym, jak błyskawicznie wpadasz z powrotem w „Pam”, widać, że najwyraźniej nie jesteś jeszcze gotowa, aby ze mną o tym rozmawiać. Nie lubisz jej. Masz wrażenie, że odbiera Ci partnera mailowego. Prawda?

5 godzin później

Brak tematu

Teraz to TY długo się zastanawiasz, jak obalić to podejrzenie, moja miła.

15 minut później

Emmi:

OK, masz rację, nie lubię jej, ponieważ po pierwsze jej nie znam i dlatego tak jest mi łatwiej, ponieważ po drugie staram się wyobrazić ją sobie najbrzydziej, jak tylko potrafię, ponieważ po trzecie mi to wychodzi, a po czwarte: tak, ponieważ mi Ciebie zabiera, resztę Ciebie, resztę pisania, tę odrobinę nadziei, nadziei na... pojęcia nie mam na co, po prostu nadziei. Obiecuję Ci jednak: jeżeli ją kochasz, to nauczę się ją lubić. Czy do tego czasu mogę jeszcze kilka razy nazwać ją „Pam”? Nie wiem dlaczego, ale dobrze mi to robi. I jeszcze coś dobrze mi robi, mój drogi: kiedy piszesz

„moja miła”. Biorę to bardzo dosłownie. Tak, również to czasami mi się udaje. Dobrej nocy.

3 minuty później

Leo:

Tobie też, moja miła.

2 dni później

Temat: Piszę do Ciebie teraz

Emmmmmmmmi, jestem pijany. I jestem samotny. Duży błąd. Nigdy nie łączyć tych stanów. Albo samotny, albo pijany, ale nigdy i to, i to jednocześnie. Duży błąd. „Kochasz ją?”, spytałaś. Tak, kocham ją, kiedy jest przy mnie. Albo powiedzmy to inaczej: kochałbym ją, gdyby przy mnie była. Ale nie jest przy mnie. A ja nie mogę być przy niej, kiedy jej nie ma przy mnie. Rozumiesz to, Emmi? Nie mogę kochać zawsze kobiet, których przy mnie nie ma, kiedy jestem przy nich, kiedy je kocham. Londyn? Jak było w Londynie? Tak, jak było w Londynie? Pięć dni zaspokajania nagromadzonej tęsknoty, sześć dni strachu przed tęsknotą, która nadejdzie później. To był Londyn. Pamela chce przeprowadzić się do mnie. Nazywaj ją „Pam”, spokojnie możesz ją tak nazywać. Tylko Ty to możesz! Pamela chce się do mnie przeprowadzić. Chce ze mną żyć. Chce tego, ale czy rzeczywiście to zrobi? Nie mogę żyć wiecznie zależny od zachcianek kobiety, którą kocham. Chcę żyć z kobietą, którą kocham. Żyć i kochać, jednocześnie. Już nigdy jedno bez drugiego. Pijany albo samotny, nigdy jednocześnie. Zawsze jedno albo drugie. Rozumiesz, Emmi, co mam na myśli?

Poczekaj chwilę, naleję sobie kieliszek wina. Czerwone, bordeaux, druga butelka, ma smak Emmi, jak zawsze. Pamiętasz? Wiesz, Emmi, jesteś jedyną. Jedyną, jedyną, jedyną, która... Trudno to wyrazić. Jestem już troszkę wstawiony. Jesteś jedyną, która jest mi bliska, nawet kiedy nie ma jej przy mnie, ponieważ ja też jestem przy niej, kiedy ona nie jest przy mnie. Mam Ci coś wyznać, Emmi? Nie, nie zrobię tego, masz rodzinę.

Masz męża, który Cię kocha. Wycofałaś się wtedy. Zdecydowałaś się na niego, słusznie się zdecydowałaś. Myślisz może, że czegoś Ci brakuje. Ale Tobie niczego nie brakuje, masz obie te rzeczy: życie i miłość. Ja też mam dwie: jestem samotny i pijany. Duży błąd.

Ale coś Ci zdradzę. Zmuszałem się, tak bardzo się zmuszałem, nie chciałem, żebyś mi się podobała. Nie chciałem. Nie chciałem, żebyś mi się nie podobała, i nie chciałem, żebyś mi się podobała. W ogóle nie chciałem. Nie chciałem Cię widzieć. Bo i po co? Masz Bernharda i dzieci. A ja mam Pamełę. A kiedy jej nie ma, to mam bordeaux. Teraz jednak coś Ci zdradzę: masz śliczną, na przykład śliczną twarz. Wyglądasz o wiele niewinniej, niż piszesz. Nie, nie piszesz niewinnie, czasami piszesz bardzo mocno, mocno na granicy siebie. Twoja twarz jednak jest miękka. I ładna. Nie wiem, czy jesteś szczęśliwa. Nie wiem, nie wiem, nie wiem. Ale musisz być. Możesz żyć i kochać, robić to i to jednocześnie. Ja jestem samotny i źle mi z tym. Co mi po Pameli, skoro jest tak daleko, że przestaję czuć, iż jest przy mnie? Rozumiesz mnie? Idę spać. Ale jeszcze jedno muszę Ci wyznać: wczoraj mi się śniłaś i widziałem Twoją prawdziwą twarz. Biust jest mi obojętny, duży, mały, średni, wszystko jedno. Ale nie Twoje oczy i nie Twoje usta. I nos. Sposób, w jaki na mnie patrzyłaś, do mnie mówiłaś, pachniałaś. I każde słowo, które do mnie piszesz, jest teraz Twoim zapachem i spojrzeniem i Twoimi ustami. Idę spać. Tylko wyślę Ci maila i idę spać. Mam nadzieję, że trafię w odpowiedni klawisz. Jesteś mi tak bliska, całuję Cię. A teraz idę spać. Gdzie ten klawisz?

5 minut później

Temat: Napisałem do Ciebie

Droga Emmi, wysłałem do Ciebie maila. Mam nadzieję, że go dostałaś. Nie, mam nadzieję, że go nie dostałaś. Albo że dostałaś. Wszystko jedno, jak jest, tak jest, czy go przeczytasz czy nie. A teraz idę spać. Jestem lekko wstawiony.

Następnego wieczora

Temat: O rany!

Drogi Leo, wczoraj w nocy dostałam od Ciebie pocztę. Wiesz o tym? Czytałeś ją już dzisiaj? Zapisaleś ją sobie? Jeżeli nie, to Ci ją podeślę. Jesteś bardzo kochanym człowiekiem!! Powinieneś się częściej upijać. Kiedy jesteś podпиты, jesteś taki, taki... jakby was było dwóch. Emmi.

Godzinę później

Leo:

Dzięki, Emmi. Już wczesnym rankiem, z ciężką głową i niemiłym uczuciem w żołądku, sprawdziłem, co też na rauszu Ci nawypisywałem. I, Emmi, „mam Ci coś wyznać”? O dziwo nie wstydzę się tego. Wręcz czuję w pewnym sensie ulgę. Wypowiedziałem wreszcie na głos to, co od dawna nosiłem w sobie. Jestem zadowolony, że wreszcie zdradziłem TOBIE te rzeczy. A teraz zrobię sobie herbatkę rumiankową. Dobranoc, moja miła. I wybacz, jeśli przekroczyłem granice rozsądku.

Rano

Temat: Drugie podejście

Leo, chciałabym się z Tobą spotkać drugi raz. Jeszcze raz na kawie. Tylko kawa w kawiarni. Nic więcej. Zgódź się! Będzie lepiej niż za pierwszym razem. Miłego dnia, mój miły.

10 godzin później

Temat: Kawiarnia

Cześć, Leo, gdzie się podziewasz? Mam nadzieję, że nie dopadła Cię znów samotność pospołu z bordeaux. Przypominam o moim porannym pytaniu: jeszcze jedna próba kawiarniana, tak czy nie? Jestem za „tak”. A Ty? Przy równej liczbie głosów decyduje mniejszy rozmiar buta. Byłbyś tak miły i zdradził mi wynik głosowania jeszcze dzisiaj (nawet jeśli jesteś trzeźwy)? Chętnie zabrałabym Twoją odpowiedź w krainę snów. Całus w policzek. Emmi o miękkiej twarzy.

2 godziny później

Brak tematu

Leo, zgłoś się!!!

Godzinę później

Brak tematu

Leo, czy to konieczne? Czekanie na Twoje zaległe odpowiedzi doprowadza mnie do szału! Napisz „tak”, napisz „nie”, napisz „uaaaa”, napisz cokolwiek, ale napisz! W przeciwnym razie na tarasie apartamentu nr 15 wyląduje samolot śmigłowy. Ostrzegam Cię! Emmi.

Rano

Temat: Brutal

Dziękuję, Leo. Dziękuję za niezapomnianą noc. Nie zmrużyłam oka.

10 sekund później

Leo:

UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIERAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA. W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYSTEMU POCZTOWEGO.

3 minuty później

Emmi:

Leo, powiedz, proszę, że w konkursie na żarty w najgorszym guście zamierzasz właśnie przekroczyć granice samego siebie. Jeżeli natychmiast się zgłosisz, wybaczę Ci to jeszcze szybciej! Emmi.

2 sekundy później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**

Minutę później

Emmi:

Dlaczego mi to robisz?

10 sekund później

Leo:

**UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL. ODBIORCA NIE MOŻE ODBIE-
RAĆ POCZTY POD WYBRANYM ADRESEM. NOWE WIADOMOŚCI BĘDĄ
AUTOMATYCZNIE USUWANE Z FOLDERU POCZTA PRZYCHODZĄCA.
W RAZIE PYTAŃ PROSZĘ ZWRACAĆ SIĘ DO ADMINISTRATORA SYS-
TEMU POCZTOWEGO.**



ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego wieczora

Temat: Test

Cześć, Emmi, doszło to do Ciebie? Leo.

Półgodziny później

Emmi:

Tak, doszło. Ale mam Ci coś wyznać, drogi Leo? Zdarzało Ci się robić na mnie lepsze wrażenie niż w ostatnich dniach. Co z Tobą? Gdzie się podziewałeś? Testujesz coś? Co Ty w ogóle wyrabiasz? Dlaczego szczujesz mnie administratorem systemu? Myślałam już, że znów czmychnąłeś do Bostonu.

10 minut później

Leo:

Przepraszam, Emmi. Bardzo Cię przepraszam! Najprawdopodobniej był to jakiś błąd w oprogramowaniu, omyłkowo odłączyli mojego Outlooka. Może przegapiłem jakiś termin. Od trzech dni nie mogę ściągnąć poczty. Pisałaś coś do mnie?

12 minut później

Emmi:

Tak, Leo. Pisałam. O coś Cię pytałam. Czekałam na odpowiedź dwa i pół dnia. Bałam się o Ciebie jak w najlepszych chwilach przed Twoją ucieczką do Ameryki. Nawet do Ciebie zadzwoniłam, nie chciałam wcale z Tobą rozmawiać, tylko usłyszeć Twój głos, stary numer był już nieaktualny. Płakałam za Tobą Izami, które nie były mokre. Śmiałam się histerycznie. Myślałam: to co się nie zaczęło, teraz skończyło się już po raz drugi. Były to punkty kulminacyjne mojej niezbyt szczęśliwej egzystencji podczas Twojego poważnego błędu w oprogramowaniu. Jakby w rzeczywistości było mało powodów do rozstania, kolejny dorzucił również system, który przejął nad nami kontrolę. Okropne, na jakiej płaszczyźnie

musimy się poruszać. Teraz jestem zwyczajnie wyczerpana. Dobranoc. To miłe, że znów jesteś. Miłe i uspokajające.

3 minuty później

Leo:

Droga Emmi, boli mnie, że sprawiłem Ci ból, naprawdę, uwierz mi. Była to siła wyższa: technika komputerowa. Jak szybko łączy, tak szybko dzieli. Nasze uczucia są wobec niej bezsilne. Wybacz mi. I śpij dobrze, moja miła.

Rano

Temat: Twoje pytania

Dzień dobry, droga Emmi. Dzwoniłem właśnie do „specjalisty”: „system” jest znów w porządku. Mam nadzieję, że się wyspałaś. Aha, wspominałaś, że o coś mnie pytałaś. O co? Wszystkiego dobrego, Leo.

Godzinę później

Emmi:

W skróconej wersji: dziś o 15.00 w Messecafe?

Pół godziny później

Leo:

Tak, ale (...). Nie, żadnego ale. Tak!

20 minut później

Emmi:

Fajnie! I na zrozumienie tego ciekawego łańcucha przyczynowo-skutkowego potrzebowałeś aż trzydziestu minut, mój drogi? TYLKO trzydziestu minut? Czy mogę to zanalizować? Najpierw „tak”, pozornie zdecydowana zgoda. Później przecinek wprowadzający rozszerzenie. Następnie „ale” wieszczące ograniczenie. Następnie otwarcie okrągłego nawiasu pisemnej sztuki formalizmu. W środku trzy kropki osnutej ta-

jemnicą różnorodności myślowej. Dość dyscypliny, aby zamknąć nawias i wraz z nim anonimowe zamieszanie. Następnie konserwatywna kropka dla utrzymania w wewnętrznym chaosie zewnętrznego porządku. I nagle przekorne „nie” pozornie zdecydowanej odmowy. Znów przecinek przed następującym po nim uzupełnieniem. Potem „żadnego”, podkreślające tylko bezkompromisowość odmowy. Znów przecinek przed następującym po nim uzupełnieniem. I ponownie „ale”, rozpluwające się „ale”, które jest tylko po to, aby pokazać, że go już nie ma. Wszystkie wątpliwości zasygnalizowane. Żadna wyrażona. Wszystkie odsunięte. Koniec wieńczy odważne „tak” z przekornym wykrzyknikiem. Podsumowując: „Tak, ale (...). Nie, żadnego ale. Tak!”. Jaki wspaniały przykład ronda Twojej chwiejności. Jaki fascynujący kanon otwartej próby podjęcia decyzji. Ten mężczyzna dokładnie wie, że nie wie, czego chce. A wiedzę tę potrafi jak nikt inny przekazać osobie, której ona dotyczy. I to wszystko w ciągu głupich trzydziestu minut. Genialne! Dlatego pozwolono Ci studiować psychologię języka, drogi Leo.

3 minuty później

Leo:

A Ty wiesz, czego chcesz?

30 sekund później

Emmi:

Tak.

40 sekund później

Leo:

Czego?

50 sekund później

Emmi:

Ciebie. (Spotkać jeszcze raz w kawiarni.) ((Widzisz, ja też opanowałam grę nawiasów.))

30 sekund później

Leo:

Po co?

Minutę później

Emmi:

Ponieważ robię to samo co Ty, mimo że Ty sobie, otworzyć nawias, i mnie, zamknąć nawias, potrafisz to wyznaczyć tylko w stanie upojenia alkoholowego.

40 sekund później

Leo:

Niby co?

30 sekund później

Emmi:

Interesujesz mnie.

40 sekund później

Leo:

Tak, droga Emmi. Żadne ale, żadne wielokropki, żadne nawiasy, tylko zwyczajne: tak. Słusznie. Już wiesz.

Interesujesz mnie.

Minutę później

Emmi:

Świetnie, drogi Leo. A więc uważam, że warunki drugiej wspólnej wizyty w kawiarni zostały spełnione. O trzeciej?

20 sekund później

Leo:

Tak. Otworzyć nawias. Wykrzyknik. Wykrzyknik. Zamknąć nawias. O trzeciej.

TLR



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Okolo północy

Temat: Ty

Drogi Leo, tym razem dziękuję ja (pierwsza). Dziękuję za popołudnie. Dziękuję, że pozwoliłeś mi zajrzeć przez szczelinę do swojej szafy z uczuciami. To co w niej zobaczyłam, przekonało mnie tylko, że Ty jesteś tym, który pisze. Leo, poznałam Cię. Rozpoznałam Cię. Jesteś tym samym człowiekiem. Jesteś jednym i tym samym. Jesteś prawdziwy. Bardzo Cię lubię! Śpij dobrze.

20 minut później

Leo:

Droga Emmi, we wnętrzu mojej lewej dłoni, mniej więcej na środku, gdzie linia życia, przecięta pofałdowanym łukiem, odbija w stronę pulsu, tam właśnie znajduje się pewien punkt. Przyglądam mu się, ale nie mogę go dostrzec. Próbuję go unieruchomić, ale się nie daje. Mogę go tylko czuć, również z zamkniętymi oczyma. Punkt. Bardzo mocno go czuję, tak mocno, że aż kręci mi się w głowie. Kiedy się na nim koncentruję, jego oddziaływanie sięga aż po czubki palców. Łaskocze, swędzi, rozgrzewa mnie i wstrząsa mną. Napędza mój krwiobieg, dyryguje pulsem, narzuca tempo uderzeń serca. W głowie natomiast rozwija oszałamiające działanie niczym narkotyk, rozszerza moją świadomość, przesuwa horyzont. Punkt. Mógłbym śmiać się z radości, tak dobrze mi robi. Mógłbym płakać ze szczęścia, że go mam i że mnie przepęlnia, jest w każdym, choćby najmniejszym zakątku ciała. Droga Emmi, we wnętrzu mojej lewej dłoni, gdzie teraz znajduje się ten punkt, dzisiejszego popołudnia, gdzieś około godziny 16.00, przy stoliku kawiarnianym miało miejsce pewne zdarzenie. Moja dłoń sięgała po szklankę z wodą. Nagle naprzeciw niej wypłynęły palce innej, delikatnej dłoni. Próbowwały się zatrzymać, próbowwały ją ominąć, próbowwały uniknąć kolizji. Prawie im się to udało. Prawie. Miękka opuszka pędzącego palca na ułamek sekundy spoczęła we wnętrzu mojej sięgającej po szklankę wody dłoni. Bardzo delikatny dotyk. Zapamiętałem go. Nikt mi go nie odbierze. Czuję Cię. Poznaje Cię. Roz-

poznaję Cię. Jesteś ta sama. Jesteś jedną i tą samą osobą. Jesteś naprawdę. Jesteś moim punktem. Śpij słodko.

10 minut później

Emmi:

Leo!!! To było piękne! Gdzie można się nauczyć czegoś takiego? Teraz potrzebuję szklaneczki whisky. Nie przeszkadzaj sobie. Idź spokojnie spać. I nie zapominaj o punkcie. Najlepiej zwiń lewą dłoń w pięść. Będzie lepiej zabezpieczony.

50 minut później

Temat: Trzy whisky i ja

Drogi Leo, przez dłuższą chwilę siedziałyśmy jeszcze i rozmawiałyśmy o Tobie z krwi i kości. (My: trzy małe whisky i ja.) Pierwszej whisky i mnie rzuciło się w oczy, że w mojej obecności zadajesz sobie sporo trudu, żeby się kontrolować, jeśli chodzi o słowa, gesty, spojrzenia. To wcale nie jest potrzebne, stwierdziła pierwsza whisky, która dobrze mnie zna. (Tymczasem, niestety, została wypita.) Druga, której również już ze mną nie ma, wyraziła podejrzenie, że dawno już się zdecydowałeś, żeby nigdy się do mnie nie zbliżyć bardziej niż na odległość skrzynki mailowej i do połowy oświetlonego, zabezpieczonego tuzinem naocznych świadków stolika w kawiarni. W tych ramach nasza rozmowa była tym razem zaskakująco ciepła, serdeczna, szczerą, osobista, niemalże serdeczna i nawet pół godziny dłuższa, niż planowałyśmy, powiedziała druga whisky. Mamy spore szanse, aby takie niedzielne spotkania przy kawie kontynuować aż do emerytury i później wspólnie układać pasjansa czy wręcz pozwolić sobie na partyjkę tarota, o ile oczywiście nasi partnerzy zagrają z nami („Pam” z pewnością ma talent wrodzony.)

Trzecia, lekko już niecenzuralna whisky zaczęła się zastanawiać, jak tam u Ciebie z fizycznością. (Ta whisky nazwała ją przesadnie „libido”. Odparłam, że nie musi to być aż tak wiele.) Ode mnie chciała się dowiedzieć, czy wierzę, iż to naprawdę możliwe, że uważasz mnie za pociągającą do-

piero od mniej więcej 3,8 promila bordeaux we krwi. Przy kawie i wódce bowiem nie wykazywałeś żadnego zainteresowania moim wyglądem zewnętrznym. Odpowiedziałam: „Whisky, na pewno się mylisz. Leo jest mężczyzną, który potrafi skoncentrować całość swoich uczuć, obojętnie jak mocnych i skąd się wywodzących, na jednym jedynym punkcie na środku dłoni. Jest w każdym razie mężczyzną, który nigdy nie wpadłby na pomysł, aby kobiecie, która mu się podoba, dać do zrozumienia, że mu się podoba, albo wręcz powiedzieć jej w twarz: podobasz mi się! Dla niego byłoby to zbyt prostackie”. Trzecia whisky odparła mi na to: „Do Pameli mówił to z pewnością już tysiąc razy”. Wiesz, co po tym zrobiłam z trzecią whisky, drogi Leo? Unicestwiłam ją. A teraz idę spać. Miłego poranka!

Rano

Temat: A więc Emmi!

Jak napisałaś następnego dnia po naszym pierwszym spotkaniu? Cytuję: „Dziękuję, Emmi» było słabe, drogi Leo. Bardzo słabe. Mocno poniżej Twoich możliwości”. A jak wczoraj w nocy wyraziłaś się odnośnie do naszego drugiego spotkania? Cytuję: „Przy kawie i wódce bowiem nie wykazywałeś żadnego zainteresowania moim wyglądem zewnętrznym”. To było słabe, droga Emmi. Bardzo słabe. Mocno poniżej Twoich możliwości.

3 godziny później

Emmi:

Przykro mi, Leo. Masz rację, to zdanie brzmi idiotycznie. Gdybyś to Ty je napisał, natychmiast rzuciłabym się na Ciebie. Cały mail jest okropny. Próżny. Drażliwy. Nachalny. Przekorny. Fuj! Ale proszę, uwierz: TO NIE JA GO PISAŁAM, TO TE TRZY WHISKY! Boli mnie głowa. Położę się jeszcze. Cześć!

Następnego wieczora

Temat: Bernhard

Przykro mi, Emmi. Musiałem jeszcze raz ocenić Cię po Twoich (i Twoich whisky) słowach. Dlatego teraz pytam Cię, zupełnie poważnie i niewinnie, jak to mam w swojej naturze: dlaczego miałbym wykazać zainteresowanie Twoim „wyglądem zewnętrznym”? Dlaczego miałbym powiedzieć Ci w twarz: „Podobasz mi się”? Dlaczego miałbym się do Ciebie zbliżyć bardziej niż do połowy stolika kawiarnianego? Nie możesz przecież chcieć, żebym zakochał się w Tobie teraz jeszcze „cieleśnie” (czyli włączył w to „libido”, jak wyraził się alkohol)! Co byś z tego miała? Nie rozumiem, musisz mi to wyjaśnić. W ogóle musisz wyjaśnić mi parę rzeczy, moja miła. Przy kawie znów elegancko mi się wymigałaś. Od miesiący, tak, od Bostonu, omijasz ten temat. Teraz jednak chciałbym wiedzieć. Tak, chcę znać prawdę. Wykrzyknik, wykrzyknik, wykrzyknik, wykrzyknik.

Oto mój katalog pytań numer jeden: jak tam Twój związek? Jak Ci się układa z Bernhardem? Co u dzieci? Jak żyjesz? Jak ważne jest dla Ciebie to życie? Katalog numer dwa: dlaczego po Bostonie podjęłaś ze mną kontakt? Co dzisiaj myślisz o okolicznościach, które doprowadziły do zerwania naszej korespondencji? Czy umiałaś wybaczyć Bernhardowi? Jak zdobyłaś się na to, aby mi wybaczyć? Katalog numer trzy: czego Ci brakuje? Co mogę dla Ciebie zrobić? Co chcesz ze mną zrobić? Kim lub czym mam dla Ciebie być? Jak to ma dalej z nami wyglądać? Czy ma się to rozwijać? I dokąd? Zdradź mi: DOKĄD? Daj sobie spokojnie kilka dni na odpowiedzi, przynajmniej czasu mamy sporo. Miłego wieczoru, Leo.

5 godzin później

Temat: Wrażenie i odbicie

Jeszcze kilka słów na temat mojego nieobecnego lub nierozpoznawalnego zainteresowania Twoim „wyglądem zewnętrznym”, droga Emmi. Przekaż, proszę, swoim byłym i przyszłym szklaneczkom whisky, że mi się podobasz. Mówię Ci to przy 0,0 promila alkoholu we krwi. Lubię na Ciebie patrzeć. Jesteś piękna, kiedy się na Ciebie patrzy. Na szczęście w każdej chwili mogę wejrzeć w Ciebie. Mam nie tylko setki wrażeń po Tobie, ale i

Twoje odbicie. Mam punkt we wnętrzu dłoni. Mogę Cię w nim obserwować. Mogę Cię nawet głaskać. Dobranoc.

3 minuty później

Emmi:

**Sam odpowiedziałeś sobie na pytanie: „Co mogę dla Ciebie zrobić?”
Głaskać mój punkt. Miły!**

Minutę później

Leo:

To właśnie robię. Ale nie robię tego dla Ciebie, tylko dla siebie. Tylko ja potrafię wyczuwać ten punkt, on należy do mnie, miła!

50 sekund później

Emmi:

Błąd, miły! Do punktu należą zawsze dwie osoby: 1. dotykająca i 2. dotknięta. Dobranoc.

3 dni później

Temat: Katalog pytań numer jeden

Fiona niedługo będzie miała osiemnaście lat. W przyszłym roku kończy szkołę. Zwracam się do niej wyłącznie po angielsku i francusku, żeby ćwiczyła. W związku z tym ona w ogóle ze mną nie rozmawia. Chce zostać stewardesą lub pianistką. Radzę jej kombinację: koncerty fortepianowe w samolocie, latająca pianistka, byłaby bezkonkurencyjna. Jest śliczna, szczupła, średniego wzrostu, ma blond włosy, jasną karnację i piegi jak jej matka. Od pół roku „chodzi” z Gregorem. Chodzenie z Gregorem oznacza, że każda osoba rodzaju męskiego lub żeńskiego, z którą spędza bezsenne noce, ma na imię Gregor. Oficjalnie spędza każdą noc u niego. Tyle że ten biedak nic nie wie i nic z tego nie ma. „Co wy robicie przez ten cały czas?”, spytałam kiedyś. Uśmiechnęła się na to tak bezecznie, jak tylko umiała. „Seks” w tym stanie jest wciąż jeszcze najlepszym wyja-

śnieniem dla niechętniej do wyjaśnień młodzieży. Rozumie się sam przez się. Fiona nie musi nawet wspominać o nim słowem. Wystarczy, że wysłucha od czasu do czasu seksuologiczno-pedagogicznych monologów na temat zapobiegania ciąży.

Jonas ma czternaście lat. Jest jeszcze dzieckiem, bardzo wrażliwym i przywiązany. Brakuje mu matki, bardzo mnie potrzebuje. Trzyma rodzinę razem, bardzo mocno, niesamowitym nakładem sił. Tej energii brakuje mu natomiast w szkole. Pyta mnie co parę dni, czy kocham jeszcze jego ojca. Leo, nie masz pojęcia, jak przy tym na mnie patrzy. Nie ma dla niego nic piękniejszego niż widok nas dwojga, szczęśliwych, i gdy znajduje się w centrum naszego zainteresowania. Czasami nawet wpycha mnie swojemu ojcu w ramiona, dosłownie. Chce wymusić na nas bliskość, która powoli zetraca się między nami. Bernhard, tak, Bernhard! Co mam powiedzieć, Leo? Dlaczego muszę Ci to mówić, akurat Tobie? I tak z trudem przyznaję się do tego sama przed sobą. W nasz związek wkradł się chłód. Sprawy sercowe zeszły na dalszy plan, albo nie ma ich już wcale, pozostała tylko czysty racjonalizm. Nie mam mu nic do zarzucenia, niestety. On jest najdobrotliwszym i najbardziej bezinteresownym człowiekiem, jakiego znam. Lubię go. Szanuję jego przyzwoitość. Cenię jego grzeczność. Podziwiam go za spokój i inteligencję.

Ale nie, „wielkiej miłości” już między nami nie ma. Może nigdy jej nie było. Mieliśmy jednak wielką frajdę, inscenizując ją, odgrywając przed sobą i wzajemnie się stymulując, aby odgrywać ją również przed dziećmi, żeby czuły się bezpieczne. Po dwunastu latach pracy scenicznej zmęczyliśmy się naszymi rolami perfekcyjnych małżonków. Bernhard jest muzykiem. Kocha harmonię. Potrzebuje harmonii. Staramy się żyć nią RAZEM. Zdecydowałam się na to, aby tworzyć pewną część całości. Gdybym się wycofała, doprowadziłabym wszystko, co zbudowaliśmy, do ruiny. Bernhard i dzieci już raz przeżyli takie załamanie. To nie może im się przytrafić po raz drugi. Nie mogę im tego zrobić. Nie mogę tego zrobić SOBIE. Nie wybaczyłabym sobie tego. Rozumiesz?

Następnego dnia

Temat: Leo?

Cześć, miły, mowę Ci odjęło? A może cierpliwie czekasz na części drugą i trzecią mojej sagi rodzinnej?

5 minut później

Leo:

Rozmawiasz z nim o tym, Emmi?

6 minut później

Emmi:

Nie, milczę z nim o tym, Leo. To jeszcze bardziej wzmaga działanie. Oboje zbyt dobrze wiemy, o co chodzi. Próbujemy zrobić z tego, co najlepsze. Leo, nie uwierzysz, ale jestem śmiertelnie nieszczęśliwa. Mam gorset, z którym jestem żyta. Umacnia mnie i chroni. Tylko muszę uważać, żeby pewnego dnia nie brakło mi powietrza.

3 minuty później

Leo:

Emmi, masz 35 lat!

5 minut później

Emmi:

Trzydzieści pięć i pół. Bernhard 49, Fiona 17, Jonas 14. Leo Leike ma 37 lat. Hektor, buldog pani Kramer, ma dziewięć. A Wasiljew, żółw wodny WeiBenbacherów? Muszę spytać, przypomnij mi, Leo! Ale co chcesz przez to powiedzieć? W wieku 35 lat nie jestem jeszcze wystarczająco stara, żeby być konsekwentna? Czy 35 lat to za mało, żeby ponosić odpowiedzialność? Czy jestem jeszcze za młoda, aby wiedzieć, co jestem winna sobie i swojemu życiu, z czym muszę się pogodzić, aby pozostać wierna sobie?

4 minuty później

Leo:

Jesteś w każdym razie za młoda, aby już musieć uważać, żeby któregoś dnia nie zabrakło Ci powietrza pod ciasnym gorsetem, moja miła.

Minutę później

Emmi:

Nie dostanę duszności, dopóki Leo Leike będzie troszczyć się drogą ma-
ilową i od czasu do czasu live przy kawiarnianym stoliku o dostarczenie
mi świeżego powietrza.

2 minuty później

Leo:

To było dobre przejście, droga Emmi. Czy mogę Ci przypomnieć, że wiele
moich pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi? Zapisałaś je sobie, czy
mam Ci je wysłać jeszcze raz?

3 minuty później

Emmi:

Wszystko zapisałam, co kiedykolwiek mi przysłałeś, mój miły. Na dzisiaj
wystarczy. Miłego wieczoru, Leo! Jesteś dobrym słuchaczem. Dziękuję.

Następnego dnia

Temat: Katalog pytań numer trzy

Twój dziwny katalog pytań numer dwa zatrzymam sobie na koniec. Wolę
przeskoczyć od razu do teraźniejszości. Czego mi brakuje, Leo? Bycia.
Pisania do mnie. Czytania mnie. Myślenia o mnie. Głaskania mojego
punktu. Co chcę z Tobą zrobić, Leo? To zależy od pory dnia. Najczęściej:
mieć Cię w głowie. Czasami też trochę niżej. Czym lub kim masz dla mnie
być, Leo? To pytanie jest niepotrzebne. Już jesteś.

Jak to ma dalej z nami wyglądać, Leo? Tak jak dotychczas.

Czy ma się to rozwijać? Koniecznie.

Dokąd? Donikąd. Po prostu dalej. Ty żyjesz swoim życiem.

Ja żyję swoim. A resztę przeżyjemy razem.

10 minut później

Leo:

W takim razie niewiele dla „nas” zostanie, moja miła.

3 minuty później

Emmi:

To zależy od Ciebie, mój miły. Mam wielkie rezerwy.

2 minuty później

Leo:

Rezerwy niespełnienia. Nie będę w stanie ich wypełnić, moja miła.

50 sekund później

Emmi:

Nie spodziewasz się nawet, co możesz wypełnić, mój miły, co możesz wypełnić i co już wypełniłeś. Nie zapominaj: dysponujesz kilkutonowymi szafami z uczuciami. Wystarczy, że je tylko od czasu do czasu przewietrzysz.

15 minut później

Leo:

Interesowałoby mnie jedno: czy przez te nasze dwa spotkania coś się u Ciebie zmieniło, Emmi?

40 sekund później

Emmi:

A u Ciebie?

30 sekund później

Leo:

Najpierw: u Ciebie?

20 sekund później

Emmi:

Nie, najpierw: u Ciebie?

Minutę później

Leo:

OK, najpierw: u mnie. Ale wcześniej musisz mi jeszcze odpowiedzieć na zaległe pytania. To propozycja bardzo fair, moja miła.

4 godziny później

Temat: Katalog pytań numer dwa

Dobrze, miejmy to już za sobą:

1. Dlaczego po Bostonie podjęłam z Tobą kontakt? No jak to? Ponieważ trzy kwartały Bostonu były najgorszymi trzema kwartałami od oficjalnego podziału roku na kwartały. Ponieważ mężczyzna słów bez słowa wycofał się z mojego życia. Tchórzliwie, przez tylne drzwi poczty przychodzącej, zaryglowanej jedną z najokropniejszych informacji współczesnej komunikacji. Towarzyszy mi ona do dzisiaj w snach (i kiedy technika chce mi zrobić na złość, raz po raz w mojej skrzynce mailowej): UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL, bla, bla, bla. Leo, nasza „historia” nie była jeszcze skończona. Ucieczka nigdy nie jest końcem, a zawsze tylko odwleczeniem. Wiesz o tym bardzo dobrze. W przeciwnym razie nie odpisałbyś po dziesięciu i pół miesiąca.
2. Co dzisiaj myślę o okolicznościach, które doprowadziły do zerwania naszej korespondencji? Leo, co to za pytanie? Jakie to mogły być okoliczności? Nagle poczułeś mną przesyty, przesyty albo niedosyt. Niedosyt jak na emocjonalną inwestycję, Twoje iluzjonistyczne nakłady. Jak na zysk praktyczny, realne dochody – było tego dla Ciebie za dużo. Przed-

siewzięcie Emmi przestało się opłacać. Straciłeś do mnie cierpliwość. Takie, drogi Leo, były okoliczności prowadzące do zerwania naszej korespondencji.

3. Teraz będzie interesująco: czy umiałam wybaczyć Bernhardowi? Leo, przeczytałam to pytanie co najmniej dwadzieścia razy. Nie rozumiem go, szczerze. Niby CO miałabym mu wybaczać? To, że jest moim mężem? To, że stanął na drodze naszej mailowej miłości? Czy to, że swoją obecnością zmusił Cię ostatecznie do ucieczki? Leo, do czego zmierza to pytanie? Musisz mi to wyjaśnić.

4. A teraz na koniec: jak zdobyłam się na to, aby Ci wybaczyć? Ach, Leo. Jestem przekupna. Piękne maile od Ciebie – i jestem w stanie wybaczyć Ci wszystko, nawet dziewięćipółmiesięczną przerwę w kontaktach. Gotowe!

10 minut później

Brak tematu

No, mój miły, a teraz mi napisz, czy przez nasze spotkania coś się u Ciebie zmieniło. (I oczywiście: co.) Całuję w policzek i głaszczę punkt we wnętrzu Twojej dłoni, Emmi.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

To nie jest dobra wiadomość.

40 sekund później

Emmi:

A więc przekaż mi ją pisemnie. Tylko proszę, nie dzisiaj! Jutro mam ciężki dzień. Powinnam przespać chociaż kilka godzin.

2 minuty później

Leo:

Proszę, Emmi, porozmawiajmy o tym w spokoju w któryś z najbliższych dni. A teraz nie zwracaj sobie tym głowy i idź spać. Dobrze?

40 sekund później

Emmi:

Leo, nie lubię pocieszania. Ale zbywania też nie lubię. Nie przez Ciebie. Nie w ten sposób. Nie słowami: „Nie zwracaj sobie tym głowy i idź spać”. A więc o co chodzi?

30 sekund później

Leo:

Emmi, proszę, uwierz mi, ten temat nie mieści się w mailowej skrzynce na dobranoc. Musimy o tym pogadać twarzą w twarz. Kilka dni nie ma tu znaczenia.

50 sekund później

Emmi:

DLL, GN!!!

(Drogi Leo Leike, gadaj natychmiast!!!)

10 minut później

Leo:

OK, Emmi: Bernhard o nas wie. A przynajmniej wiedział o nas. To był powód, przez który się wycofałem.

Minutę później

Emmi:

??? Leo, cóż to za absurdalne twierdzenie? Co Bernhard miał wiedzieć? Co w ogóle było do dowiadywania się? I skąd Ty to wiesz? Jeżeli ktoś miałby to wiedzieć, to prędzej już ja, tak sądzę. Leo, wydaje mi się, że uknułeś skomplikowaną teorię spiskową. Proszę o wyjaśnienia!

3 minuty później

Leo:

Emmi, spytaj Bernharda, proszę! POROZMAWIAJ Z NIM, PROSZĘ! Wyjaśnienie tej sprawy to nie moja, tylko jego sprawa. Nie wiedziałem, że Ci o niczym nie wspomniał. Nie wyobrażałem sobie tego. Nie do wiary. Myślałem, że po prostu nie chcesz o tym ze mną rozmawiać. Ale ty najwyraźniej naprawdę o niczym nie wiesz. Do dzisiaj Ci o tym nie powiedział.

2 minuty później

Emmi:

Leo, powoli zaczynam się o Ciebie martwić. Dokąd zmierzają Twoje fantazje? Dlaczego u licha mam zagadnąć Bernharda o Ciebie? Jak to sobie wyobrażasz? „Bernhard, musimy porozmawiać. Leo Leike twierdzi, że o nim wiesz, o nim i o mnie, gwoli ścisłości. Kim jest Leo Leike? Nie znasz go. To mężczyzna, którego sama nigdy nie widziałam i o którym nigdy nie opowiadałam. Nie możesz więc go znać. On jednak uparcie twierdzi, że o nim wiesz, że wiesz o nas...”

Leo, proszę, pozbieraj się, zaczynasz mnie denerwować!

Minutę później

Leo:

Czytał nasze maile. Dlatego napisał do mnie. Prosił mnie, żebym raz się z Tobą spotkał, a później na zawsze zostawił w spokoju. Po tym przyjąłem propozycję pracy w Bostonie. Tak to w skrócie było. Wolałbym powiedzieć Ci to w oczy.

3 minuty później

Emmi:

Nie. To niemożliwe. To nie w stylu Bernharda. Nigdy by tego nie zrobił. Powiedz, że to nieprawda. Nie, niemożliwe. Leo, nawet nie wiesz, co robisz. Kłamiesz. Niszczysz wszystko. To niesamowita potwarz. Bernhard na to nie zasłużył. Dlaczego to robisz? A może blefujesz? Czy to żart? Jeśli tak, to co to za żart?

2 minuty później

Leo:

Droga Emmi, nie ma już odwrotu. Nienawidzę się za to, ale miałem dwie możliwości. Albo się wycofać i milczeć do końca życia. Albo powiedzieć prawdę. O wiele za późno. Niewybaczalne, wiem. W załączniku przesyłam Ci maila, którego przysłał mi Bernhard przed ponad rokiem, 17 czerwca, tuż po jego „załamaniu” podczas urlopu z dziećmi w Tyrolu Południowym.

Temat: Do p. Leike

Wielce Szanowny Panie, z trudem się przemogłem, aby do Pana napisać. Przyznaję, wstydzę się za to i z każdą linijką zakłopotanie, w które sam się wpędzam, będzie rosło. Nazywam się Bernhard Rothner, myślę, że bliżej nie muszę się Panu przedstawiać. Zwracam się do Pana z wielką prośbą. Będzie Pan z pewnością zaskoczony, albo wręcz zaszokowany, kiedy ją Pan pozna. Następnie spróbuję wyjaśnić Panu powody, które mnie skłoniły do jej wyrażenia. Nie mam, niestety, lekkiego pióra. Postaram się jednak posłużyć tą niezwykłą dla mnie formą, aby wyrazić to wszystko, co mnie zajmuje od kilku miesięcy, przez co moje życie stopniowo wypada z rytmu, moje i mojej rodziny, ba, życie mojej żony również, myślę, że potrafię to właściwie ocenić po wielu latach harmonijnego

pożycia małżeńskiego. A oto moja prośba: proszę spotkać się z moją żoną! Proszę to wreszcie zrobić, aby to się wreszcie skończyło! Jesteśmy doroślimi ludźmi, nie mogę Panu niczego narzucać. Mogę tylko pokornie prosić: proszę się z nią spotkać! Cierpię z powodu swojej niższości i słabości. Wie Pan, jak poniżające jest dla mnie formułowanie takich zdań? Pan natomiast nie skompromitował się ani trochę. Nie ma Pan sobie nic do zarzucenia. Tak, a ja, ja również nie mam Panu nic do zarzucenia, niestety, nie mam. Duchowi nie można niczego zarzucić. Jest Pan nieuchwytny, nienamacalny, jest Pan nierealny, jest Pan jedynie wytworem fantazji mojej żony, iluzją nieskończonego szczęścia uczuć, oderwanym od świata oszołomieniem, miłosną utopią zbudowaną z liter. Wobec tego wszystkiego jestem bezsilny, mogę tylko czekać, dopóki los nie stanie się dla mnie łaskawszy i uczyni z Pana człowieka z krwi i kości, mężczyznę wyrazistego, o zaletach, wadach i słabych punktach. Dopiero kiedy moja żona ujrzy Pana takim, jakim widzi mnie, wrażliwego, niedoskonałą istotę, egzemplarz wybrakowanego człowieka, dopiero kiedy stanie Pan z nią twarzą w twarz, Pańska przewaga zniknie. Dopiero wtedy będę miał szansę skutecznie stawić Panu czoło. Dopiero wtedy będę mógł walczyć o Emmę.

„Leo, proszę mnie nie zmuszać do kartkowania albumu ze zdjęciami rodzinnymi”, napisała Panu kiedyś moja żona. Cóż, czuję się zmuszony uczynić to zamiast niej. Kiedy się poznaliśmy, Emma miała 23 lata, a ja byłem 14 lat od niej starszym wykładowcą gry na fortepianie w akademii muzycznej, żonatym, ojcem dwojga rozkosznych dzieci. Wypadek samochodowy zrujnował naszą rodzinę. Trzylatek wyszedł z tego z wielką traumą, starsza córka była poważnie ranna, ja sam odniosłem trwałe obrażenia, a matka moich dzieci, moja żona Johanna, zginęła. Bez fortepianu załamałbym się psychicznie. Muzyka jednak jest życiem i dopóki rozbrzmiewa, nic nie umiera na zawsze. Kiedy ktoś jest muzykiem i gra, to żyje wspomnieniami, jakby były bezpośrednimi wydarzeniami. Tym się pocieszałem. I byli jeszcze moi uczniowie, swoista odskocznia, zadanie, sens. Tak, i nagle pojawiła się Emma. Ta pełna temperamentu, rezolutna

i prześliczna młoda kobieta, prawdziwe żywe srebro, zaczęła zbierać nasze ruiny, sama z siebie, nie obiecując sobie niczego ani niczego nie oczekując. Takie niezwykle osoby przychodzą na świat, aby walczyć ze smutkiem. Są bardzo nieliczne. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale nagle miałem ją u swego boku. Dzieci ją zaakceptowały, a ja, cóż, zakochałem się w niej po uszy. A Pan? Pewnie zastanowi się Pan teraz: tak, a Emma? Czy ona, dwudziestotrzyletnia studentka, zakochała się w takim samym stopniu w tym dobiegającym czterdziestki rycerzu o smętnym obliczu, którego wtedy trzymały przy życiu jedynie klawisze i tony? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć ani Panu, ani sobie. Na ile był to tylko podziw dla mojej muzyki? (Odnosiłem wtedy prawdziwe sukcesy, byłem cieszącym się popularnością pianistą koncertowym.) Na ile współczucie, zaangażowanie, chęć pomocy, zdolność bycia przy drugiej osobie w najgorszych chwilach? Jak dalece przypominałem jej ojca, który zbyt wcześnie ją opuścił? Na ile było to szaleństwo na punkcie słodkiej Fiony i uroczego małego Jonasa? Na ile była to moja własna euforia, która się w niej odzwierciedlała, na ile kochała tylko moją niepohamowaną miłość do niej, a nie mnie samego? Na ile było to pławienie się w pewności, że nigdy jej nie skrzywdzę z powodu innej kobiety, bezpieczeństwo do końca życia, moja wieczna wierność, której mogła być pewna? Proszę mi wierzyć, nigdy nie ośmieliłbym się do niej zbliżyć, gdybym nie czuł, że żywi do mnie równie silne uczucia, co ja do niej. W ewidentny sposób czuła się przynależna do mnie i moich dzieci, chciała zostać częścią naszego świata, została częścią naszego świata, istotną częścią, dominującą częścią, sercem. Dwa lata później pobraliśmy się. To było osiem lat temu. (Przepraszam, niniejszym zniszczyłem waszą zabawę w ciuciubabkę, odkryłem jedną z tysiąca tajemnic: „Emmi”, którą Pan zna, ma 34 lata.) Każdego dnia nie mogłem przestać się dziwić, że mam u boku tę witalną, młodą piękność. I każdego dnia czekałem z obawą, że to się „zdarzy”, że pojawi się ktoś młodszy, któryś z jej licznych wielbicieli i adoratorów. I Emma powie: Bernhard, zakochałam się w kimś innym. Co teraz będzie z nami? To zostało mi oszczędzone. Do-

tknęło mnie coś znacznie gorszego. Pan, Panie Leike, Pański cichy „świat zewnętrzny”. Iluzje miłosne przez e-maila, nieustannie nakręcające się uczucia, rosnąca tęsknota, niezaspokojona namiętność, wszystko nakierowane na tylko pozornie realny cel, najwyższy cel, który raz po raz jest odsuwany, spotkanie, które jest najważniejsze ze wszystkich spotkań, które nigdy nie nastąpi, ponieważ rozsadziłoby granice ziemskiego szczęścia, kompletne spełnienie, bez końca, bez daty przydatności do spożycia, żywe jedynie w głowach. Wobec czegoś takiego jestem bezsilny. Proszę Pana, odkąd Pan „zaistniał”, Emma jest jak odmieniona. Roztargniona i zdystansowana wobec mnie. Godzinami przesiaduje w swoim pokoju i wpatruje się w monitor komputera, w kosmos swoich marzeń. Żyje w „świecie zewnętrznym”, żyje z Panem. Gdy uśmiecha się promiennie, to już dawno nie do mnie. Z trudem udaje jej się ukryć przed dziećmi, że jest nieobecna myślami. Widzę, jak bardzo się męczy, kiedy siedzi przy mnie dłużej. Wie Pan, jak bardzo to boli? Próbowałem potraktować tę fazę z wielką dawką tolerancji. Emma nigdy nie powinna czuć się uwięziona przy mnie. Między nami nigdy nie było zazdrości. Nagle jednak kompletnie przestałem wiedzieć, co robić. Nie było niczego i nikogo, żadnej realnej osoby, żadnego prawdziwego problemu, żadnego widocznego ciała obcego – dopóki nie odkryłem korzeni. Chętnie zapadłbym się pod ziemię ze wstydu, że zaszło to aż tak daleko: przetrząsnąłem pokój Emmy. I wreszcie w sekretnej szufladzie znalazłem grubą teczkę pełną papierów: cała korespondencja mailowa z niejakim Leo Leike, wydrukowana na czystym papierze, strona po stronie, list po liście. Skopiowałem je drżącą ręką i przez kilka tygodni udawało mi się o nich nie myśleć. Mieliśmy okropny urlop w Portugalii. Synek zachorował, córka zakochała się na umór w instruktorem sportowym. Prawie nie odzywaliśmy się z żoną przez dwa tygodnie, ale każde z nas próbowało pokazać drugiemu, że wszystko jest w porządku jak zawsze, jest tak, jak powinno być, tak, jak dyktowało nam przyzwyczajenie. Później nie wytrzymałem. Zabrałem teczkę na urlop w góry – i w ataku samoudręczenia i masochistycznej chęci cierpienia przeczytałem w jedną noc wszystkie

maile. Od śmierci pierwszej żony nie przeżywałem większych katuszy duchowych, może mi Pan wierzyć. Kiedy skończyłem lekturę, nie byłem w stanie podnieść się z łóżka. Córka wezwała pogotowie, zabrano mnie do szpitala. Odebrała mnie stamtąd przedwczoraj żona. Teraz zna Pan całą historię.

Proszę Pana, niech Pan spotka się z Emmą! Przechodzę teraz do żalobnego punktu kulminacyjnego samoponiżenia: tak, proszę się z nią spotkać, spędzić z nią noc, niech Pan się z nią prześpi! Wiem, że chciałby Pan tego. „Pozwalam” Panu na to. Ma Pan moje upoważnienie, niniejszym uwalniam Pana od wszelkich skrupułów, nie potraktuję tego jak zdrady. Czuję, że Emma szuka nie tylko Pańskiej duchowej, ale i cielesnej bliskości, chce „wiedzieć”, myśli, że tego potrzebuje, pragnie. To dreszczyk emocji, coś nowego, odmiana, której nie mogę jej zaoferować. Tylu mężczyzn wielbiło Emmę i zabiegało o nią, ale nigdy nie zauważyłem, aby choć jeden pociągał ją erotycznie. I nagle widzę maile, które do Pana pisała. Nagle dostrzegam, jak silne może być jej pożądanie, kiedy rozbudzi ją ten „właściwy”. Pan jest jej wybranym. A ja niemal życzyłbym sobie, żeby Pan się z nią raz przespał. RAZ (zdecydowałem się specjalnie na przekonujące wielkie litery, jak to robi moja żona.) RAZ. TYLKO RAZ! Proszę, aby to było zwieńczeniem skonstruowanej przez Pana mailowo namiętności. Niech to wyznaczy punkt końcowy. Proszę ukoronować swoją korespondencję – i zaprzestać jej. Chcę, aby Pan, istota pozaziemska, nienamacalna, oddał mi moją żonę! Proszę ją uwolnić. Proszę sprowadzić ją z powrotem na ziemię. Proszę pozwolić naszej rodzinie na dalszą egzystencję. Proszę nie robić tego dla mnie, nie dla moich dzieci. Proszę to zrobić dla Emmy, dla jej dobra. Proszę Pana o to!

Zbliżam się już do końca swojego okropnego i dręczącego wołania o pomoc, mojej strasznej prośby o ulaskawienie. I jeszcze prośba na zakończenie. Niech Pan mnie nie zdradzi. Proszę zostawić mnie poza Waszą historią. Nadużyłem zaufania Emmy, podszedłem ją, przeczytałem jej prywatną, intymną pocztę. Odpokutowałem to. Nie mógłbym spojrzeć jej w oczy, gdyby dowiedziała się o moim przeszukaniu. Znienawidziłaby za

to mnie i siebie w równej mierze. Proszę Pana, aby nam tego oszczędził. Niech Pan przemilczy przed nią ten list. I jeszcze raz: bardzo Pana o to proszę!

Wysyłam Panu najokropniejszy list, jaki kiedykolwiek napisałem. Z poważaniem, Bernhard Rothner.

TLR



ROZDZIAŁ ÓSMY

3 dni później

Temat: Emmi?

Emmi?

(Nie oczekuję odpowiedzi na to pytanie. Chcę Ci tylko powiedzieć, że zadaję je sobie sześćdziesiąt razy na minutę.)

2 dni później

Brak tematu

Może gardzisz mną za każde słowo, które kiedykolwiek do Ciebie napisałem. Może nienawidzisz mnie za każdą literkę, którą Ci teraz wysyłam. Nie potrafię jednak inaczej. Jak się czujesz, Emmi? Tak bardzo chciałbym być dla Ciebie. Tak bardzo chciałbym zrobić coś sensownego dla Ciebie. Tak bardzo chciałbym wiedzieć, co myślisz i co czujesz. Chciałbym myśleć i czuć z Tobą. Tak chętnie zdjąłbym połowę wszystkiego z Twoich ramion, obojętnie jak nieprzyjemne by to było.

2 dni później

Brak tematu

Mam już do Ciebie nie pisać?

Następnego dnia

Brak tematu

Co to znaczy, Emmi? Czy to znaczy, że:

Sama nie wiesz, czy chcesz, abym do Ciebie pisał.

Jest Ci to obojętne.

Definitywnie nie chcesz, abym do Ciebie pisał. Nie czytasz już moich maili.

3 dni później

Temat: Wiatr północny

OK, Emmi, zrozumiałem, nie będę już do Ciebie pisał. W razie (...) wiatru północnego (...) sama wiesz (...) zawsze.

Zawsze, zawsze, zawsze, zawsze, zawsze! Wszystkiego dobrego, Twój Leo.

5 godzin później

Emmi:

Cześć, Leo, śpisz już?

3 minuty później

Leo:

EMMI!!! DZIEKUJE!!!

Jak się czujesz? Proszę, zdradź mi! O niczym innym nie myślę. Powiniennem napisać protokół badawczy, siedzę od kilku godzin przed monitorem, gapię się na ikonkę poczty przychodzącej i czekam na cud złożony z czterech liter. I właśnie się zdarzył. Nie mogę w to uwierzyć. EMMI. Wróciłaś!

30 sekund później

Emmi:

Mogę do Ciebie przyjechać?

Minutę później

Leo:

Proszę, Emmi? Czy dobrze przeczytałem? Chcesz przyjechać „do mnie”? Do mnie do domu? Do apartamentu nr 15? Dlaczego? Kiedy?

20 sekund później

Emmi:

Teraz.

50 sekund później

Leo:

Droga Emmi, mówisz poważnie? Źle się czujesz? Chcesz porozmawiać? Oczywiście, że możesz przyjechać. Ale jest druga w nocy. Nie lepiej spotkać się jutro? Mielibyśmy więcej czasu i przytomne głowy. (Przynajmniej ja.)

20 sekund później

Emmi:

Mogę przyjechać, tak czy nie?

Minutę później

Leo:

Brzmi to wprawdzie jak groźba, ale tak, jasne, Emmi, możesz przyjechać!

30 sekund później

Emmi:

Masz whisky czy mam jakąś ze sobą zabrać?

40 sekund później

Leo:

Mam whisky. Trzy czwarte butelki. Wystarczy Ci? Emmi, zdradzisz mi przypadkiem, w jakim jesteś nastroju? Tylko żebym mógł się na coś na-
stawić.

30 sekund później

Emmi:

Szybko się zorientujesz. Na razie!

40 sekund później

Leo:

Na razie!

Następnego wieczora

Temat: Najniższy stan

Droga Emmi, nie sądzę, że dzisiaj czujesz się lepiej, ani lepiej niż wczoraj, ani lepiej niż ja. Własna uraza nie zmniejsza się od tego, że człowiek usilnie próbuje porozkładać ją na jej wszystkich możliwych sprawców. Kto odpłaca pięknym za nadobne, sam później jest uboższy. Twoje burzliwe wystąpienie, wyparcie się nieśmiałości, negowanie bojaźni, Twoja „porywająca żądza”, której – wiedziałaś chyba o tym – nie będę chciał ani umiał się oprzeć, Twój perfekcyjnie przeprowadzony plan, Twoje „podkreślanie do granic możliwości” i odpuszczanie, jakby intymność była najbardziej bezwartościową rzeczą na świecie, Twoje dobrze skalkulowane odejście, profesjonalne zniknięcie – to nie były środki odwetowe, tylko jeden wielki akt rozpacz. Twoje spojrzenia po wszystkim miały mówić: „To było tylko to, czego od początku chciałeś. I wreszcie dostałeś”. Nie, nie chciałem tego i dobrze o tym wiesz! Jednocześnie tak bliscy i tak dalecy jeszcze sobie nie byliśmy. To był najniższy punkt, depresja. Emmi, nie oszukasz mnie. Nie jesteś suwerenną, władczą, wyrachowaną kobietą, która w ten sposób urazy przekuwa na zwycięstwa.

Naprawdę ukarałaś mnie jedynie swoim milczeniem. To, co dotychczas nas łączyło i przywiązywało do siebie, to słowa. Emmi, jeżeli jeszcze choć trochę Ci na mnie zależy, to porozmawiaj ze mną! Leo.

3 godziny później

Emmi:

Chcesz słów? OK, mam ich jeszcze pełne usta, podaruję Ci je, bo sama nie wiem, co z nimi robić. Masz rację, Leo. Chciałam udowodnić to Bernhardowi, chciałam udowodnić to Tobie. Chciałam udowodnić to sobie. Teraz już wiem: potrafię zdradzić. Więcej, potrafię zdradzić Bernharda. Więcej, potrafię zdradzić Bernharda z TOBĄ. Więcej, mam jeszcze większe osiągnięcie, potrafię jednocześnie zdradzić przy tym siebie, tak, to potrafię najlepiej. Nawiasem mówiąc, dziękuję za „współdział”. Wiem, Leo, że to nie była Twoja rozwiązłość, tylko raczej współczucie. Zapro-

ponowałeś mi, że przejmiesz za mnie połowę moich uczuć. Wczoraj nad ranem, w obliczu napiętej sytuacji, znakomicie wykonałeś to zadanie. Wspólne łoże to pół łoża. Wspólne cierpienie to podwójne cierpienie. Masz rację, Leo. Dzisiaj nie czuję się lepiej. Czuję się znacznie gorzej niż kiedykolwiek wcześniej. Leo, nie potrafisz sobie wyobrazić, co mi obaj wyrządziliście. Czuję się zdradzona i sprzedana. Mój mąż i wirtualny kochanek zawarli pakt za moimi plecami: kiedy jeden zapragnie mnie poczuć fizycznie, to drugi wyjątkowo przymknie na to oko. Jeżeli jeden zniknie na zawsze, to drugi będzie mógł zatrzymać mnie na zawsze. Jeden zwraca mnie niczym znaleziony przedmiot mężowi, jego prawowitemu właścicielowi. Drugi zezwala mi za to na „namacalne spotkanie” – przygodę seksualną z wirtualnym bohaterem fantazji miłosnych, niemal w nagrodę za znaleźne. Właściwy podział, perfekcyjny rozdział, perfidny plan. A debilna Emmi, jednocześnie niewolniczo oddana rodzinie i pragnąca przeżyć przygodę, nie dowie się o tym do końca życia. Tak, tak. Leo, nie potrafię jeszcze ocenić, co to oznacza dla mnie i Bernharda. Ty przypuszczalnie już się o tym nie dowiesz.

A co to oznacza dla „nas” dwojga? To mogę powiedzieć Ci od razu. Dla Ciebie, który potrafił czytać w moim sercu jak żaden inny człowiek, dla Ciebie na pewno nie ma tu wątpliwości, prawda? Leo, nie bądź naiwny. Nie ma „cudu złożonego z czterech liter”. Jest tylko logiczna konsekwencja składająca się z sześciu liter. Tak często się jej obawialiśmy. Tak długo ją odwlekaliśmy, tak długo się łudziliśmy i nie poruszaliśmy jej tematu. Teraz nas dosięgła i nie pozostaje mi nic innego, jak ją ogłosić: KONIEC.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

3 miesiące później

Temat: Tak, ja

Cześć, Leo. Dyplomowana opiekunka mojej poranionej duszy twierdzi, że mogę Cię spytać, jak Ci się powodzi. A więc jak Ci się wiedzie? Co mogę przekazać zapobiegliwej pani terapeutce? Mam nadzieję, że nie: UWAGA. ZMIENIONY ADRES E-MAIL (...)? Pozdrawiam, Emmi.

3 dni później

Temat: Ja, jeszcze raz

Cześć, Leo, odczytałam właśnie przez telefon terapeutce swój wtorkowy mail do Ciebie. Ona twierdzi, że nie powinnam się dziwić, iż nie odpowiadasz. A ja na to: „Wcale się nie dziwię”. Ona: „Ale chce pani przecież wiedzieć, jak mu się powodzi”. Ja: „Tak”. Ona: „To musi go pani spytać, czy istnieje szansa, że się pani tego dowie”. Ja: „Aha. Ale jak najlepiej zadać pytanie?” Ona: „Uprzejmie”. Ja: „Ale nie czuję się uprzejma”. Ona: „Na pewno. Czuje się pani bardziej uprzejma, niż się do tego przyznaje. Nie chce pani tylko, aby pomyślał, że czuje się pani uprzejma”. Ja: „Jest mi obojętne, co on sobie myśli”. Ona: „Sama pani w to nie wierzy!” Ja: „Ma pani rację. Pani to potrafi przejrzeć człowieka”. Ona: „Dziękuję, taką mam pracę”. Ja: „No to co mam zrobić?” Ona: „Po pierwsze: to, o czym pani myśli, że wyjdzie pani na dobre. Po drugie: proszę go uprzejmie zapytać, jak mu się wiedzie”.

5 minut później

Temat: Ja, jeszcze drugi raz

Cześć, Leo, pytam całkiem uprzejmie: jak Ci się wiedzie? Potrafię jeszcze uprzejmie: cześć, Leo, jak Ci się wiedzie?

Możliwe jest dalsze stopniowanie uprzejmości: droooogi Leo, jak Ci się wiedzie, jaaaak Ci się wiedzie, co słyhać, jak tam święęęta, co w nowym roooku, co nowego w Twoim żyyyciu, co w miłooości, co u „Pam”, przepraszam, Paaameeli? Maksymalnie uprzejme pozdrowienia, Emmi.

10 godzin później

Temat: Ja, jeszcze trzeci raz

Cześć, Leo, to znowu ja. Zapomnij o tych głupotach, którymi Cię wcześniej zasypałam. Mam Ci coś wyznać? (To jeden z moich ulubionych Leo-cytatów. Przy nim zawsze wyobrażam sobie Ciebie pijanego.) Mam Ci coś wyznać? Pisanie po prostu dobrze mi robi!

Jutro powiem terapeutce, że do niego napisałam, że pisanie po prostu dobrze mi robi. Odpowie: „To tylko połowa prawdy”. Ja na to: „A jaka byłaby cała?” Ona: „Poprawnie powinna była pani napisać: pisanie do CIEBIE po prostu dobrze mi robi”. Ja: „Do nikogo innego nie pisuję. Kiedy więc piszę, że pisanie po prostu robi mi dobrze, to mam automatycznie na myśli, że pisanie do NIEGO po prostu dobrze mi robi”. Ona: „Ale on o tym nie wie”. Ja: „Wie, zna mnie przecież”. Ona: „Zdziwiłabym się. Sama pani się nie zna, dlatego pani u mnie wylądowała”. Ja: „Jaka jest pani stawka godzinowa za tego rodzaju impertynencje?” Leo, wszystko wokół się zmienia, tylko litery są wciąż te same. Dobrze mi z tym, że mogę się tego trzymać. Mam wrażenie, że przynajmniej w ten sposób pozostaję sobie wierna. Nie musisz mi odpowiadać. Myślę nawet, że będzie lepiej, jeśli tego nie zrobisz. Nasz wspólny pociąg odjechał, „Boston” (i to, co przyszło po nim) wytrącił mnie z toru z ponadrocznym opóźnieniem. Siedzę w ponurym, mrocznym przedziale kompletnie nowego wagonu i próbuję się najpierw zorientować. Nie mam pojęcia, dokąd jadę, stacje nie zostały jeszcze wyznaczone, nawet kierunek nie jest do końca pewny. Kiedy wyglądam przez matowe okienko, za którym miga krajobraz, to chciałabym móc podzielić się z Tobą od czasu do czasu odkryciem, czy coś poznaję i co to mogłoby być. Czy to będzie możliwe? Wiem, że moje wrażenia trafiają do właściwej osoby. Gdybyś i Ty kiedyś zechciał opowiedzieć mi o swojej podróży pociągiem, o Twoich przeżyciach w „Pam”-ekspresie – chętnie posłucham. A więc: cześć i trzymaj się ciepło, zima podobno wraca. Zimne przeciągi usztywniają gardło i ograniczają pole widzenia. Człowiek patrzy tylko prosto przed siebie, na rzekomy cel,

a nie na boki, gdzie rozgrywają się chwile, dla których opłaca się pokryć koszty podróży. Emmi.

2 dni później

Temat: Wyznaj mi tylko...

...czy moje maile:

- a) kasujesz nieczytane
- b) czytasz i kasujesz
- c) czytasz i przechowujesz
- d) nie dochodzą do Ciebie.

5 godzin później

Leo:

c)

Rano

Temat: Dobry wybór!

Najlepszy wybór, Leo! I jak obszernie potrafisz go opisać, uzasadnić i sformułować! Ehe, czy pisząc odpowiedź, nabawiłeś się skurczu i zapalenia ścięgna nadgarstka, czy może zdarzy się coś gorszego? Z pozdrowieniami, Emmi.

2 dni później

Temat: Analiza c

Cześć, Leo, wiedziałeś oczywiście, jak bardzo Twoja pierwsza i jedyna darowizna literkowa od szesnastu tygodni uskrzydli moją fantazję. Co psycholog języka, Leo Leike, chciał wyrazić swoją odpowiedzią? Do czego zmierzał?

- a) Czy tym najmniejszym ze wszystkich pisemnie ogłaszanych znaków życia chciał zdobyć jakieś miejsce w mojej prywatnej księdze rekordów?

b) Urzekła go wizja, że adresatka c razem z terapeutką na pewno będą dyskutować przez godzinę o różnicy między „c” z kropką, „c” z nawiasem i „c” bez niczego, gołym, naturalnym, jak stworzy! je Leike?

c) Czy w ten perfekcyjnie minimalistyczny sposób chciał poprosić mnie „o słówko”, aby (na nowo) wypaść ciekawiej, niż prezentuje się stosownie do sytuacji?

d) A może chodziło mu wyłącznie o treść? Chciał przez to powiedzieć: „Tak, czytam Emmi, nawet w dalszym ciągu przechowuję Emmi, ale definitywnie więcej do niej nie napiszę. I jestem na tyle uprzejmy, aby jej to oświadczyć. Stawiam znak, wygłodniały, ale znak, najmniejszy z możliwych, ale to bądź co bądź znak. Wysyłam jej nadgryzioną obrączkę z kurzego pazura”. Czy tak było?

W radosnym oczekiwaniu na kolejną literkę, Emmi.

3 godziny później

Leo:

Pytanie za pytanie, droga Emmi: kiedy mówisz definitywnie KONIEC (jak ostatnio przed szesnastoma tygodniami, dzień po, może jeszcze będziesz pamiętała, dzień po czym), to co masz na myśli?

a) KONIEC?

b) KONIEC?

c) KONIEC?

d) KONIEC?

I dlaczego nie trzymasz się ani a), ani b), ani c), ani nawet d)?

Pół godziny później

Emmi:

1. Ponieważ lubię pisać.

2. OK: ponieważ lubię pisać do CIEBIE.

3. Ponieważ moja terapeutka twierdzi, że to mi dobrze robi, a ona musi wiedzieć, przecież to studiowała.

4. Ponieważ byłam ciekawa, jak długo wytrzymasz, nie odpowiadając mi.

5. Ponieważ byłam jeszcze ciekawsza, co mi odpowiesz. (Przyznaję: na c nie wpadłabym nigdy.)

6. Ponieważ byłam i jestem jeszcze ciekawsza, jak Ci się wiedzie.

7. Ponieważ ciekawość skierowana na zewnątrz dobrze wpływa na klimat pomieszczenia, klimat mojego sterylnego, gołego, nowego mieszkanka z niemym pianinem i pustymi ścianami, które nieustannie ciskają mi w twarz bezradne znaki zapytania. Mieszkania, które za jednym zamachem rzuciło mnie wstecz o piętnaście lat, wcale nie odejmując mi tych piętnastu lat. I teraz, mając trzydzieści pięć, znów stoję na dole, na klatce schodowej dwudziestolatki. Teraz trzeba znów wspiąć się po tak wielu stopniach.

8. Gdzie byliśmy? Ach tak, przy „końcu”, dlaczego nie trzymam się „końca”, kiedy mówię „koniec”: ponieważ dzisiaj widzę niektóre rzeczy trochę inaczej niż przed szesnastoma tygodniami, mniej definitywnie.

9. Ponieważ koniec nie oznacza od razu końca końca końca, Leo. Ponieważ każdy koniec jest koniec końców też początkiem.

Milej reszty wieczoru. I dziękuję, że napisałeś! Emmi.

10 minut później

Leo:

Wyprowadziłaś się, Emmi? Odeszłaś od Bernharda?

2 godziny później

Emmi:

Przeprowadziłam się, wycofałam się trochę. Zyskałam dystans do Bernharda. Dzieląca nas teraz odległość odpowiada mniej więcej tej, jaka dzieliła nas przez ostatnie dwa lata. Staram się, aby dzieci na tym nie ucierpiały. Chcę nadal być dla nich w każdej chwili, kiedy mnie potrzebują. Dla Jonasa ta nowa sytuacja jest zła. Powinieneś widzieć jego spojrzenie, gdy mnie pyta: „Dlaczego nie śpisz w domu?”. A ja odpowiadam: „Chwilowo niezbyt dobrze rozumiemy się z tatą”. Jonas: „Ale w nocy to przecież obojętne”. Ja: „Nie, kiedy jest się oddzielonym tylko przez

cienką ścianę”. Jonas: „To zamieńmy się na sypialnie. Mnie cienka ściana do pokoju taty wcale nie przeszkadza”. I co na to powiedzieć?

Bernhard zrozumiał swoje błędy i zaniedbania. Wstydzi się. Jest skruszony, załamany, kompletnie załamany. Próbuje ratować to, co jest jeszcze do uratowania. Ja próbuję się zorientować, czy coś jeszcze jest do uratowania. Wiele rozmawialiśmy w ostatnich miesiącach, niestety, kilka lat za późno. Najpierw zajrzeliśmy za fasadę naszego związku: wszystko zbutwiało i w rozpaczliwym stanie. Nikt tu nigdy nie pracował, nie sprzątał, nie wietrzył, wszystko zniszczone, wielkie straty. Czy kiedykolwiek da się to wszystko naprawić?

Dużo też rozmawialiśmy o Tobie, Leo. Ale o tym opowiem Ci tylko pod warunkiem, że chcesz wiedzieć. (A ponieważ oczywiście będziesz chciał wiedzieć, pozostaniemy w kontakcie mailowym. To jest mój plan!) Nie chcę Ci się narzucać, ale moja terapeutka jest przekonana, że dobrze na mnie wpływasz. Mówi: „Nie rozumiem, dlaczego płaci mi pani tyle za wizyty. U Leo Leikego mogłaby pani mieć to wszystko gratis. Proszę więc przynajmniej spróbować go pozyskać!”. A więc przynajmniej próbuję Cię pozyskać, drogi Leo. I zapraszam Cię serdecznie choć do małej próby pozyskania mnie. Dobranoc.

Następnego wieczora Brak tematu

Droga Emmi, twierdzenie Twojej terapeutki, że mogę ją zastąpić, jest dla mnie zaszczytem. („Gratis” byłoby oczywiście za tanio, ale zaproponowałbym Ci jakąś dobrą cenę.) I cieszę się oczywiście, że ona jest przekonana, iż mam na Ciebie dobry wpływ. Bądź jednak tak miła i spytaj ją, czy może mnie też zapewnić, że TY masz dobry wpływ na mnie.

Wszystkiego dobrego, Leo.

Godzinę później

Emmi:

Ona myśli wyłącznie o moim dobrym samopoczuciu, nie o Twoim, drogi Leo. Jeżeli nie wiesz, co jest dla Ciebie dobre i jeśli chciałbyś to wiedzieć, musisz sobie załatwić terapeutę. Nawiasem mówiąc, bardzo bym Cię do

tego namawiała, chociaż zdaje sobie sprawę, że byłoby to dla Ciebie kosztowne. Miłego wieczoru, Emmi.

PS: Ach, Leo, okropnie chciałabym wiedzieć, jak Ci się wiedzie. Nie chciałbyś uchylić rąbka tajemnicy? Może chociaż kilka wzmianek? Proszę!

Pół godziny później

Leo:

Wzmianka numer jeden: już od trzech tygodni jestem przeziębiony.

Wzmianka numer dwa: jeszcze tylko przez trzy tygodnie będę sam.

Wyjaśnienie do wzmianki numer dwa: przyjeżdża Pamela („Pam”). I zostaje.

10 minut później

Emmi:

Och, a to niespodzianka! Gratuluje, Leo, szczerze sobie na to zasłużyłeś! (Mam oczywiście na myśli „Pam”, nie przeziębienie.) Pozdrawiam, Emmi.

5 minut później

Leo:

Przypomniało mi się pytanie, które zadaliśmy sobie kilka miesięcy temu i nigdy na nie nie odpowiedzieliśmy. Brzmiało ono: czy przez nasze spotkanie coś się u nas zmieniło? Jeśli o mnie chodzi, to tak! Odkąd mam przed sobą Twoją twarz, kiedy czytam Twoje maile, potrafię o wiele szybciej rozpoznać, w jakim nastroju akurat jesteś, kiedy do mnie piszesz, i co naprawdę kryje się za Twoimi słowami, kiedy z całą pewnością znaczą coś innego, niż jest napisane. Widzę Twoje usta, jak wypuszczają słowa. Widzę zamglone źrenice, jak komentują to, co zaszło. Wcześniej napisałaś: „Och, a to niespodzianka! Gratuluje, Leo, szczerze sobie na to zasłużyłeś!”. A chcesz przez to powiedzieć: „Och, ale rozczarowanie! Ale

sam sobie jesteś winien, Leo, najwyraźniej nie zasłużyłeś na nic lepszego”.

W nawiasie zauważasz żartobliwie: „Mam oczywiście na myśli »Pam«, nie przeziębienie”. A złośliwie znaczy to tyle, co: „Lepsze trzytygodniowe przeziębienie niż ta »Pam« na dłuższą metę!” Prawda?

3 minuty później

Emmi:

Nie, Leo, czasami może jestem zgorzkniała, ale nie jestem złośliwa. Jestem przekonana, że „Pam” jest interesującą kobietą i że ma na Ciebie dobry wpływ, lepszy niż wszystkie katary sienne świata. Przyślesz mi jej zdjęcie?

Minutę później

Leo:

Nie, Emmi.

30 sekund później

Emmi:

Dlaczego nie?

2 minuty później

Leo:

Ponieważ nie wiem, po co Ci ono. Ponieważ dla Ciebie jest kompletnie nieistotne, jak ona wygląda. Ponieważ nie chcę, abyś porównywała swój wygląd do jej. Ponieważ jestem teraz zmęczony. Ponieważ idę już spać. Dobranoc, Emmi.

Minutę później

Emmi:

Piszesz przekornie i z rozdrażnieniem, Leo. Dlaczego? 1. Działam Ci na nerwy? 2. Nie jesteś szczęśliwy? 3. Czy może nie masz jej zdjęcia?

20 sekund później

Leo:

Nie.

Jestem.

Mam.

Dobranoc!

TLR



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego wieczora

Temat: Przepraszam

Przepraszam, że byłem taki obcesowy. Aktualnie nie jestem w najlepszej fazie. Odezwę się! Wszystkiego dobrego, Leo.

2 godziny później

Emmi:

W porządku. Odezwij się, kiedy się odezwiesz. Nie musisz wcale być w najlepszej fazie. Zadowolę się również średnią fazą. Emmi.

3 dni później

Temat: Moja faza

Droga Emmi, dlaczego od trzech dni mam nieodparte wrażenie (niekiedy wręcz dręczące), że niecierpliwie czekasz, aż wreszcie Ci wyjaśnię, dlaczego aktualnie nie jestem w najlepszej fazie? Pozdrawiam, Leo.

4 godziny później

Emmi:

Przypuszczalnie dlatego, że masz potrzebę wyjaśnienia mi tego. Jeżeli koniecznie chcesz mi to wyjaśnić, to po prostu wyjaśnij, nie owijaj w bawełnę.

10 minut później

Leo:

Nie, Emmi, wcale nie mam potrzeby wyjaśniania Ci tego! Nie potrafię Ci tego wyjaśnić, ponieważ sam sobie nie potrafię tego wyjaśnić. Paradoksalnie jednak myślę, że jestem Ci winien jakieś wyjaśnienie. Jak mi to wyjaśnisz?

8 minut później

Emmi:

Nie mam pojęcia, Leo. Może nagle ogarnęła Cię paranoidalna żądza wyjaśnienia mi wszystkiego. (Nawiasem mówiąc, to u Ciebie zupełnie nowa cecha.) Jeśli chcesz, zapytam terapeutkę, czy zna kogoś, jakiegoś dobrego eksperta od paranoidalnych żądz wyjaśniania. Dla rozluźnienia: nie musisz mi wyjaśniać, dlaczego aktualnie nie jesteś w najlepszej fazie. Wiem i bez wyjaśniania.

3 minuty później

Leo:

Imponujące, Emmi. Wobec tego wyjaśnij mi to, proszę!

20 minut później

Emmi:

Jesteś zdenerwowany z powodu („...”), OK, z powodu Pameli. W Bostonie Ty byłeś jej gościem. Po Bostonie ona była Twoim gościem. Albo jednocześnie i na zmianę gościliście u siebie, na przykład w Londynie, czy jak tam się nazywała sceneria waszego spotkania. Teraz jednak wraz z geograficznymi zmieniają się również warunki proporcjonalno-miłosne. Przyjeżdża do Ciebie i zostaje. Ze związku na odległość ma powstać związek bliski. To oznacza: międzyludzka codzienność we własnych czterech ścianach zamiast pełnego wyżywienia w romantycznym hotelu. Mycie okien i zawieszanie upranych firan zamiast tęsknego wpatrywania się w dal upragnionej krainy. Nawiasem mówiąc, nie tylko przyjeżdża do Ciebie. Przyjeżdża z Twojego powodu. Przyjeżdża dla Ciebie. Liczy na Ciebie. Przejmujesz odpowiedzialność. Ta myśl stresuje Cię oczywiście. Boisz się niepewności, tego dziwnego uczucia, że między wami nagle wszystko może być inaczej. Twój niepokój jest zrozumiały i usprawiedliwiony, Leo. Nie możesz być aktualnie w swojej „najlepszej fazie”. Co należałoby myśleć o następnej fazie, o nadchodzącym okresie Twojego

życia? Jestem przekonana: będziecie kołysać dziecko! Wszystkiego dobrego, miłego wieczoru, Emmi.

7 godzin później

Temat: Mój dzienniku

Cześć, Emmi, na pewno już śpisz. Jest druga czy trzecia, tak myślę. Teraz w ogóle nie piję alkoholu, dlatego źle go znoszę. To dopiero mój trzeci kieliszek, a już wszystko widzę rozmazane. OK, to duży kieliszek, przyznaję. Wino ma 13,5% objętościowych, tak jest napisane na etykiecie, one są już w mojej głowie. Pozostałe osiemdziesiąt sześć czy osiemdziesiąt siedem procent jest jeszcze w butelce. Teraz je piję, bo nie ma w nich już alkoholu. Wszystek w mojej głowie. Ale to jest już druga butelka, przyznaję. Emmi, słuchaj, muszę Ci coś wyznać, jesteś jedyną kobietą, do której piszę, do której piszę tak, jak piszę, jaki jestem, czego pragnę. Ty jesteś właściwie moim dziennikiem, ale nie milczysz jak dziennik. Nie masz tyle cierpliwości. Zawsze się wtrącasz, kontrujesz, sprzeciwiasz mi się, bałamucisz mnie. Jesteś dziennikiem z twarzą, ciałem i figurą. Myślisz, że Cię nie widzę, myślisz, że Cię nie czuję. Błąd. Błąd. Taki błąd. Kiedy do Ciebie piszę, to przyciągam Cię do siebie bardzo blisko. Zawsze tak było. A od kiedy znam Cię „osobiście”, wiesz, od kiedy siedzieliśmy naprzeciwko siebie, od tamtej pory, Bogu dzięki, nikt nie mierzył mi pulsu, od tamtej pory... nigdy Ci tego nie mówiłem, nie chciałem Ci tego mówić, po co? Ty jesteś mężatką, on Cię kocha. Popełni! wielki błąd, milczał. Właściwie to największy błąd. Ale musisz mu wybaczyć. Należysz do rodziny, nie mówię tego dlatego, że mam konserwatywne podejście do wartości, ponieważ wcale nie mam takiego podejścia, może tylko troszeczkę, ale nie jestem konserwatywny, na pewno nie. Na czym to stanęliśmy? Emmi, tak, właśnie, należysz do swojej rodziny, ponieważ do niej należysz, do rodziny. A ja należę do Pameli, albo ona do mnie, obojętne. Nie, nie, nie wyślę Ci jej zdjęcia. Nie zrobię tego, to dla mnie zbyt (...), za bardzo wystawiłbym ją na widok, rozumiesz, dlaczego miałbym to robić? Emmi, ona jest inna niż Ty, ale ona mnie kocha i razem zdecy-

dowaliśmy, że będziemy szczęśliwi, pasujemy do siebie, przed nami przyszłość, możesz mi wierzyć. Czy mogę to do Ciebie napisać? Jesteś zła?

Emmi, Ty i ja, oboje już dawno powinniśmy byli przestać. Nie można w ten sposób prowadzić dziennika, nikt tego nie wytrzyma. Patrzysz na mnie zawsze – napisałabyś, że patrzysz zawsze na mnie tak, tak i tak. A ja Cię widzę, jak na mnie patrzysz, kiedy tak, tak czy tak mówisz, mogę wtedy mówić, co chcę, mogę milczeć, jak długo chcę, Ty patrzysz na mnie swoimi oczyma/słowami. Każda Twoja litera przygląda mi się tak, tak czy tak, kiedy indziej tak, tak czy tak. Każda sylaba ma Twój wzrok. Emmi, Emmi, to była kiepska zima. Nie było wesołych świąt ani szczęśliwego nowego roku. Myślałem, że już naprawdę po wszystkim. Napisałaś KONIEC po tej nocy. Ta noc i jeszcze KONIEC, nie koniec, tylko KONIEC, tego było za wiele. Skreśliłem Cię. Wszystko zniknęło, niczego już nie było. Dziennika, dnia. Był to cholernie pusty czas, wierz mi. Ale Pamela mnie kocha, jestem tego pewny. Emmi, pytam Cię całkiem poważnie, pamiętasz tamtą noc? Nie powinniśmy byli tego zrobić. Byłaś gniewna, tak rozgoryczona, tak smutna, a mimo to tak, tak, tak (...).

Twój oddech nad moją twarzą, w moich oczach, dotarł aż do siatkówki. Czy bliskość może być jeszcze bliższa? Jakże często o tym śniłem, wciąż te same obrazy. Objąć Cię tak mocno, a potem zostać tak na zawsze (...). I tylko czuć Twój oddech.

Ale teraz przestanę już lepiej pisać. Jestem troszkę wstawiony, wino jest mocne, wszystko jedno, czy z alkoholem czy bez. Emmi, jeszcze piętnaście nocy, policzyłem, i przyjedzie Pamela. Wtedy zacznie się nowe życie, ty mówisz: fragment, ja mówię: życie. Ale nie mam konserwatywnego stosunku do wartości, tylko troszeczkę. Twoje życie to Bernhard i dzieci. Nie zrywaj tego. Kto przeżywa życie tylko okresami, temu brakuje rozpiętości, doniosłości, sensu całości. Ten żyje tylko w krótkich, nic nie mówiących kawałkach. Temu na koniec wszystkiego za mało. Zdrówko! Teraz, a niech tam, całuję Cię, mój dzienniku. Proszę, nie patrz tak na mnie!!! I wybac mi takie maile. Nie jestem aktualnie w najlepszej fazie,

ani nawet średniej. I jestem odrobinę wstawiony. Nie dużo, tylko odrobinę. No. Stop. Wyślij. Koniec, nie KONIEC, tylko koniec, Twój Leo.

Rano

Temat: Jeszcze 14 nocy

Drogi Leo, Twoje pisane w stanie upojenia wiadomości naprawdę coś w sobie mają! To było coś więcej niż słowotok, to był prawdziwy wodospad słów, nie powinieneś zbyt często do tego dopuszczać. Kiedy jednak szafa z uczuciami pęka, a linijki wypływają w kipieli czerwonego wina, bywasz czasami prawdziwym filozofem. Twoje wywody na temat konserwatyzmu w kwestii wartości i okresów życia – niejeden stary mistrz mógłby z tego coś podpatrzeć. Nie wiem, od czego zacząć, do czego nawiązać. Nie wiem nawet, czy w ogóle powinnam zaczynać. Czy się opłaca na tylko czternaście nocy? Będę musiała spytać terapeutkę.

A Tobie niech najpierw wywietrzeją z głowy wszystkie pozostałe procenty! Wszystkiego dobrego, Twój nigdy niemilknący dziennik.

9 godzin później

Temat: Nasz program

Dobry wieczór, Leo. Znów czytasz literki? (Rozpoznajesz w nich moją twarz?) Wobec tego wykorzystam swoją funkcję dziennika i zadam Ci następujące pytanie odnośnie do naszego programu na najbliższe i najprawdopodobniej ostatnie dwa tygodnie: co będziemy robić?

1. Będziemy milczeć, abys w spokoju mógł przygotować się na „Pam”? (Cytuję: „Ona mnie kocha i razem zdecydowaliśmy, że będziemy szczęśliwi”. Uwaga osobista: świetna decyzja!)

2. Będziemy nadal do siebie pisać, jakby między Tobą a Twoim dziennikiem nigdy nic nie było (i już choćby z tego powodu nie mogło się nic wydarzyć)? Punktualnie w momencie wylądowania samolotu z Bostonu skończą się zapiski w formie dialogu, abys wreszcie mógł skoncentrować się na dalszym życiu, podczas gdy ja rzucę się w kolejny okres swojego życia lub, z powodu umiarkowanego sukcesu, powtórzę poprzedni?

3. A może spotkamy się jeszcze raz? Wiesz, jedno z naszych słynnych ostatnich spotkań. W celu, w celu, w celu (...). Bez celu. Ot tak, po prostu. Jak nazwaliśmy to zeszłego lata? „Godne zakończenie”. Czy chcemy wreszcie godnie, a przede wszystkim naprawdę zakończyć znajomość? Zastanów się, czas ku temu już nigdy więcej nie będzie bardziej stosowny.

Następnego wieczora

Temat: Jeszcze 13 nocy

Cześć, Leo, jak widzę, bez konsultacji ze swoim dziennikiem zdecydowałeś się na 1. A może wciąż jeszcze się zastanawiasz? A może po prostu jesteś trzeźwy i milczący? Nie bądź taki, odezwij się wreszcie! Emmi.

2 godziny później

Leo:

Trzeźwy, milczący i bezradny.

10 minut później

Emmi:

Kiedy jesteś trzeźwy, to się napij. Kiedy jesteś milczący, mów. Kiedy jesteś bezradny, spytaj mnie. Po to masz swój dziennik.

5 minut później

Leo:

O co mam Cię spytać?

6 minut później

Emmi:

Najlepiej o to, co chcesz wiedzieć. A jeżeli jesteś tak bezradny, że nie wiesz, o co masz mnie spytać, ponieważ nie wiesz, co chcesz wiedzieć, to spytaj mnie o coś innego. (To od Ciebie nauczyłam się takich zdań!)

3 minuty później

Leo:

OK, Emmi. Co masz na sobie?

Minutę później

Emmi:

Brawo, Leo. Jak na kogoś, kto nie wie, co chce wiedzieć, było to dobre, uzasadnione, żeby nie powiedzieć: palące pytanie!

50 sekund później

Leo:

Dziękuję. (To od Ciebie nauczyłem się takich pytań!) A więc co teraz masz na sobie?

5 minut później

Emmi:

Jakiej odpowiedzi oczekujesz? Może żadnej? A może: „Nic!”. Cóż, myślę, że pogodzisz się z prawdą: szarą bluzę od pidżamy flanelowej, od której spodnie gdzieś mi się zapodziały i musiałam je zastąpić jasnoniebieskimi, które z kolei wciąż mi zjeżdżają, ponieważ urwała się w nich gumka, i których było mi szkoda, gdyż należąca do nich góra wyzionęła ducha w pralce nastawionej na 90 stopni pewnej, jak mi się zdaje, listopadowej, mglistej nocy. Aby samej sobie oszczędzić oglądania tej dziwnej kombinacji mam na niej płaszcz kąpielowy w kolorze ziaren kawy z Eduscho. Czy czujesz się teraz lepiej w swojej skórze?

15 minut później

Leo:

A gdybyśmy się jeszcze raz spotkali, Emmi, to jak byś to sobie wyobraziła?

3 minuty później

Emmi:

No widzisz, w tym pytaniu widać już wyraźnie poprawę jakości. Najwyraźniej zainspirował Cię mój outfit.

2 minuty później

Leo:

A więc jak wyobraziłabyś to sobie?

8 minut później

Emmi:

Leo, spokojnie możesz napisać „wyobrażasz”. Nie zmuszaj się do trybu przypuszczającego. I tak wiem, że jesteś daleki od spotkania się ze mną po raz czwarty. I rozumiem to. W oczekiwaniu na „Pam” na pewno boisz się kolejnego nocnego ataku seksualnego z mojej strony, przed którym nie byłbyś chciał się bronić. (Też tryb przypuszczający!) Mogę Cię jednak uspokoić: tym razem nie wyobraziłabym sobie tego w ten sposób, mój drogi.

Minutę później

Leo:

Tylko jak?

50 sekund później

Emmi:

Tak, jak Ty to sobie wyobrażasz.

30 sekund później

Leo:

Ale ja sobie niczego nie wyobrażam, Emmi, a przynajmniej nic konkretnego.

20 sekund później

Emmi:

To idealnie pokrywa się z moimi wyobrażeniami.

50 sekund później

Leo:

Nie wiem, droga Emmi. Szczerze mówiąc, trudno wyobrazić mi sobie „ostatnie” spotkanie, którego żadne z nas nie umie sobie wyobrazić. Myślę, że powinniśmy raczej pozostać przy pisaniu. Wtedy obchodzimy się wspaniałomyślniej z naszymi wyobrażeniami.

40 sekund później

Emmi:

No widzisz, drogi Leo. Teraz nie sprawiasz już wrażenia aż tak bezradnego. I milczącego. Ale trzeźwego, niestety. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Dobranoc, śpij słodko. Wyłączam się.

30 sekund później

Leo:

Dobranoc, Emmi.

Następnego wieczora

Temat: Jeszcze 12 nocy

Cześć, Leo, moja terapeutka ostrzega mnie stanowczo i dobitnie przed ponownym spotkaniem się z Tobą w tej fazie (która nie jest ani Twoją najlepszą, ani moją średnią). Zgadaliście się?

2 godziny później

Temat: To prawda? Jesteś tam. Prawda?

Przeczytałeś też mojego maila. Prawda?

Tylko nie wiesz, co powiedzieć. Prawda?

Nie wiesz mianowicie, co ze sobą zrobić. Prawda?

Myślisz sobie: ach, gdyby tych dwanaście nocy wreszcie minęło! Prawda?

40 minut później

Leo:

Droga Emmi, mimo że przyznanie Ci racji przychodzi mi z trudem, to: tak, w każdym słowie masz rację!

3 minuty później

Emmi:

To przykre!

Minutę później

Leo:

Nie dla Ciebie!

50 sekund później

Emmi:

Przestajemy?

30 sekund później

Leo:

Tak byłoby najlepiej.

30 sekund później

Emmi:

Od razu teraz?

40 sekund później

Leo:

Jeśli o mnie chodzi, możemy od razu!

20 sekund później

Emmi:

OK.

15 sekund później

Leo:

OK.

30 sekund później

Emmi:

Ty pierwszy, Leo!

20 sekund później

Leo:

Nie, Ty pierwsza, Emmi!

15 sekund później

Emmi:

Dlaczego ja?

25 sekund później

Leo:

To był Twój pomysł!

3 minuty później

Emmi:

Ale ty mnie do niego zainspirowałaś, Leo! Od kilku dni mnie inspirujesz! Ty i Twoja małowówność. Ty i Twoja trzeźwość. Ty i Twoja bezradność. Ty i Twoje: „Tak będzie lepiej”. Ty i Twoje: „Będzie lepiej, jeśli już nigdy (...)”.

Ty i Twoje: „Myślę, że powinniśmy dać spokój”. Ty i Twoje: „Ach, gdyby tych dwanaście nocy wreszcie minęło!”

4 minuty później

Leo:

To ostatnie zdanie Ty mi włożyłaś w usta, moja miła.

Minutę później

Emmi:

**Gdyby nie wkładało Ci się zdań w usta, to już nic by z nich nie wycho-
dziło, mój miły!**

3 minuty później

Leo:

**Denerwuje mnie tylko, jak melodramatycznie celebrujesz ten pożegnalny
countdown, droga Emmi. Temat: Jeszcze 14 nocy. Temat: Jeszcze 13
nocy. Temat: Jeszcze 12 nocy. To jest przepełniony bólem tematofety-
szym, wysokoprocentowy masochizm konsternacyjny. Dlaczego to ro-
bisz? Dlaczego jeszcze bardziej nam utrudniasz to, co i tak jest trudne
przez to, jakie jest?**

3 minuty później

Emmi:

**Gdybym tego nie utrudniała, to i tak nie byłoby łatwiej. Pozwól mi odli-
czyć nasze ostatnie wspólne noce, drogi Leo. To mój sposób uporania się
z tym. I tak niewiele już ich zostało. Jutro rano znów będzie o jedną
mniej. Co oznacza tyle: dobrej ostatniej dwunastej nocy życzy Ci Twój
uporczywie przekorny dziennik!**



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia

Temat: Moja propozycja!

Dzień dobry, droga Emmi. Złożę Ci propozycję wirtualnego ukształtowania najbliższego półtora tygodnia: każde z nas może zadać drugiemu jedno pytanie dziennie i odpowiedzieć na jego pytanie. Zgoda?

20 minut później

Emmi:

Kiedy wpadłeś na ten absurdalny pomysł, mój drogi?

3 minuty później

Leo:

Czy to Twoje pytanie na dziś, moja droga?

5 minut później

Emmi:

Momencik, Leo, nie powiedziałam, że się zgadzam. Wiesz, że lubię gry, w przeciwnym razie nie siedziałabym tutaj od dwóch lat. Ale reguły tej gry nie są jeszcze gotowe. Jak zachowamy się na przykład, kiedy po Twojej odpowiedzi na moje pytanie zrodzi się kolejne pytanie?

Minutę później

Leo:

Będziesz je mogła zadać następnego dnia.

50 sekund później

Emmi:

To nie fair! Chcesz tylko, żeby czas między mną a „Pam” szybciej Ci mijał, a tym samym żeby dni Twoich ostatnich dialogowych zapisków w dzienniku były wreszcie policzone.

40 sekund później

Leo:

Przykro mi, Emmi, ale takie są reguły tej gry. Wiem to doskonale, ponieważ ją wymyśliłem. Zaczynamy?

Minutę później

Emmi:

Chwileczkę. Czy można nie odpowiadać na pytania?

50 sekund później

Leo:

Nie, nie można! Najwyżej można udzielić odpowiedzi wymijającej.

30 sekund później

Emmi:

Masz przewagę, trenujesz to już od dwudziestu pięciu miesięcy.

40 sekund później

Leo:

Droga Emmi, zaczynamy?

30 sekund później

Emmi:

A co będzie, jeśli powiem: nie?

2 minuty później

Leo:

Zaliczymy Ci to na poczet dzisiejszego pytania i dzisiejszej odpowiedzi. I poczytamy sobie jutro.

Minutę później

Emmi:

Gdybyś nie był Leo Leike, którego widziałam na własne oczy przy kawiarńnianym stoliku, jak patrzył rozmarzonym wzrokiem, jak robił wszystko, żeby być tak szarmanckim, aby stawić czoło wszystkim moim wyobrażeniom o nim, powiedziałabym: jesteś sadystą! A więc pytaj. (Nie pytaj jednak, proszę, co mam na sobie!) Emmi.

3 godziny później

Temat: Pierwsze pytanie

Wciąż jeszcze czekam na Twoje pytanie, miły. Nic nie przychodzi Ci do głowy? Nawiasem mówiąc, nie było to moje pytanie! Brzmi ono: drogi Leo, w toku swojego najnowszego manifestu w stanie totalnego upojenia twierdziłeś o sobie i P... P... Pameli, że pasujecie do siebie. Jak dalece? Proszę o bliższe wyjaśnienie.

5 minut później

Leo:

Moje pytanie do Ciebie, Emmi, brzmi: czy zrobiłabyś to znowu?

75 minut później

Emmi:

Bardzo sprytnie, Leo. A więc mogę sobie wyszukać „to” i biada, jeśli wybiorę niewłaściwe, zostanie przy mnie na zawsze, mimo że to Ty koniecznie „to” chciałeś drażnić. Gdybyś nie był Leo, tylko jakimś tam innym facetem, byłoby jasne, że „to” mogłoby oznaczać tylko seks. W naszym wypadku: moją „wizytę” u Ciebie, moje rozczarowanie, moją rozpacz, mój szal niszczenia i – wynikające z nich wszystkich – „to”. Gdybyś miał na myśli to „to”, odpowiedziałabym: nie. Nie, nie zrobiłabym tego więcej! I życzyłabym sobie nigdy tego nie zrobić.

Ponieważ jednak jesteś Leo Leike, pisząc „to”, naturalnie nie masz na myśli seksu, tylko coś innego, większego, szlachetniejszego, warto-

ściowszego. Jeśli pozory mnie nie mylą, „to” musi być naszym związkiem mailowym. Pytasz: czy zrobiłabyś to znowu? Czy odpisałabyś mi ponownie? Czy po raz drugi w ten sam sposób, z tą samą intensywnością, z takim samym nakładem emocjonalnym wdałabyś się w znajomość ze mną? Czy zrobiłabyś „to”, mimo że byś wiedziała, jak „to” się skończy? Tak, Leo. Co więcej: TAK! I to nie raz. A teraz Twoja kolej.

50 minut później

Emmi:

Wiem, odpowiedź na to pytanie nie sprawia Ci radości. Ale musisz, Leo! Sam wymyśliłeś tę grę!

Godzinę później

Leo:

Moja odpowiedź, droga Emmi, brzmi: Pamela i ja pasujemy do siebie, ponieważ mam wrażenie, że dobrze harmonizujemy. Nasz stosunek do siebie nawzajem jest swobodny i nieskomplikowany. Kiedy jedno z nas robi, co chce, nie robi przy tym czegoś, czego drugie by nie chciało. Mamy podobne charaktery, nie niszczymy się wzajemnie, nie żądamy od drugiej osoby więcej, niż jest gotowa dać, nie chcemy siebie nawzajem zmieniać, bierzemy się takimi, jakimi jesteśmy. Nigdy nie będzie nam razem nudno. Lubimy tę samą muzykę, te same książki, filmy, potrawy i obrazy, mamy takie samo usposobienie, poczucie humoru czy jego brak. Krótko mówiąc: możemy i chcemy być razem. To miałem na myśli, pisząc, że do siebie pasujemy. Dobranoc, Emmi.

Następnego wieczora

Temat: ???

Cześć, Emmi, moje dzisiejsze pytanie brzmi: dlaczego się nie odzywasz?

10 minut później

Emmi:

Cześć, Leo, moja dzisiejsza odpowiedź (swobodna i nieskomplikowana) brzmi: przeczytaj swojego wczorajszego maila o dobrym dopasowaniu i właściwie będziesz wiedział, dlaczego się nie odzywam.

15 minut później

Temat: Pytanie o dzień

OK, miejmy to za sobą. Moje pytanie brzmi: czy mam rację, zakładając, że wcale nie chcesz, abym lubiła „Pam”, i wcale nie dajesz mi szansy, abym ustosunkowała się życzliwie do waszego partnerstwa, w przeciwnym razie nie zaserwowałbyś mi takiego waszego portretu, na którego widok nie wypada inaczej, jak wpełznąć w monitor i kwiczeć żarliwie: fuuuj, okropne! Lubią tę samą muzykę, te same książki, filmy, potrawy i obrazy, mają takie same usposobienie, poczucie humoru albo co gorsza, jego brak. Fuuuuj! Może już za parę tygodni będą chadzać w prążkowanych, biało-błękitnych partnerskich skarpetkach na synchroniczny punkt wyjścia na polu golfowym. Ale patrzcie: ci dwoje nigdy, przenigdy nie nudzą się ze sobą. Niesamowite, jak oni to robią? Twarz mi drętwieje, kiedy słucham Leo opisującego dopasowanie z „Pam”. (Zrozumiałeś moje pytanie? Było gdzieś na początku.)

20 minut później

Leo:

Ulżyj sobie, możesz ziać szyderstwem i cynizmem, Emmi, ile chcesz. Nigdy nie twierdziłem, że jestem ciekawym człowiekiem. Kiedy podczas mojego opisu drętwieje Ci twarz, to przynajmniej choć część Ciebie się uspokaja, a to tylko może wyjść na zdrowie Twojemu krwiobiegowi. Drobną uwagę, niech Twoja terapeutka ją potwierdzi: Emmi, to bardzo nieproduktywne i też troszeczkę tandetne, najpierw pozwalać na odjazd pociągu mężczyzny (Twoje słowa), a potem besztać kobietę, która siedzi z nim w nowym przedziale. W ten sposób nigdy i za żadne skarby nie wy-

bijesz mi jej z głowy, a wręcz przeciwnie, robisz jej tylko dodatkową reklamę.

Niniejszym przystępuję do odpowiedzi na Twoje niemal zaginione pod gradem emocji pytanie: to, czy jesteś życzliwie ustosunkowana do mojego „partnerstwa”, nie leży w mojej strefie wpływów. Wolałbym jednak, żebyś była. Kiedy jednak lepiej Ci z tym, że nie jesteś, to nie bądź. Jakoś to zniosę. Gdyby mój związek z Pamelą miał kiedykolwiek na czymś ucierpieć lub się rozpaść, to w stu procentach nie na skutek Twojego braku życzliwości, Emmi. Miłej reszty wieczoru, Leo.

10 minut później

Emmi:

To było przykre, Leo! Kiedy jestem cyniczna, to jestem tylko cyniczna. Kiedy Ty jesteś cyniczny, to jesteś naprawdę zły.

Nawiasem mówiąc: to nie JA pozwoliłam odjechać Twojemu pociągowi, mój drogi. Napisałam wtedy nawet: „Nasz wspólny pociąg odjechał”. To jest różnica. Zachowujesz się teraz tak, jakbym własnoręcznie odprawiła ten pociąg i posłała go w diabły. (Nie mam teraz na myśli „Pam”!) Leo, oboje przegapiliśmy nasz wspólny pociąg, była to profesjonalna praca zespołowa po wielomiesięcznym ciężkim treningu przeoczenia stacji. Uświadom to sobie. Dobranoc.

3 minuty później

Emmi:

I wybac mi prążkowane megapartnerskie skarpetki. To rzeczywiście było podłe.

Minutę później

Leo:

Ale sprawiło Ci przyjemność.

20 sekund później

Emmi:

Tak, ogromną!

30 sekund później

Leo:

A więc spełniło swój cel. Dobrej nocy, droga szyderczyni!

20 sekund później

Emmi:

Tobie też, drogi tropicielu szyderstw! Szczególnie w Tobie doceniam to, że znasz się na żartach, nawet jeśli są wymierzone przeciwko Tobie.

40 sekund później

Leo:

Ponieważ lubię patrzeć, jak się śmiejesz. A nic nie wydaje się bardziej Cię bawić niż żart skierowany przeciwko mnie.

30 sekund później

Emmi:

Leo, nawiasem mówiąc, lubię skarpetki w prążki! Wyglądasz w nich słodko. Jeszcze niewinniej niż zwykle. Dobranoc!

Następnego dnia

Temat: Moje pytanie

Droga Emmi, moje dzisiejsze pytanie brzmi: co dalej z Tobą i Bernhardem?

5 minut później

Emmi:

Leo, nie, czy to konieczne?

7 godzin później

Temat: Bernhard

No dobrze. Na Wielkanoc leci razem ze mną i dziećmi na Wyspy Kanaryjskie, na Gomereę. Podkreślam: ON leci ze mną, nie ja z nim. Ale prawdopodobnie polecę. Trudno, niech będzie. Uważam, że to odważne z jego strony. Nie ma czego oczekiwać i oczekuje wszystkiego. Wierzy w ponowne zdobycie moich uczuć, w powrót wielkiej miłości, okraszonej piaskiem, solą, olejkiem do opalania i kamieniami. Cóż. Może zrobię papiery żeglarskie.

5 minut później

Leo:

Czy to znaczy, że jeszcze dajesz waszemu małżeństwu szansę?

3 minuty później

Emmi:

Dyscyplina, drogi Leo! Tylko jedno pytanie dziennie!

2 minuty później

Leo:

Dobrze, a więc jutro zadam Ci je ponownie. A jakie jest Twoje pytanie?

4 minuty później

Emmi:

Zatrzymam je na program wieczorny. Dzisiejszy odcinek „Miejsca zbrodni” już raz widziałam.

5 godzin później

Temat: Moje pytanie

A oto moje pytanie: czujesz go jeszcze?

2 godziny później

Emmi:

Drogi Leo, trzeba odpowiedzieć na każde pytanie!

2 godziny później

Emmi:

Tchórz! Spokojnie mogłeś się przyznać, że nie wiesz, czym lub kim jest ten „on”, którego miałbyś czuć. Byłoby to przynajmniej stylowe opisanie tego, że już go nie czujesz. Gdybyś bowiem go czuł, wiedziałbyś, o co chodzi. Pocięszam Cię: wcale się z tym nie liczyłam. Jest już późno, idę spać, dobranoc. Jeszcze siedem poranków i będziemy to mieć za sobą. Emmi.

20 minut później

Temat: Naturalnie!

Cześć, Emmi, dopiero wróciłem do domu. Odpowiedź na Twoje pytanie: tak, naturalnie, czuję go jeszcze. Dobranoc, Leo.

3 minuty później

Emmi:

Stop, Leo! Oprzytomniałam (nagle) i niestety muszę Ci oświadczyć: nie możesz tak łatwo wykpić się snem, nawet o tej godzinie, nie pozwolę Ci na to, to niezgodne z regulaminem! „Tak, naturalnie, czuję go jeszcze” jest obwieszczeniem o zerowej treści, nie jest odpowiedzią, choćby nawet wymijającą. Nie dostarczyłeś mi żadnego dowodu na to, że wiesz, kim lub czym jest ten „on”, którego miałbyś czuć. Przypuszczalnie tylko blefujesz, żeby mieć spokój. Ale przykro mi, mój drogi: jesteś mi dłużny jeszcze prawdziwą odpowiedź!

15 minut później

Leo:

Odpowiedziałem tak samo kryptologicznie, jak Ty spytałaś, droga Emmi. Nie nazwałaś „go” po imieniu, ponieważ chciałaś wystawić mnie na próbę, czy przypadkiem wiem, kim „on” jest. Nie nazwałem „go” po imieniu, ponieważ chciałem wystawić Cię na próbę, czy mi zaufasz (nie zaufałaś!), że wiem, o czym mówię, o czym myślę i co czuję, kiedy o Tobie myślę. Na przykład: „go”. Tak, wciąż jeszcze. Czasami muszę odsłonić go opuszką środkowego palca. Czasami głaszczę go kciukiem drugiej dłoni. Przeważnie jednak sam się odzywa. Mogę włożyć go, na ile chcę, pod strumień bieżącej wody, on się i tak nie zmyje, pojawia się za każdym razem w tym samym miejscu. Czasami łaskocze, wtedy najczęściej piszesz do mnie cynicznego maila. A czasami naprawdę boli, wtedy tęsknię za Tobą, Emmi, i pragnę, żeby wszystko potoczyło się inaczej. Nie chcę być jednak niewdzięczny. Mam „go”, punkt styczności pośrodku dłoni. Mieszczą się w nim wszystkie wspomnienia i tęsknoty. W tym punkcie jednoczy się kompletne wyposażenie Emmi ze wszystkimi możliwymi akcesoriami dla wymagającego wpatrującego-się-w-dal-upragnionej -krainy Leo Leikego. Dobranoc!

7 minut później

Emmi:

Dziękuję, Leo. To było piękne! Tak bardzo chciałabym teraz być przy Tobie!

Minutę później

Leo:

Jesteś!

Następnego dnia

Temat: Moje pytanie

Cześć, Emmi, jak już wspomniałem, powtarzam swoje wczorajsze pytanie: dajesz jeszcze szansę waszemu małżeństwu?

2 godziny później

Emmi:

Interesujące, interesujące! Po romantycznym nocnym Leo, który potrafi tak, tak, tak przekonująco opowiadać o punkcie na swojej dłoni, odezwał się teraz trzeźwy Leo dzienny, duszpasterz skrzynek mailowych, który walczy o związek swojej powiernicy, jakby czerpał z tego jakieś zyski. Hmm. Pozwolę sobie wpleść w tym miejscu swoje pytanie: w pierwszych mailach po powrocie do naszego pisemnego związku opowiedziałam Ci, że wiele rozmawiałam z Bernhardem o Tobie, o nas dwojgu. Dlaczego mnie nie spytasz, co mówiłam? Dlaczego chcesz traktować Bernharda w totalnej izolacji od siebie? Dlaczego nie pojmujesz, że mój stosunek do niego wiąże się z moim stosunkiem do Ciebie? (I nie twierdź teraz, proszę, że były to trzy pytania. To były trzy znaki zapytania, ale wszystkie w jednym i tym samym pytaniu!)

3 godziny później

Leo:

Droga Emmi, nie chcę, abyś rozmawiała o mnie z Bernhardem, a przynajmniej nie chcę o tym wiedzieć. Nie należę ani do Waszej rodziny, ani do kręgu Waszych przyjaciół. Po prostu nie chcę przyznać, że Twój stosunek do niego ma związek z Twoim stosunkiem do mnie. Po prostu nie chcę! Nigdy nie chciałem walczyć przeciwko niemu. Nigdy nie chciałem go usunąć. Nigdy nie chciałem wcisnąć się w Wasze życie małżeńskie. Nic z Ciebie nie chciałem odebrać Twojemu mężowi. I odwrotnie, nie jestem w stanie znieść myśli, że dla Ciebie byłem i jestem jedynie jego uzupełnieniem. Dla mnie od początku był wybór pomiędzy „w tę” albo „w tamtą” stronę. To znaczy: kiedy sama powiedziałaś, że jesteś „szczęśliwą mężatką”, dla mnie pozostało już tylko „w tamtą”. Miłego wieczoru, Leo.

20 minut później

Emmi:

W drodze wyjątku pozwolę sobie na replikę:

1. Czyli mają to być dwa lata „w tamtą” stronę? A więc muszę Ci powiedzieć, że Twoje „w tamtą” potrafi niebywale przesunąć się na stronę „w tę”. Skoro będąc „w tamtą”, potrafisz być „w tę”, jakbyś rzeczywiście był „w tę”, to jakim „w tę” byłbyś, gdybyś nim był?

2. Piszesz: „Nic z Ciebie nie chciałem odebrać Twojemu mężowi”. Widzisz, Leo, właśnie to obrzydliwie konserwatywne założenie biorę Ci najbardziej za złe. Degradujesz mnie nim. Nie jestem towarem, który do kogoś należy, i dlatego nie może przejść w posiadanie kogoś innego. Leo, NALEŻĘ DO SIEBIE i do nikogo więcej. Nikomu nie możesz mnie „zabrać” i żaden mąż na świecie nie może mnie tak po prostu „zatrzymać”. Wyłącznie JA zabieram się i zatrzymuję. Czasami też się oddaję. A czasami poświęcam. Ale rzadko. I nie komukolwiek.

3. Wciąż jeszcze trzymasz się kurczowo sformułowania „szczęśliwa mężatka”. Czy przespałeś rozwój sytuacji w zeszłym roku? Nie komentowałam go wystarczająco? Czy nie nawiązuję do niego od czasu do czasu?

4. Czym przechodzę do odpowiedzi na Twoje pełne namaszczenia, naznaczone katolicką nadzieją pytanie: „Dajesz jeszcze szansę waszemu małżeństwu?”. Czy daję szansę naszemu małżeństwu? Miałabym na nie dobrą odpowiedź, mój drogi! Ale powstrzymam się z nią jeszcze przez chwilę. Dziś na ten temat tylko stwierdzenie: O kurczę, Leo, instytucja małżeństwa jest mi dość obojętna! Jest tylko rusztowaniem, którego uczestnicy mają nadzieję mocno się uchwycić, kiedy stracą oparcie. Liczą się ludzie. Bernhard jest dla mnie ważny. Bernhard i dzieci. I w tym widzę zadanie, tak, wciąż jeszcze. I okaże się, czy kryje w sobie „szanse na przyszłość”.

5. Na jutro życzę sobie pikantnego pytania!!! Zostało nam jeszcze tylko sześć nocy, mój miły.

6. Miłego wieczoru. Idę do kina.

Następnego wieczora

Temat: OK, pikantne

Cześć, Emmi, oto moje pytanie: jak było w kinie, na co poszłaś? Nie, żartowałem! Prawdziwe pytanie brzmi: myślisz czasami o seksie ze mną?

10 minut później

Emmi:

Och, dziękuję, Leo! Spytałeś o to, żeby zrobić mi przyjemność, prawda? Wiesz przecież, jak uwielbiam takie pytania. Ciebie te tematy interesują niestety w towarzystwie mentalnym czerwonych przyjaciół z Bordeaux. Ale, drogi Leo, naprawdę mnie cieszy, że zachowujesz się tak, jakby w stanie trzeźwości seks nie był między nami żadnym tabu. Dlatego też zasłużyłeś na szczerą odpowiedź: nie, nie myślę CZASAMI o seksie z Tobą! Chętnie zadałabym Ci od razu takie samo pytanie, ale dziwnym sposobem przeszkadza mi wizja Twojej niebawem już przybywającej synchronicznej przyjaciółki „Pam”. W sprawach seksu trzymam stronę mojego konserwatywnego partnera mailowego Leo „w tę w tamtą” Leikego. Buziaczki. Emmi.

Pół godziny później

Temat: Pamela

Dziwne. Piszesz ot tak, po prostu „seks”, przypuszczalnie w prążkowanych skarpetkach, a ja potrzebuję natychmiast dwóch szklaneczek whisky. Niestety, nie zaproponuję Ci dzisiaj oszałamiającego pytania. To, które Ci zadam, brzmi: co Pamela wie o nas? (Widzisz, napisałam „Pamela”. Dlatego oczekuję poważnej odpowiedzi.)

Minutę później

Leo:

Nic!

2 minuty później

Emmi:

Naprawdę nic? To niepoważnie niewiele!

10 minut później

Brak tematu

Drogi Leo, mam nadzieję, że będziemy zgodni co do tego, iż „nic” to stanowczo za mało, to znaczy: jak na odpowiedź. Moje pytanie należało rozumieć w taki sposób, że chciałam się dowiedzieć, DLACZEGO „PAM” wie o nas akurat tyle, ile wie, a gdyby o nas nic nie wiedziała, to u licha DLACZEGO? Oczywiście dlatego, że jej o nas nie opowiedziałeś. Ale DLACZEGO? To jest moje dzisiejsze pytanie. (Nie, nie jutrzejsze, dzisiejsze!) I od razu Ci powiem: jeżeli nie dostanę jej po dobroci, to natychmiast startuję do Twojego apartamentu nr 15 i własnoręcznie wydobędę od Ciebie odpowiedź. Potrzebuję jej, muszę ją znać, muszę jutro rano przedstawić ją terapeutce!

Minutę później

Leo:

Mam Cię przed sobą, Emmi! Kiedy tak nagląco czegoś (ode mnie) żądasz, odsuwasz woal z oczu, a Twoje źrenice przeobrażają się w zielono-żółte strzały. Mogłabyś zakłuć spojrzeniem.

40 sekund później

Emmi:

Dobre spostrzeżenie! Zanim wyszczerzę zęby i zasadzę się do skoku na Twoją szyję, zamrugam trzykrotnie rzęsami. Raz. Dwa. Dwa i jedna czwarta. Dwa i pół... Leo, ostrzegam!

10 minut później

Leo:

W Bostonie nie opowiedziałem Pameli o nas, ponieważ uważałem „nas” za zamkniętą historię. Po Bostonie niczego jej nie opowiedziałem, ponieważ

nie wspomniałem jej o nas w Bostonie. Nie mogłem zacząć od środka. Takie zwariowane historie jak nasza opowiada się albo od początku, albo wcale.

Minutę później

Emmi:

Mogłeś to nadrobić.

40 sekund później

Leo:

Tak, mogłem.

50 sekund później

Emmi:

Ale się nie opłacało, ponieważ tę zwariowaną historię ze mną i tak chciałeś jak najszybciej zakończyć (względnie w ogóle nie zaczynać jej na nowo.)

30 sekund później

Leo:

Nie.

20 sekund później

Emmi:

Co: nie?

30 sekund później

Leo:

Błędnie rozumujesz.

40 sekund później

Emmi:

A więc wyprowadź mnie z błędu!

2 minuty później

Brak tematu

Nie, Leo, nie jutro!! (Uwaga, zasadzam się do skoku.)

3 minuty później

Leo:

Nie powiedziałem jej o nas, ponieważ nie zrozumiałyby tego. A gdyby zrozumiała, to nie byłaby prawda. Prawda o nas jest mianowicie niezrozumiała. W gruncie rzeczy sam jej nie rozumiem.

30 sekund później

Emmi:

Leo, daj spokój, przecież rozumiesz. Rozumiesz ją nawet bardzo dobrze. A przynajmniej na tyle dobrze, aby zachować ją dla siebie. Nie chcesz zasiać w „Pam” ziarna niepokoju.

40 sekund później

Leo:

Może.

Minutę później

Emmi:

Ale niedobrze jest rozpoczynać związek z bagażem tajemnicy o zwariowanej historii z inną kobietą, drogi Leo.

50 sekund później

Leo:

Tajemnica jest zamknięta, droga Emmi.

2 minuty później

Emmi:

Aha, Twoja szafa z uczuciami. Emmi, do środka. Zamykać drzwi. Przekręcić klucz w zamku. Nastawić temperaturę wewnętrzną na minus dwadzieścia stopni. Gotowe. Co parę miesięcy rozmrażać. Dobranoc, wchodzę pod kołdrę, zimno mi!

TLR



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego wieczora

Temat: Moje pytanie

Droga Emmi, czy dzisiaj nie zadajemy sobie pytań? Gra dobiegła końca? Jesteś zła? (Trzy znaki zapytania, jedno pytanie, źródło interpretacji reguł: Emmi Rothner.)

2 godziny później

Temat: Moje pytanie

Leo, jaka jest prawda o nas?

15 minut później

Leo:

Prawda o nas? Ty masz rodzinę, na której Ci zależy, męża, który Cię kocha, i małżeństwo, które jest jeszcze do uratowania. A ja mam związek, na którym można zbudować coś solidnego. Każde z nas dwojga ma przyszłość. Tylko my oboje, wspólnie, jej nie mamy. To jest – realistycznie podchodząc do sprawy – prawda o nas, droga Emmi.

3 minuty później

Emmi:

Czuję wstręt do Ciebie, kiedy jesteś takim realista! Nawiasem mówiąc, to wcale nie była prawda O NAS, tylko prawda BEZ NAS. I nie uwierzysz, Leo: już ją znałam! Od dwóch lat tkwi w Twoim co piątym mailu. No, muszę już lecieć. Idę na kolację z Philipem. Philip? Jest webdesignerem, jest miody, jest singlem, jest zabawny, adoruje mnie, a właśnie tego mi trzeba, niekoniecznie jego, ale jego adoracji. To jest prawda o mnie i Philipie. Jeśli masz zamiar spytać mnie jutro, jak było z Philipem, mogę zdradzić Ci to już dzisiaj: na totalnym luzie. Miłego wieczoru.

6 godzin później

Leo:

Cześć, Emmi, jest czwarta w nocy, a ja nie mogę spać. Moje pytanie na właśnie rozpoczynający się dzień brzmi: zobaczymy się jeszcze?

Przed południem

Temat: Po co?

Drogi Leo, to pytanie pada dość późno. Nie dalej jak przed dwoma tygodniami reprezentowałeś jeszcze radykalny kurs antyspotkaniowy. Cytuję: „Szczerze mówiąc, trudno wyobrazić mi sobie spotkanie, którego żadne z nas nie umie sobie wyobrazić”. Skąd ta nagła zmiana kursu? Chyba nie zacząłeś sobie nagle wyobrażać „czegoś” albo wręcz „czegoś pod tym”? Leo, jeżeli dobrze policzyłam, to brakuje „nam” jeszcze trzech dni do przyjazdu „Pam”. Trzy dni na znalezienie koniecznej, innej od przedstawionej przez Ciebie „realistycznej” prawdy o nas. Prawdy, która Twojej niczego o nas niewiedzącej przyjaciółce z Bostonu przypuszczalnie nie przypadłaby do gustu i dlatego nie może się o niczym dowiedzieć. Zostają nam więc dwa ostatnie wieczory na potajemną schadzkę. Leo, po co? To jest moje dzisiejsze pytanie, moje przed-przedostatnie, że tak powiem: PO CO?

20 minut później

Leo:

Nie musimy spotykać się wieczorem, Emmi. Myślałem raczej o popołudniowej porze w kawiarni.

30 sekund później

Emmi:

Aha. Tak. Jasne. Leo! To miłe. Po co?

40 sekund później

Leo:

Żebym jeszcze raz mógł Cię zobaczyć.

30 sekund później

Emmi:

I co będziesz z tego miał?

50 sekund później

Leo:

Przyjemne uczucie.

7 minut później

Emmi:

To mnie wprawdzie cieszy, ale byłoby to niestety uczucie dokładnie przeciwne do mojego. Zobaczyć Cię: OK. „Jeszcze raz” Cię zobaczyć, jeszcze ostatni raz: cholera! Leo, od półtora roku widzimy się „może po raz ostatni”. Od półtora roku żegnamy się ze sobą. Zupełnie jakbyśmy poznali się tylko po to, żeby się ze sobą żegnać. Leo, już nie chcę. Pożegnaniem jestem przesycona, poturbowana, sprzykrzyły mi się. Proszę, odejść po prostu. Przyślij mi swojego administratora systemu, na nim przynajmniej można polegać, odpowiada konsekwentnie po dziesięciu sekundach, witając mnie w swój wylewny sposób. Ale przestań wciąż się ze mną żegnać. I nie przyprawiaj mnie o zawstydzające uczucie, że nie potrafisz wyobrazić sobie nic piękniejszego jak zobaczenie się ze mną „jeszcze ten ostatni raz”.

9 minut później

Leo:

Nie powiedziałem, że chcę Cię zobaczyć „jeszcze ten ostatni raz”. Powiedziałem: „jeszcze raz zobaczyć”. I nawet to w mailu brzmi o wiele dramatyczniej, niż w rzeczywistości jest. Twarzą w twarz na pewno nie byłoby to zawstydzające. Przecież i tak nie możesz mi zginąć. Mam w sobie tyle Ciebie. Zawsze odczuwałem to jak wzbogacanie. Każde wrażenie zmysłowe związane z Emmi jest zapisane na dobro rachunku. Rozstanie

z Tobą znaczy dla mnie: nie myśleć o Tobie, niczego więcej przy tym nie czuć. Wierz mi, jestem bardzo daleki od tego, aby się z Tobą żegnać.

5 minut później

Emmi:

Leo, to idealne warunki do lądowania dla kobiety, z którą potrafisz wyobrazić sobie przyszłość. Biedna Pamela! Na szczęście nic nie wie o Twoich wrażeniach zmysłowych związanych z Emmi. Tylko nigdy nie wyciągaj klucza z Twojej szafy z uczuciami, mój miły. Bardzo byś ją tym zranił.

12 minut później

Leo:

Kiedy ktoś odczuwa, to nie zdradza, droga Emmi. Dopiero kiedy zaczyna urzeczywistniać uczucia, krzywdząc przy tym inną osobę, to robi coś złego. I coś jeszcze. Naprawdę nie musisz żałować Pameli. Moje uczucia do Ciebie nie odbierają niczego uczuciom do niej. Nie mają ze sobą nic wspólnego. Nie są względem siebie konkurencyjne. Jesteś zupełnie innym człowiekiem niż ona. Do Ciebie mam zupełnie inny stosunek niż do niej. Nie mam w sobie stałego kontyngentu uczuć, jaki musiałbym rozdzielać na różnych ludzi, którzy w różny sposób coś dla mnie znaczą. Każda ważna dla mnie osoba ma we mnie własne miejsce. U Ciebie nie może być inaczej.

75 minut później

Temat: Zdrada Drogi Leo,

1. Nie musisz mówić „człowiek”, spokojnie możesz mówić „kobieta”, wiem przecież, o kim mowa.
2. Co znaczy „urzeczywistniać uczucia”? Uczucia się urzeczywistniają, kiedy się je czuje. Zdrada następuje wtedy, kiedy podczas wymiany uczuć z jedną osobą zataja się przed nią urzeczywistnione (odczuwane) uczucia

do innej osoby. Pociesz się, Leo. Wiem to dopiero od czasu swojej terapii. Zdradzałam Bernharda z Tobą, nie tamtej nocy, tylko trzysta nocy wcześniej. Te czasy jednak minęły. Tymczasem on wie już wszystko o Tobie i o mnie. Tak, zna moją „prawdę o nas”. Być może jest to tylko połowa prawdy, ale moja. I nie wstydzę się tego.

3. Mogłabym Ci oczywiście pogratulować i podziwiać Cię za to, jak wielkie masz serce, że w kilku szafach na uczucia jest miejsce dla kilku kobiet jednocześnie. Niestety, mam już 35 lat, co nieco wiem już o życiu i odważę się twierdzić: ta sprawa jest prostsza. Ty, tak, Ty też, lubisz więcej kobiet naraz w swoim sercu. Albo jeszcze lepiej: możliwie wiele (interesujących) kobiet powinno Cię nosić w swoich sercach. Każda jest naturalnie zuuuuupełnie inna niż pozostałe. Każda jest „czymś zupełnie wyjątkowym”. Każda stoi sama. To nie sztuka, Leo, ponieważ to TY każdą zostawiasz samą. Myślisz o jednej, zapominasz inne. Otwierasz jedną szafę z uczuciami, a pozostałe są zamknięte na wszystkie spusty.

4. Jestem inna. Nie czuję paralelnie. Czuję linearnie. I kocham linearnie. Jednego po drugim. Ale zawsze jednego. Aktualnie właśnie – ehe – powiedzmy: Philipa. On tak ładnie pachnie abercrombie & fitch.

5. A teraz wyłączam komputer i włączę go dopiero jutro rano. Miłego przed-przedostatniego popołudnia, przed-przedostatniego wieczoru i przed-przedostatniej nocy, mój miły. Mam nadzieję, że dziś będziesz lepiej spał. Emmi.

5 godzin później

Temat: Wstrząsający bilans

Droga Emmi,

- a) Jestem nudny, kiedy jestem trzeźwy.
- b) Nie mam poczucia humoru, nawet kiedy sobie coś wypiję.
- c) Od dwóch lat trenuję udzielanie wymijających odpowiedzi.
- d) Kiedy czuję, zdradzam (konkretnie: Ciebie z Pamela, Pamelę z Tobą i was obydwie ze sobą).

- e) W co piątym mailu przypominam Ci podświadomie o tym, że zarówno Ty, jak i ja jesteśmy już „zajęci” i dlatego nie ma dla nas wspólnej przyszłości.
- f) Żegnam się z Tobą już od dwóch lat.
- g) Moja fizyczna atrakcyjność jest równa zeru. Nie masz najmniejszej potrzeby zobaczenia mnie jeszcze raz.
- h) Moje motto życiowe jest niegodziwe: „Oby możliwie najwięcej (interesujących) kobiet nosiło mnie w swoich sercach”. (Mogę Ci coś jeszcze wyznać, Emmi? Przyjmuję również nieinteresujące. Najważniejsze, żeby było ich jak najwięcej.)
- i) Jestem mężczyzną.
- j) Ale nie pachnę nawet evercromby & cośćam fitsch.
- k) I wynikające z tego moje przedostatnie pytanie: **DLACZEGO WCIAŻ JESZCZE DO MNIE PISZESZ?**

Rano

Emmi:

Ponieważ muszę odpowiedzieć na Twoje przedostatnie pytanie. Ponieważ taka jest gra. Ponieważ nie rezygnuję tuż przed końcem. Ponieważ nigdy nie rezygnuję. Ponieważ nie mogę przegrać. Ponieważ nie chcę przegrać. Ponieważ nie chcę Cię stracić.

5 minut później

Temat: Poza tym

Poza tym piszesz słodkie maile. Czasami. I rzadko jesteś jednocześnie pozbawiony humoru i nudny.

3 minuty później

Temat: Nawiasem mówiąc

OK. Jeszcze nigdy nie byłeś dla mnie nudny! (Poza momentami, gdy pisesz o waszych podobieństwach z „Pam”.) I, Leo, wyglądasz to nie wszystko. To jedno z Twoich dawnych ulubionych powiedzeń. Pamiętasz?

7 minut później

Temat: Zgoda

Taaak. Taaaaak. Taaaaaak. Jesteś przystojny! Wiemy o tym, wszyscy wiedzą! Próżność zaspokojona?

Godzinę później

Brak tematu

OK, Leo, daj sobie czas, żeby to wszystko na Ciebie podziałało.

2 godziny później

Temat: Moje przedostatnie pytanie

A może po prostu czekasz na moje przedostatnie pytanie. Oto ono: czy pojutrze naprawdę przestajemy, czy będziemy nadal do siebie pisać, mam na myśli okazjonalnie, kiedy jednemu z nas przyjdzie na to ochota? Mimo to moglibyśmy pożegnać się ze sobą, żeby nadać temu wszystkiemu oficjalny wydźwięk, również ze względu na „Pam”, żeby był jasny układ. Aha, naturalnie jesteś „bardzo daleki od tego”, żeby się ze mną pożegnać, po prostu wyłożysz uczucia na lód. Wszystko jedno. Będziemy do siebie jeszcze pisać? A może nie życzysz sobie, aby od teraz, od „Pam”, że tak powiem, Ci przeszkadzano? Powiedz mi to, a przestanę zaglądać do prywatnej skrzynki mailowej. Albo zlikwiduję konto internetowe. Nie, nie da się, mam siedmiu nowych klientów, którym przygotowuję homepage, lubią podglądać moją pracę online. Wszystko jedno. Będziemy jeszcze do siebie pisać, Leo? Czy to dla Ciebie możliwe mimo „Pam”? Nieważne kiedy, kiedyś. Ale będziemy to jeszcze robić?

10 minut później

Leo:

Droga Emmi, tak, będziemy to robić. Pod warunkiem, który wymieniłaś w trzeciej linii: „kiedy jednemu z nas przyjdzie na to ochota”. Zupełnie szczerze, Emmi: nie potrafię ocenić, czy będę miał ochotę, kiedy będę miał ochotę i jak często będę miał ochotę. I kiedy będę miał ochotę, jak będzie wielka, żebym to zrobił. Proszę, nie czekaj nigdy na mojego e-maila! Kiedy przyjdzie, to znaczy, że miałem ochotę. Kiedy nie przyjdzie, to być może ochotę miałem, ale wolałem tego nie robić. I odwrotnie. Już nigdy nie możemy doprowadzać się do granic szaleństwa, czekając na pocztę albo tęsknie wyglądając odpowiedzi. Jeśli będziesz miała ochotę, to do mnie napisz, Emmi. A jeżeli będę miał ochotę, to Ci odpiszę.

3 minuty później

Emmi:

To nie był słodki mail, Leo! Ale zrozumiałam Cię. I dostosuję się do tego. Cześć, wystarczy na dzisiaj. Teraz mam ochotę pomilczeć. Jutro też jest dzień. Mimo że w pewnym sensie ostatni.

Rano

Temat: Ostatnie pytanie

Droga Emmi: jak powinienem był się wtedy zachować, co powinienem był zrobić, co byłoby lepsze? Wtedy, kiedy Twój mąż błagał mnie, abym zniknął z Twojego życia, nie niszczył waszego małżeństwa i „ratował” waszą rodzinę. Czy „Boston” nie był jedynym sensownym rozwiązaniem? Jak inaczej, jak słuszniej mogłem zdecydować? To pytanie dręczy mnie od półtora roku. Proszę, powiedz mi!

Godzinę później

Temat: Ostatnia odpowiedź

TY sam nie potrafiłbyś pewnie lepiej zdecydować. Ale nie powinieneś był jednak decydować sam. Powinieneś był pozwolić MNIE zdecydować z

Tobą. Powinieneś być wtajemniczyć mnie w tę sprawę z Bernhardem, skoro on sam miał na to za mało odwagi. Nie od CIEBIE zależało wtedy „ratowanie lub skończenie mojego małżeństwa”. To zależało ode mnie i od mojego męża! Twój pakt z nim i owiana tajemnicą ucieczka do Bostonu odebrały mi szansę podjęcia właściwych kroków we właściwym czasie. I cóż, powinieneś być o mnie walczyć, Leo. Nie jak bohater, nie jak facet, nie jak „prawdziwy mężczyzna”, tylko ktoś, kto ufa swoim uczuciom. Wiem, wiem: nie znaliśmy się, nigdy się nawet nie widzieliśmy. I co? Twierdzę, że wtedy byliśmy już znacznie dalej. Nie żyliśmy wprawdzie ze sobą w sposób tradycyjny, ale jednak ze sobą współżyliśmy, a to liczy się bardziej. Byliśmy gotowi całować się po omacku, tak pewni byliśmy swojej sympatii. Tak bliski był nasz związek. Ale Ty, Ty się do tego nie przyznałeś. W niewłaściwie pojętej szlachetności oddałeś mnie bez walki. TO powinieneś być zrobić inaczej. TO powinieneś być zrobić lepiej, drogi Leo!

10 minut później

Leo:

Chciałem dla Ciebie tego, co najlepsze. Niestety nie wpadłem na pomysł, że to ja mógłbym tym być. Niestety. Pech. Przepadło. Przykro mi. Tak bardzo mi przykro!

5 minut później

Temat: Moje ostatnie pytanie

Przyjdiesz do mnie, Leo?

15 minut później

Brak tematu

Możesz spokojnie odpowiedzieć.

5 minut później

Leo:

**Jak odpowiedziałaś mi przed dwoma dniami w podobnej sytuacji?
Pięknymi drukowanymi literami: PO CO?**

Minutę później

Emmi:

To nie jest odpowiedź. To jest pytanie. Niestety, już wyczerpałeś swoją pulę pytań, mój drogi, częściowo na błahostki. Teraz musisz zaryzykować. Przyjdiesz do mnie? A dokładniej: przyjdiesz dzisiaj do mnie? Tak lub nie.

20 minut później

Brak tematu

Dzielnie się trzymasz, Leo. Ani tak, ani nie. A przy tym byłaby to naprawdę TWOJA decyzja. Możesz ją sobie wybrać, ani przez sekundę nie myśląc o mnie.

3 minuty później

Leo:

To jasne, że o Tobie myślę. O Tobie i Twoich słowach z czwartku: „Zobaczyć Cię: OK. Jeszcze raz Cię zobaczyć, jeszcze ostatni raz: cholera!”. Brzmiało to raczej jak przeciwieństwo Twojego dzisiejszego żądania. Dlaczego tak nagle jednak chcesz? Dlaczego miałbym do Ciebie przyjść? Jeżeli mi na to nie odpowiesz, to sam sobie odpowiem.

Minutę później

Emmi:

Leo, źle myślisz! OK, jeżeli się zdecydowałeś, to Ci to zdradzę. A więc: przyjdiesz do mnie, na Feldgasse 14, trzecie piętro, mieszkanie nr 17? Tak czy nie?

8 minut później

Leo:

Tak.

50 sekund później

Emmi:

Naprawdę? Jesteś pewny?

40 sekund później

Leo:

To dwa niedozwolone pytania! Mimo wszystko odpowiem Ci: nie, Emmi, nie jestem pewny. Jestem absolutnie niepewny. Rzadko wcześniej byłem tak niepewny. Ale zaryzykuje.

2 minuty później

Emmi:

Dziękuję, Leo! Teraz możesz zapomnieć o reszcie swoich koszmarnych scenariuszy czy innych wizji. Spotkanie będzie krótkie. Powiedzmy: dziesięć minut. Chętnie napiłabym się z Tobą whisky. Jedną szklaniczkę, tylko jedną! (Zamiast whisky możesz dostać kieliszek czerwonego wina.) A później – i to jest powód mojego zaproszenia – chciałabym Ci coś dać. Przekazanie nie potrwa dłużej niż pięć sekund. Po nim będziesz wolny, mój miły.

Minutę później

Leo:

Co chcesz mi dać?

2 minuty później

Emmi:

Coś osobistego. Coś na pamiątkę. Obiecuję: zero patosu, żadnych scen, żadnych łez. Tylko łyk whisky, przekazanie. I: cześć. Nie będzie bolało. To znaczy: względnie i w obliczu sytuacji. A więc przyjdź!

40 sekund później

Leo:

Kiedy?

30 sekund później

Emmi:

O ósmej?

40 sekund później

Leo:

O ósmej. Dobrze, o ósmej.

30 sekund później

Emmi:

A więc na razie. Do ósmej!

40 sekund później

Leo:

Do ósmej!



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dwa tygodnie później

Temat: Znak życia

Cześć, Emmi, co u Ciebie? (Ze też nie można zastosować innego sformułowania. Ale jakiego?) Cholernie dobrze zrobiłoby mi, gdybym wiedział, że przynajmniej jako tako. Często o Tobie myślę. Zawsze gdy (...), myślę, że wiesz, co chcę przez to powiedzieć. Dziękuję Ci za to! Leo.

3 dni później

Emmi:

Cześć, Leo, miło, że się odezwałeś. Miałeś ochotę. Naprawdę miałeś ochotę? A może był to tylko zwykły frazes służący przerwaniu milczenia, współczuciu rozłąki, uspokojeniu sumienia, pokonaniu dystansu? Tak, Leo, czuję się jako tako. (Dlaczego właściwie zakładasz, że powinnam czuć się najwyżej „jako tako”?) W każdym razie nie czuję się na tyle dobrze, żeby w odpowiedzi spytać Cię, co u Ciebie. Nie chcę tego wiedzieć. Wcale nie zrobiłoby mi cholernie dobrze, gdybym się dowiedziała, że masz się podwójnie lepiej niż „jako tako”. A to właśnie zakładam. Pozdrowienia z oddali. Emmi.

Tydzień później

Temat: Teraz

Droga Emmi, tak, naprawdę miałem ochotę! Dobranoc. Leo.

Następnego dnia

Emmi:

Cieszę się! Dobranoc. Emmi.

2 tygodnie później

Temat: Przypadki chodzą po ludziach

Cześć, Leo, czy to możliwe, że „Pam” jest wysoka, długonogą blond pięknnością w typie Twojej siostry Adrienne? Mniej więcej w moim wieku?

Może dwa, trzy lata młodsza? Mój doradca podatkowy ma biuro praktycznie za rogiem Twojego domu. (Nie, Leo, to nie dlatego zostałam moim doradcą podatkowym!) Kiedy przechodziłam obok Twojej bramy, wystrzeliła z niej właśnie jedna z takich długich, to znaczy wysokich, atrakcyjnych kobiet o bladym makijażu, jakie często widuje się prezentujące zimową kolekcję w katalogach wysyłkowych. Była absolutnie w stylu północnoamerykańskim, miała długą szyję, jasnobrązowe buty, kanciastą torebkę, wykalibrowaną przez tornado, kanciastą szczękę, która ruszała w sposób, jakby żuła gumę. Czegoś takiego na pewno uczy się w Bostonie. To musiała być „Pam”. Ale byłam zaskoczona! I co na to powiesz, czy świat nie jest mały? Pozdrowienia. Emmi.

3 dni później

Temat: Zły?

Jesteś zły, Leo? Aby Cię uspokoić: następne spotkanie z doradcą podatkowym mam dopiero za sześć miesięcy.

Godzinę później

Leo:

Droga Emmi, nie mogę Ci oczywiście niczego narzucać. Ale prosiłbym Cię bardzo, abyś nie kontynuowała swoich opartych na przypadku i doradzaniu podatkowym wycieczek zwiadowczych w mojej okolicy. Do czego to ma prowadzić? Serdeczne pozdrowienia, Leo. PS: Pamela nigdy nie żuje gumy, ani w stylu północnoamerykańskim, ani w południowoamerykańskim, ani w żadnym innym.

3 godziny później

Emmi:

A więc akurat miała gryz cheeseburgera w ustach. Leo, wyluzuj. Kompletnie nie znasz się na żartach! Co takiego się stanie, jeżeli rozpoznam „Pam”? Albo poznam? Może się polubimy, któregoś dnia zostaniemy

bliskimi przyjaciółkami, będziemy jeździć wspólnie na urlopy i porównywać nasze notatki w dziennikach na temat Leo Leikego. A później założymy trzyosobową wspólnotę mieszkaniową. Albo pięcioosobową, wieczorami będę zostawała z dwojgiem dzieci... OK, już przestaję. Chyba nie uważasz tego za zbyt zabawne. Ja właściwie też nie, im dłużej o tym myślę. Miłego, spokojnego urlopu i długich pobytów na tarasie apartamentu nr 15 życzy Emmi. Wyjeżdżam!

Tydzień później

Temat: Siódma fala

Cześć, Leo. Siedzę na balkonie w Playa de Alojera na Gomerze i spoglądam ponad kamienną zatokę z jej ciemnymi łachami piasku i pieniającymi się grzywami słonych fal dalej, w morze, i jeszcze dalej, aż do poziomej linii na horyzoncie, dzielącej błękit od granatu, niebo od wody. Wiesz, jak tu pięknie? Koniecznie musicie tu kiedyś przylecieć. Ta miejscowość jest jak stworzona dla świeżo zakochanych.

Dlaczego do Ciebie piszę? Ponieważ mam ochotę. I ponieważ nie chcę niemo czekać na siódmą falę. Tak, krąży tutaj pewna opowieść o niepokornej siódmej fali. Pierwsze sześć to fale obliczalne i wyważone. Zależą od siebie nawzajem, powstają jedna na drugiej, nie sprawiają żadnych niespodzianek. Zachowują ciągłość. Sześć prób, mimo że z oddali wydają się tak różne, sześć prób – i zawsze ten sam cel.

Trzeba jednak uważać na siódmą falę! Jest nieobliczalna. Przez długi czas prawie jej nie widać, uczestniczy w monotonnym procesie, dopasowuje się do poprzedniczek. Ale czasami wyłamuje się z szeregu. I zawsze tylko ona, siódma fala. Jest beztroska, niewinna, buntownicza, wszystko rozmywa i wszystko formuje od początku. Dla niej nie ma przeszłości, jest tylko terażniejszość. A później wszystko jest inne. Lepsze czy gorsze? To mogą ocenić tylko ci, których porwała, którzy znaleźli odwagę, aby się do niej przyłączyć, aby dać się jej porwać.

I teraz siedzę tutaj od dobrej godziny, odliczam fale i obserwuję, jak zachowują się te siódme. Jeszcze żadna z nich nie wyłamała się z szeregu.

Ale jestem na urlopie, jestem cierpliwa, potrafię czekać. Nie tracę nadziei!
Tu, na zachodnim wybrzeżu, wieje mocny, ciepły wiatr z południa. Emmi.

5 dni później

Temat: Z powrotem

Cześć, Emmi, dziękuję za maila znad morza. I co? Wyłamała się któraś siódma fala? Dałaś się jej porwać? Wszystkiego dobrego, Leo.

3 dni później

Temat: Wszystkie siedem fal

Twoja historia wydała mi się dziwnie znajoma, przeczytałem więc o siódmej fali, droga Emmi. Były więzień Henri Charriere opisał ją w swojej autobiografii „Papillon”. Kiedy przewieziono go na Wyspę Diabelską u wybrzeży Gujany Francuskiej, tygodniami obserwował morze i zauważył, że co siódma fala była inna od pozostałych. I właśnie na taką siódmą – nazwał ją Lisette – spuścił kiedyś swoją tratwę z orzechów kokosowych i pozwolił się wynieść na morze, które było dla niego ratunkiem. Ale właściwie chciałem Ci napisać, Emmi, że mi Ciebie brak.

Następnego dnia

Brak tematu

Właściwie to powinnaś już dawno wrócić. Prawda?

6 dni później

Temat: Bezwietrznie

Droga Emmi, chcę tylko wiedzieć, czy u Ciebie wszystko w porządku. Nie musisz do mnie pisać, jeśli nie masz ochoty. Napisz mi tylko, proszę, że nie masz ochoty, żeby do mnie pisać, jeśli nie masz ochoty. A gdybyś przypadkiem miała ochotę, to do mnie napisz! Ucieszyłabyś mnie, nawet bardzo! Tu u mnie nie ma fal, nawet tych pierwszych sześciu. O siódmej nie wspomnę. Morze jest spokojne. Jego tafla lśni, słońce oślepia. Nie

czekam na nic. Wszystko tu jest i wszystko toczy się swoim torem. Żadnych zmian na horyzoncie. Zero wiatru. Emmi, przynajmniej kilka słów. Proszę! Leo.

3 godziny później

Emmi:

Wszystko w porządku, Leo! Za kilka dni napiszę Ci więcej. Powzięłam kilka postanowień. Emmi.

8 dni później

Temat: Nowy początek

Drogi Leo, Bernhard i ja próbujemy od nowa być razem. Spędziliśmy wspólnie miły, ba, harmonijny urlop. Taki jak kiedyś, podobny, nie, właściwie całkiem inny, ale to obojętne. Wiemy, co dla siebie znaczymy. Wiemy, co w sobie nawzajem mamy. Wiemy, że to nie wszystko. Ale wiemy też teraz, że wcale nie musi być wszystko. Jeden człowiek najwyraźniej nie jest w stanie dać wszystkiego drugiemu człowiekowi. Można się oczywiście nastawiać przez całe życie, czekać na to, że pojawi się ktoś, kto da nam wszystko. Żyje się wtedy w tej cudownej, oszałamiającej, wstrząsającej, wywołującej szybsze bicie serca iluzji wszystkiego, która pozwala człowiekowi znieść życie z chronicznymi objawami niedoboru, dopóki iluzja się nie zużyje. Wtedy odczuwa się już tylko niedobór. Uczucie to znam aż nadto dobrze. To już nie dla mnie. Nie będę już dążyć do ideału. Chcę z czegoś dobrego zrobić coś najlepszego i to mi wystarczy do szczęścia.

Przenoszę się z powrotem do domu, do Bernharda. W najbliższych latach będzie dużo podróży, ma wiele tournée koncertowych. Cieszy się dużą, międzynarodową popularnością. Dzieci będą mnie potrzebowały. (A może ja będę potrzebowała dzieci? Czy to są jeszcze dzieci? Wszystko jedno.) Moje małe mieszkanie zachowam jednak jako rezerwat „tylko dla siebie”.

A co się tyczy nas dwojga, Leo? Wiele o tym myślałam. Rozmawialiśmy też o tym z Bernhardem, czy Ci się to podoba czy nie. On wie, jaki jesteś dla mnie ważny. Wie, że odbyliśmy też parę krótkich spotkań. Wie, że mi się podobasz, również tak zupełnie normalnie, fizycznie, niewirtualnie, z rękami i nogami. Wie, że mogłabym sobie z Tobą wyobrazić wszystko możliwe. I wie, że wyobrażałam sobie z Tobą wszystko możliwe. Wie też, jak bardzo wciąż jestem przywiązana do Twoich słów i jak wielką mam potrzebę pisania do Ciebie. Tak, wie, że wciąż do siebie pisujemy. Nie wie tylko, CO do siebie piszemy. Nie zdradzę mu tego, ponieważ dotyczy to wyłącznie nas dwojga i nikogo innego. Ale chcę, żeby można było spodziewać się po nim, że wie, o czym rozmawiamy. Nie chcę go już oszukiwać swoimi niespełnionymi tęsknotami, swoimi iluzjami wszystkiego. Leo, chcę zakończyć swoją wyspiarską egzystencję z Tobą. Chcę tego, czego Ty chciałeś od zawsze, jeśli byłeś ze mną szczery: chcę – jestem ciekawa, czy uda mi się to wykrztusić – chcę, chcę, chcę (...), żebyśmy pozostali przyjaciółmi. (Udało się!) Przyjaciółmi korespondencyjnymi. Rozumiesz mnie? Bez przyśpieszonego bicia serca. Bez bólu brzucha. Bez strachu. Bez drżenia. Bez nadziei. Bez życzeń. Bez oczekiwania. Po prostu maile od przyjaciela Leo. Jeśli nie będę ich dostawać, to świat się przez to nie zawali. Tego chcę! Nie chcę już cotygodniowych końców świata! Rozumiesz? Wszystkiego dobrego, Emmi.

10 minut później

Leo:

A więc jednak Cię porwała siódma fala!

4 minuty później

Emmi:

Nie, Leo, wręcz przeciwnie. Nie pojawiła się. Czekałam na nią tydzień i nie nadeszła. Mam Ci powiedzieć dlaczego? Ponieważ nie istnieje. Była tylko iluzją wszystkiego. Nie wierzę w nią. Nie potrzebuję fal, ani pierwszych sześciu, ani już na pewno tej siódmej. Wolę trzymać z Leo Leikem: „Morze

jest spokojne. Jego tafla lśni, słońce oślepia. Nie czekam na nic. Wszystko tu jest i wszystko toczy się swoim torem. Żadnych zmian na horyzoncie. Zero wiatru”. Tak da się żyć. A przynajmniej tak się lepiej śpi.

3 minuty później

Leo:

Nie spodziewaj się po tym zbyt wiele, Emmi. Trzeba być właściwym typem, żeby znieść falowanie. Jedni przeżywają brak wiatru jako wewnętrzny spokój, a inni jako wieczną flautę.

10 minut później

Emmi:

Piszesz akurat tak, jakbyś był typem flautowym, mój miły.

Minutę później

Leo:

Myślałem przy tym raczej o Tobie, moja miła.

2 minuty później

Emmi:

To miło z Twojej strony, Leo. Ale może powinieneś raczej myśleć więcej o sobie. O sobie i („...”). A propos: od dziesięciu tygodni wiesz zupełnie nowe życie, życie we dwoje. Nie wspomniałeś mi o tym jeszcze ani słowem. Ani słowa na temat waszego związku! TYMCZASEM DOBRA PRZYJACIÓŁKA KORESPONDENCYJNA TEGO OCZEKUJE! Miłego wieczoru. Emmi.

5 minut później

Leo:

Wiele ode mnie wymagasz, Emmi. Przypuszczalnie nie zdajesz sobie nawet sprawy, JAK WIELE ODE MNIE WYMAGASZ! Leo.

4 dni później

Emmi:

Najwyraźniej za wiele!

3 dni później

Temat: Leo, daj spokój!

Leo, daj spokój! Weź się w garść, spróbuj się przemóc. Opowiedz mi o sobie i Pamelii. Proszę, proszę, proszę! Jak z nią jest? Jak żyje wam się razem? Czy już się zaaklimatyzowała? Dobrze się czuje w apartamencie nr 15? Je na śniadanie musli czy tłuste kanapki z tuńczykiem? Śpi na prawym boku czy lewym, na brzuchu czy na plecach? Jak tam jej praca? Co opowiada o kolegach z pracy? Co porabiacie w weekendy? Jak spędzacie wieczory? Nosi stringi czy bostońską bieliznę dla babć? Jak często się kochacie? Kto najczęściej zaczyna? Kto wcześniej przestaje i dlaczego? Jaki ma handicap? (Mam na myśli grę w golfa.) Co jeszcze uprawiacie? Lubi sznycle i strudel z jabłkami? Jakie ma hobby? Skoki o tyczce? Jakie jeszcze buty nosi? (Oprócz jasnobrązowych z Bostonu.) Jak długo suszy swoje blond włosy? W jakim języku rozmawiacie? Pisze do Ciebie maile po niemiecku czy po angielsku? Czy jesteś w niej bardzo zakochany?

Następnego dnia

Leo:

Na śniadanie pije starobostońską kawę z mlekiem z dużą ilością wody, mleka i cukru, ale bez kawy. I je marmoladę z mirabelek na chlebie bez masła. Sypia na prawym policzku i na szczęście jeszcze nie śni jej się praca. Ale to wszystko interesuje Cię tylko prowizorycznie, to taka zasłona dymna. Prawda? Przejdźmy więc do sedna: jak często się kochamy? Nieustająco, Emmi, mówię Ci, uffffffff, nieustająco! Przeważnie zaczynamy o świcie (jednocześnie) i po prostu nie przestajemy, na przykład od tygodnia. Dlatego wcale nie jest tak prosto pisywać oprócz tego jeszcze platoniczne maile do Emmi. Pytanie o bieliznę jest więc zbyteczne. A

podczas naszych rzadkich przerw w seksie suszy sobie sięgające do kolan blond włosy. Miłego popołudnia, korespondencyjna przyjaciółko! Leo.

8 minut później

Emmi:

To była dobra odpowiedź, Leo. Z fantazją! No więc jeszcze potrafisz! Również miłego popołudnia życzy Emmi. Idę kupić spodnie. Niestety z Jonaszem. I niestety dla Jonasa! To niesprawiedliwe z tą modą: ci, którzy potrzebują nowych spodni, wcale ich nie chcą (Jonas). A ci, którzy chcą nowe spodnie, wcale ich nie potrzebują (ja). PS: Wciąż jeszcze nie wiem, czy maile do siebie piszecie po angielsku, czy po niemiecku.

5 godzin później

Leo:

Ani tak, ani tak.

Następnego dnia

Emmi:

Po rosyjsku?

10 godzin później

Leo:

Nie piszemy do siebie maili. Dzwonimy.

3 minuty później

Emmi:

Och!!!

5 dni później

Temat: Cześć, Leo!

Czysta przyjaźń korespondencyjna bez pikantnych akcentów jest dla ciebie zbyt nudna, prawda?

2 dni później

Temat: Cześć, Emmi!

Nie, mylisz się, droga Emmi. Odkąd wiem, że Twój świat się nie zawali, jeśli do Ciebie nie napiszę, nie jestem za często online. I to jest powodem dłuższych przerw. Proszę o zrozumienie i trochę cierpliwości.

3 minuty później

Emmi:

A więc przez dwa lata pisałeś do mnie tylko dlatego, żeby mój świat się nie zawalił?

8 minut później

Leo:

Dziwi mnie, że znów wytrzymałem cały tydzień bez Twojego fascynującego wręcz odwracania kota ogonem, moja miła! Nawiasem mówiąc, na Twoje pierwsze pytanie odpowiem pytaniem. Brzmi ono: cisza na morzu trochę Ci się znudziła, prawda?

4 minuty później

Emmi:

Nie, mylisz się, drogi Leo. Mylisz się strasznie! Jestem totalnie rozluźniona i napawam się spokojem, wewnętrzną harmonią i fettucine z rakkami w sosie migdałowym. Przytyłam już 8 kilo. (Albo przynajmniej 0,8.) A więc: jesteś w niej bardzo zakochany?

Minutę później

Leo:

Dlaczego to Cię tak bardzo zajmuje, droga przyjaciółko korespondencyjna?

50 sekund później

Emmi:

To mnie nie zajmuje, tylko zwyczajnie interesuje. Chyba można się jeszcze interesować ważnymi stanami emocjonalnymi swojego przyjaciela korespondencyjnego, prawda?

40 sekund później

Leo:

A jeżeli odpowiem: „Tak, jestem w niej bardzo zakochany!”?

30 sekund później

Emmi:

To odpowiem: „Cieszę się w Twoim imieniu! W imieniu Twoim i jej!”

40 sekund później

Leo:

Ale ta radość nie zabrzmiała szczerze.

50 sekund później

Emmi:

Naprawdę nie musisz łamać sobie głowy nad szczerością brzmienia mojej radości, mój drogi! A więc: jesteś w niej bardzo zakochany?

2 minuty później

Leo:

To są typowe dla Emmi metody przesłuchiwania, moja droga! W ten sposób nie wyciągniesz ze mnie żadnej odpowiedzi. Ale moglibyśmy

kiedyś znów umówić się na kawę i porozmawiać o rzeczach, które nas poruszają mimo ciszy na morzu.

Minutę później

Emmi:

Chcesz się ze mną spotkać?

3 minuty później

Leo:

Tak, dlaczego nie? Jesteśmy przyjaciółmi.

2 minuty później

Emmi:

A co powiesz „Pam”?

50 sekund później

Leo:

Nic.

30 sekund później

Emmi:

Dlaczego nic?

50 sekund później

Leo:

Ponieważ nie wie o nas, jak wiesz.

Minutę później

Emmi:

Wiem wprawdzie, ale teraz nie ma przecież co wiedzieć. Czego nie powinna się dowiedzieć? Że jesteśmy korespondencyjnymi przyjaciółmi?

2 minuty później

Leo:

Że istnieje kobieta, której odpowiadam na takie pytania.

50 sekund później

Emmi:

I tak na nie nie odpowiadasz.

Półtorej minuty później

Leo:

Emmi, jak sądzisz, dlaczego siedzę od dobrej pół godziny przy komputerze?

30 sekund później

Emmi:

Dobre pytanie. Dlaczego?

50 sekund później

Leo:

Żeby z Tobą porozmawiać.

Minutę później

Emmi:

Zgadza się. „Pam” nie zrozumiałaby tego. Spytałaby: „Dlaczego nie pogadacie przez telefon? Zaoszczędzilibyście cztery piąte czasu”.

40 sekund później

Leo:

Zgadza się. A ja po takich słowach mógłbym swobodnie odłożyć słuchawkę.

50 sekund później

Emmi:

Zgadza się. E-maile są cierpliwsze od telefonów. Mam szczęście!

40 sekund później

Leo:

Zgadza się. I można ze sobą spędzić czas pomiędzy mailami.

30 sekund później

Emmi:

Zgadza się. I to jest niebezpieczne.

40 sekund później

Leo:

Zgadza się. I jednocześnie uzależnia.

50 sekund później

Emmi:

Zgadza się. Na szczęście odnoszę sukcesy w terapii odwykowej. I w tym sensie: cześć na dzisiaj, drogi korespondencyjny przyjacielu. Bernhard gotuje, popatrzę mu na ręce. Powodzenia! Emmi.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

8 dni później

Temat: Kawa

Cześć, Emmi, spotkamy się na kawie?

4 godziny później

Emmi:

Przyszło spontanicznie do głowy przyjacielowi korespondencyjnemu Leo po tygodniu solidnego flautowego milczenia.

3 minuty później

Leo:

Nie chciałem przeszkadzać wam w gotowaniu i patrzeniu na ręce, droga Emmi.

2 minuty później

Emmi:

Tylko bez fałszywej powściągliwości, drogi Leo. W przeciwnym razie natychmiast zaprosimy Cię na kolację. „Pam” oczywiście też może przyjść. Lubi raki?

Minutę później

Leo:

Twój nowy, zachwalający wspólnotę humor jest nawet jak na Twoje poglądy bardzo dziwaczny, droga Emmi. A więc: chcemy pójść na kawę?

5 minut później

Emmi:

Drogi Leo, dlaczego właściwie nie powiesz: „Chcę z Tobą (...)”? Dlaczego pytasz: „Chcemy (...)”? Sam nie wiesz, czy chcesz? A może zastrzegasz sobie prawo do niechcenia, na wypadek gdybym ja nie chciała?

50 sekund później

Leo:

Droga Emmi, chcę z Tobą pójść na kawę. Czy Ty też chcesz? Jeżeli nie chcesz, to ja też nie chcę, ponieważ nie chcę wbrew Twojej woli z Tobą (iść na kawę). A więc idziemy?

5 minut później

Emmi:

Tak, możemy iść, Leo. Kiedy i gdzie proponujesz?

3 minuty później

Leo:

Wtorek albo czwartek około 16.00 lub 17.00? Znasz kawiarnię Bodinger przy ulicy Dreisterngasse?

40 sekund później

Emmi:

Tak, znam. Ale tam jest dość ponuro.

50 sekund później

Leo:

To zależy, gdzie się siedzi. Bezpośrednio pod dużym żyrandolem jest jasno jak za dnia, tak jak w Messecafe Huber.

30 sekund później

Emmi:

I chcesz siedzieć tuż pod tym dużym żyrandolem.

40 sekund później

Leo:

Jest mi obojętne, gdzie siedzę.

20 sekund później

Emmi:

Mnie nie.

40 sekund później

Leo:

Gdzie wolisz siedzieć, Emmi, pod żyrandolem czy w którejś z mrocznych nisz?

30 sekund później

Emmi:

To zależy z kim.

20 sekund później

Leo:

Ze mną.

20 sekund później

Emmi:

Z Tobą? Jeszcze się nie zastanowiłam, mój drogi.

30 sekund później

Leo:

A więc się zastanów, moja droga.

Minutę później

Emmi:

OK, już się zastanowiłam. Z Tobą usiadłabym najchętniej w połowie drogi między częścią z niszami a stolikami pod wielkim żyrandolem, tam gdzie światło przechodzi z półmroku w jasność. W czwartek o 16.30?

50 sekund później

Leo:

Czwartek o 16.30 jest super!

5 minut później

Emmi:

Ach, a czego oczekujesz po naszym jeden, dwa, trzy (!), cztery, piątym spotkaniu?

2 minuty później

Leo:

Tak jak każde spotkanie było inne niż poprzednie, oczekuję, że również to spotkanie będzie inne niż wszystkie dotychczasowe.

50 sekund później

Emmi:

Ponieważ teraz jesteśmy przyjaciółmi.

30 sekund później

Leo:

Tak, może też dlatego. I ponieważ części „nas” pilnie się starają użyć pojęcia przyjaźni jako argumentu.

5 minut później

Emmi:

Które spotkanie było najlepsze, Leo?

50 sekund później

Leo:

Na razie to ostatnie, piąte.

2 minuty później

Emmi:

Długo się zastanawiałeś! Ponieważ było najkrótsze? Ponieważ miało (stosunkowo) jasne zakończenie? Ponieważ został na nim wytyczony kierunek działań w przyszłości? Ponieważ „Pam” stała pod drzwiami?

40 sekund później

Leo:

Z powodu Twojej „pamiętki”, Emmi.

30 sekund później

Emmi:

Och. Pamiętasz jeszcze?

20 sekund później

Leo:

Nie muszę pamiętać. Nie potrafię zapomnieć. Noszę ją wciąż przy sobie.

40 sekund później

Emmi:

Ale słowem nie wspomniałeś.

30 sekund później

Leo:

Tam słowa nie dochodzą.

40 sekund później

Emmi:

U nas słowa jak dotąd docierały wszędzie.

30 sekund później

Leo:

Tu nie. Nie wpuszczam ich tutaj. To „ja” charakteryzuje.

20 sekund później

Emmi:

Czujesz „ja” więc w dalszym ciągu?

20 sekund później

Leo:

I to jeszcze jak!

40 sekund później

Emmi:

To piękne, Leo!!! (Pauza. Pauza. Pauza.) No, teraz znów jesteśmy przyjaciółmi.

30 sekund później

Leo:

Tak, moja korespondencyjna przyjaciółko, jesteś wolna. Możesz patrzeć Bernhardowi na ręce podczas gotowania. Miłego wieczoru!

40 sekund później

Emmi:

Dobrze, korespondencyjny przyjacielu, a Ty możesz przyglądać się „Pam”, jak suszy włosy. Również miłego wieczoru.

30 sekund później

Leo:

Suszy włosy rano między siódmą a siódmą trzydzieści. (Z wyjątkiem weekendów.)

4 dni później

Temat: Kawiarnia Bodinger

Cześć, Emmi, nic się nie zmieniło co do dzisiejszego popołudnia? Pozdrowienia, Leo.

Godzinę później

Emmi:

Cześć, Leo. Nie, oczywiście, że nie. Tylko mam mały problem organizacyjny. Ale wszystko jedno. Nie, tak naprawdę to nie jest problem. Zostajemy przy dzisiejszym popołudniu, 16.30. Na razie!

3 minuty później

Leo:

Chcemy... przepraszam, chcesz przesunąć spotkanie, Emmi?

2 minuty później

Emmi:

Nie, nie, nie. Wszystko OK. To tylko, nie, to naprawdę nie jest żaden problem. Na razie, przyjacielu korespondencyjny! Cieszę się!

40 sekund później

Leo:

Ja też!

Następnego dnia rano

Temat: Niespodziewany gość

Cześć, Leo, on Cię lubi!

Godzinę później

Leo:

To miło.

40 minut później

Emmi:

Jesteś zły? Leo, nie dało się inaczej. Odwołali mu zajęcia praktyczno-techniczne, koniecznie chciał pójść ze mną. Chciał Cię poznać. Chciał wiedzieć, jak wygląda ktoś, kto pisze do kogoś (nie, nie do kogoś, tylko do jego matki) maile przez dwa lata. Uważa mianowicie, że to, co robimy, względnie czego nie robimy, jest w pewnym sensie perwersyjne. Byłeś dla niego jak kosmita, dlatego podwójnie interesujący. Co miałam zrobić? Powinnam była powiedzieć: „Jonas, nie, nie wolno, ten mężczyzna z obcej planety Outlook jest wyłącznie dla mnie”?

2 minuty później

Leo:

Tak, Emmi, jestem zły, nawet bardzo! POWINNAŚ BYŁA MNIE UPRZE-
DZIĆ, że weźmiesz ze sobą Jonasa! Mógłbym się na to nastawić.

5 minut później

Emmi:

Odwołałbyś wtedy spotkanie. I przeżyłabym rozczarowanie. A tak zaimponowałaś mi tym, jak dzielnie sobie radziłaś, jak uważnie go słuchałaś i jaki byłeś miły wobec mnie. Tak chyba lepiej, prawda? Jonas w każdym razie jest Tobą oczarowany.

3 minuty później

Leo:

No to się tatuś ucieszy!

8 minut później

Emmi:

Leo, nie doceniasz Bernharda. Od dawna już nie traktuje Cię jak konkurenta. Mamy jasny układ. Nareszcie! Uprawiamy – mimo że w Twoich uszach może to zabrzmieć rozczarowująco – „partnerstwo z rozsądku”. Znowu je uprawiamy. I dobrze nam to wychodzi! Ponieważ partnerstwo na dłuższą czy krótszą metę może być wyłącznie z rozsądku, wszystko inne byłoby takie, takie, takie – nierozsądne, z punktu widzenia partnerstwa, jeśli rozumiesz.

2 minuty później

Leo:

A ja jestem nowo mianowanym członkiem waszego partnerstwa z rozsądku. Mogłabyś mi zdradzić przy okazji, jaką funkcję pełnię w waszym rozsądnym układzie? Czy po wirtualnej opiece nad mamą mam się teraz bardziej skoncentrować na synu?

Minutę później

Emmi:

Drogi Leo, czy ta godzinka z Jonasem naprawdę była taka straszna? Wierz mi, jemu dobrze zrobiło, że mógł Cię zobaczyć i z Tobą porozmawiać. Twoje wywody na temat metod torturowania w średniowieczu ogromnie mu się spodobały. Chciałby dowiedzieć się o tym więcej.

7 minut później

Leo:

Cieszy mnie to, Emmi. On jest też miłym chłopcem. Ale jeśli mam być szczery, jeżeli mam być bardzo, bardzo szczery, przypuszczalnie tego nie zrozumiesz, nie zrozumiałaby tego żadna partnerka z rozsądku z dziećmi z partnerstwa z rozsądku, to jest tak absurdalne, tak aroganckie, ba, tracące manią wielkości, taki mój tik, idiotyczny, absolutnie obcy, pa-

tetyczny, nieziemski. Wszystko jedno, mimo wszystko Ci powiem: właściwie to chciałem zobaczyć CIEBIE i z TOBĄ porozmawiać, Emmi. Dlatego umówiłem się na spotkanie z TOBĄ. Z TOBĄ we dwoje.

2 minuty później

Emmi:

Widzieliśmy się (ku mojej wielkiej radości). A rozmowę możemy nadrobić. Masz czas w przyszłym tygodniu? We wtorek, w środę, w czwartek? Może spotkamy się na trochę dłużej?

3 godziny później

Temat: **Cześć**

Cześć, Leo, wciąż jeszcze studiujesz swój terminarz?

5 minut później

Leo:

W przyszłym tygodniu lecę z Pamelą do Bostonu.

3 minuty później

Emmi:

Ach tak. Aha. Hmm. Rozumiem! Coś poważnego?

Minutę później

Leo:

O tym, na przykład, chciałem Ci opowiedzieć.

40 sekund później

Emmi:

A więc nie duś tego w sobie, tylko opowiedz! Pisemnie!

10 minut później

Brak tematu

Proszę! (Proszę, proszę, proszę!)

Godzinę później

Brak tematu

OK, a więc nie opowiadaj i bądź obrażony! Pasuje do Ciebie, Leo! Uwielbiam obrażonych mężczyzn. Uważam, że są szalenie erotyczni. Zajmują najwyższe miejsce w mojej tabeli Erosa. Faceci rajdowcy, faceci od targów turystycznych, faceci w sandałach, faceci z namiotów piwnych i obrażeni faceci! Dobranoc.

Następnego wieczora

Temat: Iluzja wszystkiego

Cześć, Emmi, wcale nie jest mi tak łatwo wyjaśnić Ci swoją sytuację, ale spróbuję. Zacznę od Twojego cytatu: „Jeden człowiek najwyraźniej nie jest w stanie dać wszystkiego drugiemu człowiekowi”. Masz rację. Bardzo mądrze. Bardzo rozsądnie. Bardzo rozważnie. Z tym przeświadczeniem człowiek nigdy nie zaryzykuje żądania od drugiego zbyt wiele. Samemu zaś można z czystym sumieniem zadowalać się pojedynczymi przyczynkami do szczęścia drugiej osoby. W ten sposób można oszczędzać energię na ciężkie czasy. Można żyć ze sobą. Można się pobierać. Można wychowywać dzieci. W ten sposób można dotrzymywać przyrzeczeń, budować „partnerstwa z rozsądku”, umacniać je, zaniedbywać, wyrwać ze snu, ratować, rozpoczynać od nowa, pokonywać kryzysy, finalizować. Wielkie zadania! Czuję przed nimi respekt, naprawdę. Tylko: ja tak nie potrafię, nie chcę i tak nie myślę. Wprawdzie jestem już dorosły i bądź co bądź dwa lata starszy od Ciebie, ale wciąż jeszcze JA żywię i nie jestem (jeszcze) gotowy od niej odstąpić: od „iluzji wszystkiego”. Rzeczywistość: „Jeden człowiek najwyraźniej nie jest w stanie dać wszystkiego drugiemu człowiekowi”. Moja iluzja: „Ale powinien chcieć. I nie powinien nigdy przestawać próbować”.

Marlene mnie nie kochała. Byłem gotowy dać jej „wszystko”, jednak moja oferta niewiele ją interesowała. Przyjmowała za ledwie ułamek tego, z wdzięcznością lub z łaską, resztę mogłem zatrzymać dla siebie. W sumie wystarczyło tylko na pół tuzina prób startu. Szybko po nich następowały lądowania i były wyjątkowo niedelikatne, przynajmniej dla mnie.

Z Pamela jest zupełnie inaczej. Kocha mnie. Kocha mnie naprawdę. Spokojnie, Emmi, nie będę Cię znów zanudzał szczegółami naszych podobieństw. Problem jednak w tym, że Pamela nie czuje się tutaj dobrze. Tęskni za Bostonem, tęskni też za rodziną, przyjaciółmi, znajomymi z pracy, ulubionymi knajpkami, zwyczajami. Ledwie daje po sobie poznać, stara się ukrywać to przede mną, chce mnie oszczędzić, ponieważ wie, że nie ma to nic wspólnego ze mną, i ponieważ zakłada, że nie mogę nic zmienić. Kupiłem dla nas obojga bilety na samolot do Bostonu i zrobiłem Pameli niespodziankę. Z radości wylała roczny zapas łez. Od tamtej pory jest jak odmieniona, jakby znajdowała się pod wpływem uszczęśliwiających narkotyków. Myśli, że chodzi tylko o dwa tygodnie urlopu, ale ja nie wykluczam, że może ich być w rezultacie więcej. Niczego jej nie mówiąc, umówiłem się na kilka rozmów kwalifikacyjnych w instytutach germanistyki, może akurat nadarzy się możliwość podjęcia pracy długoterminowej. Emmi, nie ciągnie mnie do Bostonu, ani trochę. Tak chętnie zostałbym tutaj – z różnych powodów, nie, nie z różnych, z jednego, bardzo konkretnego. Ale ten powód jest tak (...), jak byś to powiedziała? „Ten powód jest tak, tak, tak – bezpodstawny”. Nie ma żadnej podstawy. Jest urojeniem. Nie. Jeszcze gorzej: jest urojeniem, które zamiast w głowie rodzi się w brzuchu.

Przypuszczalnie moja przyszłość z Pamela, jeśli taka nas czeka, będzie oddalona stąd o tysiące kilometrów. Myślę, że będę umiał łatwiej się przestawić i dostosować do nowego otoczenia niż ona.

Jej stan szczęśliwości motywuje mnie. Chciałbym nadal widzieć ją taką jak w ostatnich dniach. I chcę, aby nadal patrzyła na mnie tak, jak od kilku dni patrzy. Patrzy na mnie jak na mężczyznę, który posiada zdolność dania jej „wszystkiego”. Nie, to nie jest zdolność, tylko gotowość.

Pomiędzy nimi znajduje się iluzja. Chcę ją zachować jeszcze przez chwilę. Dla czego jeszcze oplaca się żyć, jeżeli nie dla tych iluzji „wszystkiego”?

2 godziny później

Emmi:

„Kocha mnie. Kocha mnie naprawdę”. „Chcę dać jej wszystko”. „Umiem się łatwiej dostosować”. „Jej stan szczęśliwości motywuje mnie”. „Oby nadal patrzyła na mnie tak, jak od kilku dni patrzy!” (...) Leo, Leo, Leo! Miłość oznacza dla Ciebie stanie przy sterze szczęścia drugiego człowieka. **ALE GDZIE TY JESTEŚ?** Co z Twoim szczęściem? Co z Twoimi pragnieniami? Nie masz własnych? Masz tylko te od „Pam”? Czy Tobie samemu pozostają już tylko urojenia w brzuchu? Żal mi Ciebie. Nie, żal mi siebie. Nie, żal mi nas obojga. Dzisiejsza noc jest smutna. Ciemna późna wiosna. Bezwietrznie. Flauta. Piję szklaneczkę whisky. Później zadecyduję, czy wypiję kolejną. Działam bowiem pod wpływem własnych pragnień. I szukam **SWOJEGO** szczęścia. Na szczęście. Albo na nieszczęście. Nie mam pojęcia. Jesteś kochany, Leo! Jesteś naprawdę kochanym człowiekiem! Ale czy potrafisz być tylko kochany, czy sam potrafisz też kochać? Dobranoc. Emmi.

2 dni później

Temat: Cztery pytania

- 1. Jak się czujesz?**
- 2. Kiedy wylatujecie?**
- 3. Napiszesz do mnie jeszcze kilka słów?**

3 minuty później

Leo:

To były tylko trzy pytania!

30 sekund później

Emmi:

Wiem. Chciałam tylko sprawdzić, czy jeszcze jesteś na tyle obecny, żeby je policzyć.

8 minut później

Leo:

Ad 1. Nie czuję się najlepiej. Złapałem nieco inną formę „urojenia w brzuchu”: infekcję jelit. Choruję zawsze, kiedy czeka mnie podróż we dwoje. Z Marlene też tak było. Ad 2. Lecimy jutro przed południem (o ile muszla klozetowa zmieści się do mojego bagażu podręcznego). Ad 3. Jeszcze kilka słów? Emmi, twój mail z ciemną późną wiosną wywarł na mnie wrażenie. Nie wiedziałem, jak na niego odpowiedzieć. Nie ma instrukcji obsługi z planem sytuacyjnym lokalizacji i zabezpieczenia szczęścia. Każdy szuka na swój sposób i w tych miejscach, co do których wierzy, że najprędzej je tam znajdzie. Może jednak zbyt wiele żądałem, pragnąc usłyszeć od Ciebie słowa otuchy odnośnie do „przedsięwzięcia Boston”.

Pół godziny później

Emmi:

Masz rację, Leo. Przepraszam, ale z Bostonem mam wyłącznie negatywne skojarzenia, niczego więcej nie miałam na myśli. Wierz mi: podziwiam Twoją gotowość dania kobiecie „wszystkiego”, jest odważna, fascynująca. („Szlachetna” i „światowa” skasowałam.) Życzę Ci przy tym jak najlepiej, obyś znalazł możliwie największe szczęście. Abstrahując od instrukcji obsługi i lokalizacji: każdy definiuje swoje szczęście w indywidualny sposób, ja bardziej według siebie, Ty widocznie bardziej według „Pam”. Mam nadzieję, że trafisz przy tym na swoją drogę. Aha, moja terapeutka stwierdziła, że mogłabym poinformować Cię przed wyjazdem, iż bardzo się będę cieszyła, kiedy wrócisz, to znaczy po tych dwóch tygodniach. Ona uważa, że spokojnie mogę Ci się przyznać, iż w pewnym sensie

czekam na Twój powrót, ponieważ jakoś tak, tak, tak-jakoś naprawdę lubię, kiedy tu jesteś, kiedy wracasz, bardzo lubię. Rozumiesz? Spróbuj wafli ryżowych, nie bananów. Banany wcale nie pomagają. Banany są największym kłamstwem w historii chorób jelitowych. Powodzenia, mój miły!

5 minut później

Leo:

A czwarte?

2 minuty później

Emmi:

Ach tak, czwarte!

4. Kiedy znów wrócisz, to czy spotkamy się kiedyś we czworo? Fiona chciałaby Cię poznać. Jonas opowiedział jej, że jesteś w typie Kevina Spaceya, tylko bez włosów. Fiona kocha Kevina Spaceya, nawet bez włosów, mimo że moim zdaniem one zaliczają się do najbardziej interesujących cech jego twarzy. Myślę jednak, że Jonas i tak myli Spaceya z tym aktorem serialowym, takim z podłużną twarzą, jakże on się nazywał? Wszystko jedno, Leo, spotkamy się niedługo? Powiedz tak!

Minutę później

Temat: POWIEDZ TAK

Spójrz na temat i zrób to!

50 sekund później

Leo:

Tak! Tak! Tak! Przepraszam, byłem właśnie w toalecie. Następne zdanie też nie może być zbyt długie, bo będę musiał przerwać je w połowie. Na razie, moja miła!



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

8 dni później

Temat: W domu jesteś „Ty”

Droga Emmi, od tygodnia Boston ma mnie w garści. Kiedy to miasto kogoś schwyci, to już nie puszcza. Pamela zna tu w okolicy co piątą rodzinę, a co druga z nich zaprasza nas na jedzenie. To znaczy: jemy mniej więcej osiem razy dziennie u jakichś znajomych. Nie licząc odwiedzin u krewnych. Być może zabrzmiałoby to w Twoich uszach przeraźliwie drobno-mieszcząsko, ale całkiem mi z tym dobrze, uprzejmość tych ludzi jest zaraźliwa, od rana do wieczora widzę szczere, uśmiechnięte, rozpromienione twarze. To na mnie przechodzi. Wiesz, że mam nieco osobliwy dostęp do szczęścia. Najczęściej przyłącza się do mnie z zewnątrz, rzadko pochodzi z mojego wnętrza. Rzadko, ale jednak. Emmi, tak dobrze mi o Tobie myśleć! Powinienem nadać temu zdaniu większy ciężar: EMMI, TAK DOBRZE MI O TOBIE MYŚLEĆ! Szalenie się bałem nawrotu moich starych uczuć, w których Boston traktowałem jako kryjówkę i schronienie. Jestem Ci bardzo wdzięczny, że nie zaryglowałaś tych tylnych drzwi, którymi opuściłem wtedy nasze „my”. Teraz, mimo tak dużej odległości, mogę bez ukłucia w sercu być „w domu”: „w domu” jest tam, gdzie Ty jesteś, Emmi. Cieszę się, że wkrótce również w wymiarze przestrzennym znajdę się bliżej Ciebie. Już się cieszę na następne spotkanie. Spokojnie możesz na nie przyprowadzić nawet kilkoro z Twoich dojrzewających dzieci-niespodzianek. A kiedyś zdradzę Ci co nieco o: Tobie, „niej” i mnie. To tyle, teraz jesteśmy zaproszeni do Maggy Wellington, przyjaciółki Pameli ze studiów, na „dinner”. Na razie, Twój korespondencyjny przyjaciel Leo.

4 dni później

Temat: Doszedł?

Droga Emmi, kilka dni temu wysłałem Ci z Bostonu maila. Nie wiem, czy go otrzymałaś, pojawił się u mnie komunikat o błędzie. Podsumuję jego treść w dwóch zdaniach: 1. Powodzi mi się dobrze, ale/i brak mi Ciebie!

2. Cieszę się na nasze następne spotkanie! Na razie, Twój korespondencyjny przyjaciel Leo.

3 dni później

Temat: Wróciłeś?

Cześć, Leo, wylądowałeś? Czy rodzinny apartament nr 15 już Cię odzyskał? Dziękuję za miłą pocztę ze Stanów! Spróbuję podsumować obydwie Twoje maile ze wschodniego wybrzeża w następujący geograficzny sposób: 1. „W domu” jest tam, gdzie jest Twoja przyjaciółka korespondencyjna Emmi. 2. Boston jest tam, gdzie twarze promienieją i gdzie możesz uszczęśliwić „Pam” od wewnątrz (i jednocześnie siebie od zewnątrz). Pytanie: wiesz już, gdzie przynależysz? I od kiedy? Serdeczności, Emmi. Ach, tak: zdradź mi co nieco o Tobie, „niej” i mnie!

Następnego dnia przed południem

Temat: Utknąłeś?

A może jednak zostałeś w Bostonie?

7 godzin później

Brak tematu

Droga Emmi, popełniłem wczoraj błąd brzemienny w skutki. Opowiedziałem o Tobie Pamelii. Odezwe się, gdy tylko będzie to możliwe. Proszę, nie czekaj! Wszystkiego dobrego, Leo.

10 minut później

Emmi:

Ach, Leo!!! Dlaczego Ty zawsze robisz rozsądne rzeczy w najmniej rozsądnym ze wszystkich momencie? OK, nie będę czekać. Wszystkiego dobrego, Emmi.

Następnego dnia

Bez tematu.

Nie, nie czekam.

Następnego dnia

Bez tematu

Jak już wspomniałam, nie czekam.

Następnego dnia

Brak tematu

Nie czekam, nie czekam.

Następnego dnia

Brak tematu

Nie czekam, nie czekam, nie czekam.

Następnego dnia

Brak tematu

Nie czekam, nie czekam, nie czekam, nie czekam.

Następnego dnia

Temat: Koniec!

Mam już dość nieczekania! Czekam!

6 godzin później

Temat: Leeeo?

Nie chcesz już, nie możesz czy masz zabronione do mnie pisać? Co jej o mnie opowiedziałeś? CO? CO? CO? Leo, jeżeli swoje szczęście postrzegasz choć trochę przez pryzmat mojego szczęścia, to i tak to poczujesz: właśnie unieszczęśliwiasz mnie śmiertelnie. Proszę, chwycić za ster. Przestań wreszcie milczeć jak najęty! Bardzo rozgoryczona Emmi.

Godzinę później

Temat: Doradca podatkowy

Leo, zmuszasz mnie do tego: policzę do dziesięciu, a następnie zadzwonię do swojego doradcy podatkowego i zapiszę się do niego na jutro. Wiesz, co to znaczy. Potrafię posłużyć się perfekcyjnym amerykańskim angielskim, kiedy w grę wchodzi wyjaśnienie spraw osobistych. Jeden. Dwa. Trzy...

Rano

Temat: Ultimatum

Cześć, Leo, moja terapeutka twierdzi, że powinnam do Ciebie napisać ostatniego maila, powinnam Ci w nim powiedzieć, że to naprawdę ostatni mail, jeżeli wkrótce – a raczej natychmiast, nie wkrótce – mi nie odpowiesz, i to rzeczywiście powinien być mój ostatni mail. To Ci niniejszym gwarantuję! Ona też twierdzi, że powinnam Ci zaproponować, żebyśmy się spotkali i o wszystkim porozmawiali. I koniecznie mam Ci powiedzieć, że definitywnie nie chcę, aby „Pam” wiedziała o tym spotkaniu albo żeby dowiedziała się o nim po czasie, ponieważ jest to sprawa między nami i nikim więcej. Czy moja terapeutka wyraziła się wystarczająco jasno? W oczekiwaniu na Twoją natychmiastową odpowiedź, Emmi.

3 godziny później

Leo:

Droga Emmi, proszę, daj mi jeszcze czas. Ona jest kompletnie zdezorientowana, zamknęła się jak ślimak w skorupie. Musi mi się udać odzyskać jej zaufanie i stworzyć podstawę do rozmowy z nią. Twoja terapeutka z pewnością przyzna mi rację, że najpierw muszę dojść do ładu z nią, zanim spotkamy się my oboje, Ty i ja. Mój konflikt z Pamelą jeszcze się nie rozstrzygnął, może nawet jeszcze nie wybuchnął tak naprawdę. Ona musi wreszcie zacząć mówić, musi wyrzucić to z siebie, powiedzieć mi prosto w twarz, co ją tak straszliwie dotknęło, dlaczego cierpi, co ma

mi do zarzucenia. Stoję przed ciemnym korytarzem, który muszę z nią przejść. Nie możesz wejść tam ze mną, musisz zostać na zewnątrz. Kiedy jednak go pokonam, opowiem Ci o wszystkim, o wszystkim, co dotyczy Ciebie i mnie. Obiecuję! Droga Emmi, proszę, bądź cierpliwa, nie zgub mi się! Czuję się tak podle, jak dawno się nie czułem.

Godzinę później

Emmi:

Nie zgubię Ci się, drogi Leo. Ale TY mi się zgubisz. Wkroczysz razem z „Pam” do ciemnego korytarza, na którego końcu oślepi was najjaśniejszy blask bostońskiego słońca. Nie martw się, dojdiesz z nią „do ład”. A ten „ład” może oznaczać tylko jedno: zero kontaktów między Tobą i mną. Jest to jedyna szansa na utrzymanie w pionie Twojej chwiejącej się właśnie „iluzji wszystkiego”. Nie mam pojęcia, co jej o nas opowiedziałeś. Najwyraźniej nie to, że łączy nas stara przyjaźń lub przelotna znajomość, w imię której od czasu do czasu do siebie pisujemy. Nawet jeśli „Pam” zna tylko część wielkiej całości, to na jej miejscu co minutę przypominałabym Ci przez megafon wprost do ucha: „Never ever Emma again!”. Przypuszczalnie jest bardziej płocha, ostrożniejsza, grzeczniejsza. Tylko tak sobie pomyśli. To jednak niczego nie zmieni w konsekwencji logicznej: koniec z Emmi. „Pam” będzie tego od Ciebie żądać. I ja ją zrozumiem! Ty natomiast to zrobisz. Już Cię znam. Tak, Leo, a teraz masz mnóstwo czasu, żeby „dojść do ład”. Najpierw z nią, później ze mną. I kiedyś może również ze sobą. Tego pragnęłabym najbardziej. Wszystkiego dobrego, Emmi.

3 dni później

Temat: Spider-Man

Cześć, Leo, mam Ci przekazać pozdrowienia od Jonasa. Chciałby pójść z Tobą (i ze mną, jeśli będę się upierała) do kina: „Spider-Man 3”. Jeżeli cierpisz na lęk wysokości, może to być również „Powrót Jedi”. Jego tata wyjechał na trzytygodniowe tournée do Azji. Gra tam codziennie w wy-

pełnionych salach koncertowych. A kiedy sale koncertowe w Azji są pełne, to są pięć razy większe od naszych. Właściwie chciałam Ci tylko powiedzieć, że – tak jak obiecałam – jeszcze się nie zgubiłam. Wszystkiego dobrego, Emmi.

10 minut później

Leo:

Dziękuję, Emmi!!!

Minutę później

Emmi:

No widzisz, Leo, to mi wystarczy! Napisz raz w tygodniu „Dziękuję, Emmi”, nie zapomnij przy tym wykrzykników – i już łatwiej wytrzymam jeszcze kilka lat „na zewnątrz”.

4 dni później

Temat: Gorąco

Gorąco dzisiaj, prawda?

(Jeżeli brakuje Ci czasu lub siły na przemyślenie własnej odpowiedzi, to proponuję Ci napisać: „Tak, bardzo gorąco!!!” albo „Pić dużo wody!!!”. Nie zapomnij, proszę, o wykrzyknikach!!!)

7 godzin później

Brak tematu

Szkoda, tym razem na Ciebie liczyłam.

Następnego wieczora

Temat: Światełko

Czy w korytarzu wciąż jeszcze jest bardzo ciemno? A może widzisz już światelko na horyzoncie? Żarzy się? To ja. (Poparzenie słoneczne.)

Rano

Temat: Co dokładnie?

Drogi Leo, co właściwie opowiedziałeś o nas „Pam”? Wtajemniczyłeś ją również w pewne drażliwe sprawy? Na przykład:

- a) Że od dwóch i pół roku pozostajemy w związku mailowym.**
- b) Że uciekłeś do Bostonu, aby nie szkodzić mojemu małżeństwu.**
- c) Że po Twoim powrocie odnaleźliśmy się w sieci, a poza siecią spotka-
liśmy się pięć razy.**
- d) Że raz uprawialiśmy ze sobą seks.**
- e) Kiedy d) miało miejsce, jak doszło do d) i jak odczuwałeś d).**
- f) Że w wieczór przed jej przylotem spotkaliśmy się jeszcze na kilka minut.**
- g) Jaka „pamiątkę” Ci wtedy podarowałam.**

Czy udało Ci się przynajmniej w miarę gładko wybrnąć z sytuacji? Na przykład:

- h) Że nasz stosunek określić teraz można jako „bliski, platoniczny, przyjacielski”.**
- i) Że nasza przyjaźń korespondencyjna nie stanowi żadnego zagrożenia dla Waszego związku.**
- j) Że nie zabiorę Ci nic z niej, a jej nic z Ciebie,**
- k) Ponieważ i tak wróciłam do swojej rodziny, aby po zasłużonej chwili wytchnienia kontynuować swój bezprzykładnie rozsądny związek partnerski z rozsądkiem.**

I ponieważ w niedalekiej przyszłości i tak oboje wyjedziecie do Bostonu.

5 minut później

Leo:

a),b),c),d),e),f),h),i),j),k),l)

Minutę później

Emmi:

Wszystko? Co do joty? Pełen zestaw? Leo, oszalałeś? Na jej miejscu nie wystrzeliłabym Cię natychmiast na Księżyc tylko z tego powodu, że byłbyś za daleko, aby powrywać Ci włoski po włosku cały zarost z brody.

30 sekund później

Emmi:

Nawiasem mówiąc, wiedziałam, że świetnie będzie się z Tobą dyskutowało na ten temat!

40 sekund później

Emmi:

Hej, Leo. Dopiero teraz to zauważyłam: bez g). Opuściłeś g). Wypowiedziałeś się „Pam”, że uwikłałeś się ze mną w działania seksualne. Wyznałeś nawet, co przy tym odczuwałeś (względnie czego nie odczuwałeś). Ale nie wyjawiałeś jej, co Ci zostawiłam na pamiątkę siebie? Dlaczego?

Minutę później

Leo:

Ponieważ przynajmniej moja najsilniejsza i najpiękniejsza tajemnica z Tobą musiała pozostać między mną a Tobą.

2 minuty później

Emmi:

Wprawdzie musiałam przeczytać to zdanie dwa razy, ale wyraziłeś to bardzo pięknie! Albo, w twoim skrótowym żargonie: dziękuję, Leo!!!

6 dni później

Temat: Zagubiona?

Droga Emmi, zagubiłaś mi się? Nawet tego nie potrafiłbym Ci wziąć za złe.

Następnego dnia

Temat: Kiedy?

Leo, z nas dwojga to Ty jesteś milczkiem! Powiedz: kiedy przeprowadzacie się do Bostonu?

5 minut później

Leo:

Proszę, Emmi, jeszcze parę dni cierpliwości. Za tydzień wszystko Ci powiem. WSZYSTKO!

7 minut później

Emmi:

Możesz powiedzieć mi WSZYSTKO za tydzień? Czy musisz mi powiedzieć WSZYSTKO za tydzień? Czy „Pam” może wiedzieć, że za tydzień WSZYSTKO mi powiesz? Czy może „Pam” wręcz żąda, żebyś powiedział mi WSZYSTKO za tydzień? Dlaczego akurat za tydzień? OK, już widzę, że dowiem się tego dopiero za tydzień. Cześć, do za tydzień!

4 minuty później

Temat: Istria

Ach, i coś jeszcze: za tydzień i dwa dni Bernhard wraca z tournée z Japonii. A za tydzień i cztery dni jedziemy z dziećmi na urlop na Istrię. Jeśli nosisz się z zamiarem spotkania się ze mną wcześniej, aby mi WSZYSTKO powiedzieć, trzymaj się, proszę, kalendarza! Udanego tygodnia życzy Ci Twoja Emmi.

6 dni później

Temat: Powoli byłby już czas

Cześć, Leo, jutro mija tydzień. Jak tam WSZYSTKO? Gdzie jest WSZYSTKO? Czym jest WSZYSTKO?

Następnego dnia

Temat: Wszystko (skończone)

Droga Emmi, Pamela i ja rozstaliśmy się. Wraca w poniedziałek sama do Bostonu. To jest WSZYSTKO.

10 minut później

Emmi:

Drogi Leo, przyznaję, to dużo. Ale to nie mogło być jeszcze WSZYSTKO. Przecież wszystko nie może być nagle PRZESZŁOŚCIĄ. Nie wierzę w to. Głowa do góry! Chcesz się ze mną spotkać? Chcesz się wygadać i wypłakać? Natychmiast mogę być do Twojej dyspozycji, dwadzieścia cztery godziny na dobę, i to przez całe dwa najbliższe dni. Jeżeli chcesz się ze mną spotkać, to się spotkaj! Jeżeli nie wiesz, czy powinieneś się ze mną spotkać, to się spotkaj. Jeżeli nie wiesz, czy w ogóle chcesz kogoś spotkać, to spotkaj mnie! Tylko jeżeli jesteś pewien, że nie wiesz, czy spotkanie ze mną jest dla Ciebie dobre, bo nie możesz tego wiedzieć, to się ze mną nie spotykaj. O nie, wtedy też! Kropka. Już bardziej dyskretnie nie chciałam Ci się zaproponować. Bardziej nachalnie nie mogę Ci się już zaproponować. I bardziej nachalnie już nigdy więcej Ci się nie zaoferuję. Szczerze!

15 minut później

Leo:

Droga Emmi, za kilka godzin będę siedział w pociągu do Hamburga. Jadę do siostry, Adrienne, i zostanę u niej do wtorku. Wyjeżdżasz ze swoją rodziną do Chorwacji w środę, prawda? A więc zobaczymy się raczej dopiero później. Wiem, Emmi, umierasz z ciekawości, żeby się dowiedzieć, co się wydarzyło. I masz do tego prawo. A ja mam potrzebę podzielenia się tym z Tobą. Szczerze! Dowiesz się w szczegółach, obiecuję Ci to. Ale po Hamburgu i Chorwacji. Muszę zdobyć jaśniejszy ogląd pewnych spraw.

Muszę nabrać dystansu – do Pameli i do siebie. Nie do Ciebie, Emmi, wierz mi, nie do Ciebie!

8 minut później

Emmi:

Więszego dystansu do mnie i tak już nie możesz mieć, mój drogi. Leo, doprowadzasz mnie do szalu wiecznym odwlekaniem, odmowami, zwozzeniem, obietnicami i lakonicznymi, nagłymi zmianami zdania! Kiedy wrócę z Istrii, przypuszczalnie ogłosisz mi swoje zaręczyny z „Pam”. Niestety, nie będziesz jeszcze mógł zdradzić mi „szczegółów” tej decyzji. Będziesz chciał bowiem najpierw „zdobyć jaśniejszy ogląd pewnych spraw”. Leo, już nie mogę! Nie bądź zły: na cokolwiek tym razem czekasz, żeby zasadnie coś mi o sobie powiedzieć, ja nie czekam już z Tobą. Czekam, odkąd Cię znam. Przez te dwa i pół roku naczekałam się więcej niż przez całe 33 lata wcześniej. Gdybym przynajmniej kiedykolwiek wiedziała, na co! Przejadło mi się czekanie. Zwyczajnie wyczerpała się moja zdolność czekania. Przykro mi! (I teraz znów będziesz milczał albo się obrazisz.)

Minutę później

Leo:

Nie, Emmi, nie będę milczał ani się nie obrażę. Jadę do Hamburga. I wrócę. I napiszę do Ciebie. I nie ogłoszę żadnych zaręczyn. Wszystkiego dobrego. Leo.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

5 dni później

Temat: Pożegnanie z Pamela

Dzień dobry, droga Emmi. Pozdrowienia z apartamentu nr 15 nad Morze Śródziemne! Wróciłem. Jestem z powrotem. Jestem z powrotem sobą. Siedzę przed laptopem na tarasie. Za moimi plecami – jedno z tych żalonych męskich mieszkań, które właśnie zostało opuszczone przez kobietę.

Rozmawiałem z nią wczoraj przez telefon. Doleciała bez problemów, w Bostonie padało. To zdumiewające, znów potrafimy ze sobą rozmawiać, wprawdzie zdawkowo, z wyschniętymi gardłami, trudnościami w przełykaniu, odgłosami duszności i zgrzytania zębami, ale potrafimy. Dopiero tydzień temu udało nam się jednocześnie, bez zapowiedzi i bez nazwania przyczyn rozstać. Zacząłem: „Pamela, uważam, że powinniśmy...”. Dołączyła: „Rozstać się ze sobą, masz rację!”

Nie jesteśmy sobie nic dłużni, razem ponieśliśmy klęskę, elegancko, w doskonałej formie, z perfekcyjną punktacją za postawę, „synchronicznie”. Wyłożyliśmy przed siebie nasze rozczarowania, zgarnęliśmy je na kupkę i sprawiedliwie podzieliliśmy. Każde zabrało swoją połowę. I tak się rozstaliśmy. Podczas pożegnania objęliśmy się, pocałowaliśmy i poklepaliliśmy się po plecach. Przy tym złożyliśmy sobie nawzajem, nie wypowiadając na głos, serdeczne wyrazy współczucia. Każde z nas się rozpłakało, wzruszone łzami drugiego. Była to scena jak z pogrzebu, jakbyśmy stracili wspólnego członka rodziny. Bo i straciliśmy! Tylko nazywaliśmy go różnie. Pamela nazwała go zaufaniem, a ja iluzją. (Ciąg dalszy nastąpi, wyślę to i zaparzę sobie kawę. Na razie!)

10 sekund później

Temat: Autoresponder

OBECNIE PRZEBYWAM NA URLOPIE. WSZYSTKIE MAILE ODCZYTAM PO 23 LIPCA. SERDECZNE POZDROWIENIA, EMMI ROTHNER.

Pół godziny później

Leo:

Liczyłem się z tym, Emmi. I dobrze się składa! Wcale nie wiem, czy masz ochotę tego dalej słuchać. A tak dowiem się najwcześniej dopiero za półtora tygodnia. Pozwolę sobie więc na dalszą nieskrępowaną opowieść, moja droga.

Pamela była pierwszą kobietą, która nie przypominała mi Ciebie, której nie mierzyłem Twoją miarką, która nie miała w sobie nic z Ciebie, mojej wirtualnej iluzji, a mimo to mnie pociągała. Zobaczyłem ją i od razu wiedziałem, że muszę się w niej zakochać. To był mylny wniosek, błędna decyzja: „mus”, plan, zamiar, moje usilne staranie. Byłem natchniony myślą, żeby kochać Pamelę. I realizowałem ją. Aż do końca czyniłem wszystko dla tej myśli. Oprócz jednego: nigdy nie sprawdzałem, czy to robię. Związek z Pamelą miał trzy fazy. Cztery miesiące w Bostonie: to był mój najlepszy czas z nią, był to MÓJ czas z nią, nie chciałbym stracić z niego ani jednego dnia. Kiedy zeszłego lata wróciłem z Ameryki do domu, byłaś tu Ty, Emmi. Znowu, wciąż jeszcze: TY! Moje szafy pełne starannie poupychanych uczuć. Jakże naiwny byłem, myśląc, że znikną same z siebie. Szybko przypomniałaś mi o tym, że nie ma końca bez początku. Spotkaliśmy się. Zobaczyłem Cię. ZOBACZYŁEM CIĘ! Co miałem wtedy do Ciebie powiedzieć? Co mam dzisiaj o tym powiedzieć? Znajdowałem się w fazie drugiej z Pamelą: związek na odległość, przerywany podniecającymi podrózkami odkrywczymi i atakami strasznej tęsknoty po zupełnie normalnym życiu we dwoje, kupowaniem chleba i mleka oraz wymianą filtrów w odkurzaczu. Jak spędzałem czas oczekiwania na swoją przyszłość? Z Tobą, Emmi. Z kim przebywałem, nieograniczony wymiarem przestrzennym? Z Tobą, Emmi. Z kim żyłem w swoim potajemnym wnętrzu? Z Tobą, Emmi. Zawsze tylko z Tobą. I moje najpiękniejsze fantazje nareszcie miały już twarz. Twoją twarz. A potem przyjechała Pamela i została. Faza trzecia. Przełączyłem zwrotnicę w swojej głowie: Emmi wyjazd, Pamela wjazd. Brutalne przedsięwzięcie. Pełna koncentracja na „kobiecie życia”, wybrance, którą należało kochać. „Iluzja wszystkiego” stosowana. Ty podrzuciłaś mi to hasło, myślałem, że

zajdę z nim dalej niż Bernhard i Ty z waszym „małżeństwem z rozsądku”. A może tylko chciałem Ci to udowodnić. Staralem się robić wszystko, aby uszczęśliwić Pamele. Początkowo jej to schlebiało, czuła się bezpieczna. Mnie samemu też dobrze to robiło, była to zręczna próba odwrócenia uwagi, sensowna terapia przez zajęcie. Byleby nie wsłuchiwać się w siebie, byleby nie przebywać za dużo z Emmi. Każdy osobisty mail, każdą głębszą myśl o Tobie natychmiast rekompensowałem gestem przywiązania do Pameli i naprawiałem. Uspokajałem w ten sposób swoje nieczyste sumienie. Cóż, nie za długo dawała się zwodzić nadmiarem moich dowodów miłości. Już wkrótce zaczęły ją irytować, czuła się nimi przeciążona, zapędzona w kozi róg. Potrzebowała przestrzeni, wybiegu, schronienia, w którym miałyby przewagę. Istniało tylko jedno takie miejsce: Boston. Widziałem w nim jedyną ocalałą szansę na urzeczywistnienie swojej iluzji.

Znasz moje maile. Nasz próbny urlop był na tyle udany, że wmówiłem sobie, iż chcę z nią spróbować życia na wschodnim wybrzeżu Stanów. Na początku przyszłego roku mieliśmy „wyemigrować”, kierunek działania był wytyczony, praca i mieszkanie na widoku. Ale wtedy, ale wtedy, ale wtedy (...). Tak, wtedy opowiedziałem jej o Tobie, Emmi.

Miłego plażowania! Leo.

8 godzin później

Emmi:

Dlaczego jej o mnie opowiedziałeś? Nawiasem mówiąc, cześć, Leo. Mam nadzieję, że nie uwierzyłeś w to, iż pozwolę Ci przez cały tydzień uprawiać melodramatyczną analizę faz z „Pam” bez moich uwag, żebyś później znów nabrał wody w usta na kilka miesięcy. A propos wody: siedzę właśnie w przepięknej, o wymiarach trzy metry na trzy, czarnych ścianach, starannie zaciemnionych oknach, tonącej w dźwiękach death metalu kawiarence internetowej, a raczej krypcie dla wypiercingowanego następnego pokolenia chorwackiego ruchu no-future, lokalu, w którym bierny palacz nawdycha się przez pięć minut więcej dymu niż staty-

styczny palacz nałogowy przez godzinę. Dlatego w tych warunkach nihilistycznie ziluminowanej chmury leżącej nad stolikami Twoje uzupełniające rozważania o „Pam” są szczególnie osobliwe. Kontynuuj je nieskrępowanie! Dlaczego jej o mnie opowiedziałeś? Co było później? I co teraz z tym wszystkim będzie? W któreś z najbliższych popołudni zajrzę do tej fajnej kawiarenki i przeczytam dalszy ciąg Twoich rozważań, o ile nie przepalą mi się tymczasem płuca. Buziaczki, Emmi. PS (bardzo klasycznie): Cieszę się na ponowne spotkanie!

Następnego dnia

Temat: Punkt na dłoni

Droga Emmi, miło Cię widzieć w tak fascynującej formie. Chorwackie morze i powietrze w krypcie najwyraźniej wyjątkowo dobrze wpływają na Twoje wycucie taktu.

1. Dlaczego opowiedziałem o Tobie Pam, to znaczy Pameli? Musiałem. Był pewien punkt, przez który nie mogłem zachować się inaczej. To TWÓJ punkt, Emmi. Tak kiedyś przeze mnie opisany i wyznaczony: „We wnętrzu mojej lewej dłoni, mniej więcej na środku, gdzie linia życia, przecięta pofałdowanym łukiem, odbija w stronę pulsu”. To jest to miejsce, które dotknęłaś niezamierzenie podczas naszego drugiego spotkania. Zostało ono moim optymalnym punktem odczuwania Emmi, prolongowanym na całą wieczność.

Kilka miesięcy później, podczas naszego słynnego pięciominutowego spotkania w wieczór poprzedzający przylot Pameli, podarowałaś mi „pamiątkę”, „prezent”. Czy byłaś świadoma znaczenia tego gestu? Spodziewałaś się, co nim spowodujesz? „Psst!”, szepnęłaś. „Nic nie mów, Leo! Nic nie mów!”. Ujęłaś moją lewą dłoń, uniosłaś ją do ust i pocałowałaś nasz punkt. A potem pogładziłaś go czule kciukiem. Twoje słowa na pożegnanie: „Cześć, Leo. Powodzenia. Nie zapomnij mnie!”. I drzwi się zamknęły. Setki razy odtwarzałem tę scenę, tysiące razy czułem Twoje usta na tym punkcie. Ponieważ opisywanie stanów podniecenia seksu-

alnego nie należy akurat do moich mocnych stron, lepiej sama sobie wyobraź, jak się przy tym czułem.

W każdym razie w sytuacjach intymnych z Pamelą nie mogłem już dłużej nie czuć Twojego punktu, nie myśleć o Tobie i nie czuć Ciebie. Tym samym moja głoszona wszem wobec teoria na temat zdrady obróciła się wniwecz. Pamiętasz jeszcze słowa, które Ci wtedy napisałem? „Moje uczucia do Ciebie nie odbierają niczego uczuciom do niej. Nie mają ze sobą nic wspólnego. Nie są względem siebie konkurencyjne”. Bzdura! Bezasadność! Pokonana przez rzeczywistość. Załatwiona przez jeden jedyny punkcik. Długo nie chciałem przyjąć do wiadomości, że moja lewa dłoń coraz bardziej unikała ciała Pameli, nie chciałem widzieć, jaką postawę obronną przyjmowała, jak bardzo koncentrowała się na tym, aby chronić swoją tajemnicę, chować ją w zaciśniętej pięści.

Pamela w końcu musiała to zauważyć. Tego wieczoru sięgnęła energicznie po moją nieprzychylną lewą rękę i wszelkimi sposobami starała się otworzyć zaciśniętą pięść. Obróciła to w zabawę, śmiała się nienaturalnie, ścisnęła coraz mocniej, uklękła na moim przedramieniu. Początkowo opierałem się z całych sił. Ale w końcu uznałem swoją bezsilność, niemoc dłuższego ukrywania tego wszystkiego pod pięcioma palcami. Gwałtownie uwolniłem rękę z jej objęć, otworzyłem zaciśniętą pięść, podsunąłem ją jej pod nos i powiedziałem rozdrażniony – czułem się podle, rzucony na pastwę losu, ponizony, rozsierdzony, przechytrzony: „O, masz! Zadowolona teraz jesteś?”. Przeraziła się, spytała, co się nagle ze mną stało, czy może zrobiła, powiedziała coś niewłaściwego. Kazałem jej się tylko przeprosić. Pamela nie miała pojęcia, za co. I wtedy nie mogłem się powstrzymać: opowiedziałem jej o Tobie. Początkowo chciałem tylko wypowiedzieć Twoje imię i poczuć, jak się przy tym czuję. Opowieść o nieugiętej siódmej fali posłużyła mi za pretekst do wspomnienia, że usłyszałem ją zupełnie niedawno – „od Emmi, mojej dobrej znajomej”. Pamela natychmiast nadstawiła uszu i spytała: „Emmi? Kto to jest? Skąd ją znasz?”. Otworzyła tylko kolejną śluzę i przez dobrą godzinę wypływał ze mnie słowotok, aż wszystko jej o nas wyznałem. To było rzeczywiście jak

potwierdzenie, jedna z tych spienionych, rosnących, przewalających się siódmych fal, tak jak ją opisałaś. Fala, która wyłamała się z szeregu, aby wszystko zmienić, uformować krajobraz na nowo, tak aby później już nic nie było takie jak wcześniej.

Miłego przedpołudnia kąpielowego! Leo.

3 godziny później

Temat: Pożegnanie

2. Co było później? Już niewiele. Odpływ. Flauta. Milczenie. Zakłopotanie. Kręcenie głową. Nieufność. Zimno. Drżenie. Dreszcze. Jej pierwsze pytanie: „Dlaczego mówisz mi to wszystko?” Ja na to: „Pomyślałem, że wreszcie powinnaś się dowiedzieć”. Ona: „Dlaczego?”. Ja: „Ponieważ należało to do mojego życia”. Ona: „To?”. Ja: „Emmi”. Ona: „Należało?”. Milczałem. Ona: „Czy to dla ciebie skończone?”. Ja: „Zostaliśmy przyjaciółmi, piszemy do siebie maile, od czasu do czasu. Ona znów szczęśliwie zeszła się z mężem”. Ona: „A gdyby się nie zeszła?”. Ja: „Ale się zeszła”. Ona: „Kochasz ją jeszcze?”. Ja: „Pamela, kocham cię! Przenoszę się z tobą do Bostonu. Czy to dla ciebie nie jest wystarczający dowód?”. Uśmiechnęła się i pogładziła mnie lekko dłonią po głowie. Mogłem się domyślić, co działo się w jej wnętrzu. Następnie wstała i podeszła do drzwi. Odwróciła się jeszcze raz i powiedziała: „Ostatnie pytanie: czy znalazłam się w twoim życiu z jej powodu?”. Zawahałem się, zastanowiłem i odpowiedziałem: „Pamela, nic się nie dzieje bez udziału przeszłości. Nic nie bierze się samo z siebie”. Wtedy opuściła pokój. Tym samym temat był dla niej skończony. Podejmowałem jeszcze wiele prób rozmowy. Marzyłem o dyskusji, konfrontacji, przełknąłbym nawet ciężkie gradobicie i szkody w korytarzu, aby wreszcie mógł nadejść jasny poranek. Daremnie. Pamela ucinała każdą rozmowę. Nie było kłótni, wyrzutów, nie padło ani jedno złe słowo czy spojrzenie. Nie, spojrzeń w ogóle już nie było, tylko muśnięcia wzrokiem. Jej głos był jak z magnetofonu. Jej ruchy tym bardziej bolały, im były miększe. I tak zachowywaliśmy się dalej, jakby nic się nie stało. Męczyliśmy się przez parę tygodni, ze sobą,

obok siebie, razem, synchronicznie. Aż wreszcie pojąłem: opowiedziałem Pamelii nie tylko Twoją i moją historię. Opowiedziałem jej jednocześnie również jej i moją historię. I tę opowiedziałem do końca. Pozostało nam więc już tylko pożegnanie.

Rano

Temat: Tak, tak, tak smutne!

Cześć, Leo, chętnie rozbawiłabym nas teraz oboje jakąś figlarną uwagą na temat treści Twojego maila. Ale tym razem nie dam rady. Nienawidzę źle kończących się historii, a szczególnie rano. Doprowadziłeś mnie do płaczu, nie mogę się już powstrzymać. Facet obok mnie, który spędził tu chyba całą noc, z aparatem dentystycznym nad brwią, w akcie solidarności ze mną zdusił w połowie swojego papierosa. Leo, to wszystko, co piszesz i jak piszesz, jest tak, tak, tak straszliwie smutne! Tak okropnie mi Cię żal! Tak bardzo, bardzo, bardzo chciałabym Cię teraz objąć i już nigdy nie wypuścić. Jesteś taki, taki, taki słodki! A mimo to tak, tak, tak niewiarygodnie nieutalentowany w sprawach miłosnych. Zawsze wszystko robisz w niewłaściwym momencie i gdyby nadszedł wreszcie czas, żeby coś zrobić, to z całą pewnością byś tego nie zrobił. Albo zrobił nie tak. „Pam” i Ty – to się nie mogło udać. Wiedziałaś, gdy tylko ją zobaczyłam. Wspólne granie w golfa, tak, OK, odwiedzanie w Bostonie krewnych, jedzenie indyka w Boże Narodzenie, ewentualnie od czasu do czasu seks (jeżeli to konieczne), to jeszcze zrozumieć. Ale nie życie we dwoje!

A teraz muszę się szybko uspokoić. Na zewnątrz czeka Fiona. Idziemy na włączkę zakupową do naszej rybackiej wioski. Znosi się na kolejny tragiczny rozdział. Na razie, mój miły. Emmi.

2 dni później

Temat: Po trzecie

3. I co teraz dalej? Nie mam pojęcia, droga Emmi. Jestem dopiero przy zbieraniu haseł na najbliższe półrocze. Gdybyś miała dla mnie dobrą

radę, to przyślij. Może spędzę resztę lata w Hamburgu u siostry i będę wyczekiwał nad Morzem Północnym przełomowej siódmej fali. W każdym razie nie ma powodu, żebyś się smuciła lub martwiła o mnie. Czuję się wprawdzie trochę pusty w środku, ale radośnie prawdziwy. Mało widzę, ale to co widzę, widzę jasno. Na przykład Ciebie – w chorwackiej krypcie internetowej i na plaży, w zielonym bikini. (Nie rozczarowuj mnie, mówiąc, że jest niebieskie!)

Jeśli dobrze policzyłem, czeka Cię jeszcze pięć dni urlopu z rodziną. Pragnąłbym, abyś cieszyła się nimi bez przeszkód. Ze swej strony mogę się do tego przyczynić w ten sposób, że zakopię się w stosie prac seminaryjnych i odezwę się do Ciebie dopiero wtedy, gdy wrócisz. W każdym razie dziękuję – za wysłuchanie, za przeczytanie, za Twój punkt. Za Ciebie! Jesteś dla mnie szalenie ważna. Tak, tak, tak bardzo! Leo.

3 godziny później

Emmi:

Tak, Leo, mam dla Ciebie gorącą radę. Uwzględniś ją w swoim spisie haseł? Czwartek za tydzień, godzina 19.30, restauracja Impression, stolik dla dwóch osób, rezerwacja na Emmi Rothner. Cieszę się! Obojętne, jak pusty jesteś w środku: proszę, pozwól, aby to spotkanie się odbyło! Proszę, proszę, proszę! Buziaki z krypty, Emmi. PS: Prawie trafileś. To było brązowo-białe bikini. Zielone założę dzisiaj. Żebyś jasno widział, kiedy mnie zobaczysz!

3 dni później

Temat: Impression

Cześć, Leo, nie powiedziałaś jeszcze, czy się zgadzasz na czwartek. Nie chcę Cię poganiać, ale wolałabym wiedzieć, w jakim celu leżę tu plackiem na słońcu przez godzinę dziennie, otoczona ludźmi na leżakach, których jeszcze przed tygodniem żałowałam z całego serca za tępa, rozmiękczającą mózg beczynność. Wszystkiego dobrego, Emmi. PS: Pozdrowienia od Jonasa „Spider-Mana” Rothnera! Założył się ze mną, że jesteś pa-

sjonatem lotni i windsurfingu. Ja natomiast stawiałam bardziej na spacerowicza po promenadzie, poszukiwacza muszelek i zbieracza kamyków.

Następnego dnia

Temat: Wyznanie

Droga Emmi, nie chciałem Ci tym wprowadzić urlopowego spokoju, ale muszę Ci się przyznać, że boję się naszego spotkania.

4 godziny później

Emmi:

Ach, Leo, nie musisz. To nasze szóste spotkanie. Niebezpieczne może być dopiero siódme.

Poza tym – oto zmodyfikowana lista najerotyczniejszych facetów świata: faceci rajdowcy, faceci od targów turystycznych, faceci w sandałach, faceci z namiotów piwnych, obrażeni faceci i – bojaźliwi faceci. Na razie, Emmi.

3 minuty później

Leo:

Droga Emmi, czego oczekujesz po naszym „włoskim wieczorze”? Wiem, to pytanie wyda Ci się dziwnie znajome, ale mnie nachodzi ono przed każdym zbliżającym się spotkaniem, tym razem szczególnie.

2 minuty później

Emmi:

1. Antipasti di pesce.
2. Linguine al limone.
3. Panna cotta.
4. Do tego, przed tym, pomiędzy tym, po tym, w trakcie i do wina: Leo!

5. Wciąż naprzeciwko mnie, obecny akustycznie, głosowo w uszach, optycznie w oczach, bliski na wyciągnięcie ręki, niemal kolano przy kolanie: Leo!

(Jeżeli obiecasz, że wbrew swoim zwyczajom nie będziesz się długo zastanawiał i odpiszesz od razu, to wytrwam jeszcze kilka minut w tej jaśkuni palaczy.)

Minutę później

Leo:

Chcesz spotkać się ze mną inaczej niż dotychczas?

30 sekund później

Emmi:

Leo, o coś takiego nie można pytać. To się okazuje. Poza tym za każdym razem spotykamy się inaczej.

40 sekund później

Leo:

To znaczy z powodu Pameli.

2 minuty później

Emmi:

Dobrze wiem, co masz na myśli. Z powodu „Pam” nie spotkam się z Tobą inaczej. Jeżeli spotkam się z Tobą inaczej, to z powodu Ciebie. Albo siebie. Albo inaczej: jeśli Ty spotkasz się ze mną inaczej, to i ja spotkam się z Tobą inaczej. Ponieważ do tej pory zawsze spotykałeś się ze mną inaczej i jeżeli tym razem spotkasz się ze mną inaczej, to ja też spotkam się z Tobą inaczej. Poza tym jeszcze nigdy nie umówiliśmy się na kolację. Już przez sam fakt jedzenia spotkasz się ze mną inaczej. A ja na to zareaguję, będę jadła w odpowiedzi, obiecuję Ci to! Czy mogę już wyjść z tej krypty na słońce?

3 minuty później

Temat: Mogę?

To znaczy czy mogę na słońce? A więc wychodzę. Cześć, Leo. Odezwę się już z domu. Buziaczki. Emmi.

Jednocześnie

Leo:

Oczywiście. Na razie. Napisz, proszę, kiedy będziesz z powrotem. Wszystkiego dobrego. Twój Leo.

3 godziny później

Temat: Ładne bikini

Podoba mi się to bikini. Lubię Cię w zielonym!

Następnego dnia

Emmi:

No, pozwalasz sobie!

2 dni później

Temat: Najpierw ja

Cześć, Emmi, witam serdecznie w domu! Wykreśl mnie, proszę, ze swojej tabeli „męskiej erotyki”. Cieszę się na jutrzejszy wieczór, o wpół do ósmej, u Włocha. Czuję się beztroski. Nie mam najlżejszych obaw, że spotkanie mogłoby się nie udać (nie spełnić naszych oczekiwań). Leo.

3 godziny później

Emmi:

Nowy Leo: zwinny jak wiewiórka, odważny, wygłodniały, gotowy na wszystko!

(Dziękuję za miłe przyjęcie. A jak JA się cieszę!)

4 minuty później

Leo:

Stara Emmi: jednoznacznie szczęśliwie dojechała! (Dziękuję za „JA” i „jak”!)

Następnego dnia przed południem

Temat: Zdrowa?

Droga Emmi, dzisiejszy wieczór bez zmian?

Pół godziny później

Emmi:

Tak, naturalnie, drogi Leo. Aha, o mały włos zapomniałabym Ci powiedzieć: Bernhard i dzieci przychodzą ze mną. Czy to dla Ciebie OK?

10 minut później

Temat: Żart

Leo, to był żart! Żart! Żaaaaaaaart!

3 minuty później

Leo:

No, to będzie wesoły wieczór! A więc wolę już się nie zgłaszać. Na razie, Leo.

Minutę później

Emmi:

Cieszę się na Ciebie!

30 sekund później

Leo:

A ja na Ciebie!



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Rano

Brak tematu

Odespałeś?

5 minut później

Leo:

Jeszcze nie zasnąłem. Zbyt wiele obrazów w głowie, jestem wręcz uzależniony od oglądania ich wciąż na nowo. A Ty jak się czujesz, miła?

Minutę później

Emmi:

Mogę Ci tylko życzyć, abys czuł się podobnie jak ja, miły.

2 minuty później

Leo:

Emmi, spróbuj podwoić intensywność swojego czucia, to wtedy poczujesz mniej więcej, jak ja się czuję.

3 minuty później

Emmi:

Z tego połowę i ją razy cztery, tak się czuję! A właściwie to dlaczego mnie nie spytałeś, czy wejdę do Ciebie na górę?

50 sekund później

Leo:

Między innymi dlatego, że powiedziałaabyś: nie, Emmi.

40 sekund później

Emmi:

Tak, powiedziałabym? Czy wyglądałam na kobietę, która powiedziałaby: nie?

Minutę później

Leo:

Te, które mówią nie, rzadko wcześniej wyglądają, jakby miały powiedzieć nie. W przeciwnym razie nikt nie pytałby ich o to.

40 sekund później

Emmi:

Powiedział znawca kobiet z własnego bogatego doświadczenia, co wiedział. I po stu odpowiedziach przeczących, mimo że kobiety wcale nie wyglądały, że tak właśnie odpowiedzą, przestał pytać w ogóle.

30 sekund później

Leo:

Powiedziałabyś: nie, Emmi. Prawda?

40 sekund później

Emmi:

A Ty nie miałbyś absolutnie nic przeciwko, abym weszła jeszcze do Ciebie na górę, Leo. Prawda?

30 sekund później

Leo:

Dlaczego tak sądzisz?

40 sekund później

Emmi:

Kto tak całuje i... ehe... „obejmuje”, nie ma nic przeciwko.

50 sekund później

Leo:

Wnioskuje zdobywczyńni mężczyzn Emmi ze swoich niezliczonych degustacji i prób.

40 sekund później

Emmi:

A więc chciałeś, żebym jeszcze weszła na górę?

20 sekund później

Leo:

Naturalnie.

30 sekund później

Emmi:

Dlaczego więc mnie nie spytałeś? Powiedziałabym: tak. Szczerze!

30 sekund później

Leo:

Szczerze? Cholera!

50 sekund później

Emmi:

Ale scena przed bramą wejściową też była niezła, miły. Przeżyłam tak wiele fajnych scen w bramach. (Przyznaję, większość w kinie.) Ale rzadko tak dobrą i długotrwałą. I nie miała absolutnie żadnych dłużyzn. Czułam się jak siedemnastolatka.

40 sekund później

Leo:

To był niesamowity wieczór, miła!

50 sekund później

Emmi:

Tak, niesamowity, taki właśnie był! Jednego tylko nie rozumiem, miły.

30 sekund później

Leo:

Czego, miła?

20 sekund później

Emmi:

Jak mogłeś, jak mogłeś, jak mogłeś?

30 sekund później

Leo:

No powiedz wreszcie!

40 sekund później

Emmi:

Jak mogłeś zostawić na talerzu cztery z tych siedmiu sensacyjnych penne asparagi e prosciutto in salsa limone?

50 sekund później

Leo:

Zrobiłem to dla Ciebie!

30 sekund później

Emmi:

I za to wysoko Cię cenię.

50 sekund później

Leo:

A teraz, droga Emmi, wyłączę się, zamknę oczy, zatrzymam czas i będę śnił – o tym i poza tym. Całuję!

40 sekund później

Emmi:

Miłych snów, słodki! Wieczorem Ci napiszę, na co jeszcze zwróciłam uwagę. Oddaję całusa! Nie, nie oddaję. Dostaniesz własnego. Twój zachowam dla siebie. Takich jak Twoje nie otrzymuje się codziennie.

9 godzin później

Temat: Spostrzeżenie

Drogi Leo, obudziłeś się już? A więc: wczoraj wieczorem ani razu nie wymieniałeś imienia Bernhard.

40 sekund później

Leo:

Ty też nie, Emmi.

50 sekund później

Emmi:

Pod tym względem potrafię się opanować. Ale z Twojej strony nie jestem do tego przyzwyczajona, mój miły.

8 minut później

Leo:

Prawdopodobnie będziesz się musiała (albo mogła) do tego przyzwyczać, moja miła. Ja też czasami bywam pojętny: Bernhard to Twoja sprawa, nie moja. Jest Twoim mężem, nie moim. Kiedy mnie całujesz, jest to Twoje sumienie, nie moje. Albo to wcale nie jest sumienie, bo Bernhard o nas

wie... a przynajmniej wiedział... albo musiał się z tym liczyć... albo mógł pomyśleć... albo... Nie mam pojęcia, pogubiłem się już w Twojej wersji rozsądku i szczerości, straciłem rozeznanie. Nie, nawet więcej, straciłem zainteresowanie: nie chcę już musieć przeskakiwać wiecznego cienia imieniem Bernhard, kiedy o Tobie myślę. Nie muszę też w duchu zapadać się pod ziemię przed Pamela, kiedy o Tobie myślę. Myślę o Tobie, kiedy mi pasuje, tak często i jak tylko chcę. Nic mi w tym nie przeszkadza, nikt mnie nie hamuje. Wiesz, jakie to odprężające? Nasze wczorajsze spotkanie było dla mnie jak przejście kwantowe. Udało mi się zobaczyć Cię taką, jakbyś była wyłącznie i tylko dla mnie, jakby stworzono Cię wyłącznie dla mnie, jakby tę włoską restaurację otwarto ekstra dla nas, jakby stół specjalnie zbudowano tak, aby nasze nogi mogły się pod nim dotykać, jakby żółty krzew janowca przed moją bramą wejściową posadzono wyłącznie dla nas, wtedy, przed dwudziestu laty, słusznie przewidując, że zakwitnie, kiedy dwadzieścia lat później będziemy się pod nim całować i obejmować.

7 minut później

Emmi:

I to był absolutnie słuszny punkt widzenia, mój miły. BYŁAM WCZORAJ WYŁĄCZNIE I TYLKO DLA CIEBIE! I to Twoje spojrzenie, obejmujące tylko i wyłącznie mnie i pozwalające, aby wszystko wokół znikło, to spojrzenie, które widzi żółto kwitnące krzewy janowca zasadzone i świat stworzony dla nas, proszę, proszę, proszę, zapamiętaj sobie to spojrzenie! Trenuj je przed zaśnięciem, powtarzaj po przebudzeniu, ćwicz przed lustrem. Obchodź się z nim oszczędnie, nie trwoń na inne, chroń przed atakami i jaskrawym światłem słońca, nie narażaj na niebezpieczeństwa, uważaj, aby nie zbiło się podczas transportu. A kiedy zobaczymy się ponownie, wtedy je wypakuj! To spojrzenie bowiem, mój miły, ono ścina mnie z nóg, doprowadza mnie do szaleństwa. Już dla samego tego spojrzenia opłacało się czekać przez dwa i pół roku na Twoje maile. Leo, jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Tak. Tak. Tak. Właśnie tak.

Jeszcze to chciałam Ci powiedzieć. Nawiasem mówiąc, był to mały komplement, słodki. Zauważyłeś?

10 minut później

Leo:

Wiesz co, droga Emmi? Przestańmy na dzisiaj. Piękniej już nie będzie. A tak pięknie pozostanie chyba tylko wtedy, gdy przemilczymy o tym noc. Całuję Cię! Twój Leo. (A teraz idę poćwiczyć takie-takie-takie spojrzenie.)

TLR



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następnego wieczora

Temat: Pytanie

Pytanie do piękno-milczącego: jak długo zamierzasz jeszcze prze(pięknie) -milczać nasze „my”?

20 minut później

Leo:

Pytanie do zrywającej pięknomilczenie: jak to z nami dalej będzie?

3 minuty później

Emmi:

To zależy od Ciebie, drogi Leo.

50 sekund później

Leo:

A nie raczej od Ciebie, droga Emmi?

Minutę później

Emmi:

Nie, mój miły, to Twoja wielka, fatalna pomyłka, która towarzyszyła Ci od dłuższego czasu, która błędnie pokierowała Cię do Bostonu, która bez szwanku przetrwała też powrót, która szybko się zaaklimatyzowała i tak naprawdę zadomowiła się u Twego boku. Leo, ona czepiła się jak rzep psiego ogona. Strać ją wreszcie z siebie!

40 sekund później

Leo:

Co sobie wyobrażasz? Mam Cię spytać, czy przyjdiesz dziś w nocy do mnie i będziesz ze mną spała?

50 sekund później

Emmi:

Drogi Leo, nie chodzi o to, co ja sobie wyobrażam, bo to i tak wiem, a Ty wręcz nie potrafisz sobie wyobrazić, co ja potrafię sobie wyobrazić, właściwie od wczoraj. Tym razem jednak jednoznacznie chodzi o to, co TY sobie wyobrażasz. I nie, proszę, nie pytaj mnie o dzisiejszą noc.

20 sekund później

Leo:

Dlaczego nie?

40 sekund później

Emmi:

Ponieważ musiałabym odmówić.

50 sekund później

Leo:

Dlaczego musiałabyś?

50 sekund później

Emmi:

Ponieważ, ponieważ, ponieważ. Ponieważ nie chcę, żebyś sobie myślał, że chcę mieć z Tobą romans. I co chyba jeszcze ważniejsze: ponieważ nie chcę mieć z Tobą romansu! Na romans mogliśmy sobie oszczędzić dwóch i pół roku i 37 metrów bieżących liter.

30 sekund później

Leo:

Jeśli nie chcesz romansu, to czego chcesz?

40 sekund później

Emmi:

Chcę, żebyś wyartykułował, czego TY chcesz!

20 sekund później

Leo:

CIEBIE!

Póltorej minuty później

Emmi:

Brawo, Leo! Wyszło spontanicznie, z brzucha, wygląda całkiem nieźle, w dodatku drukowanymi literami. Ale co CIEBIE? Czytać? Zachować w pamięci? Nosić z sobą w szafach z uczuciami? Mieć jako punkt na dłoni? Nie stracić? Czcić? Widzieć? Słuchać? Wąchać? Odczuwać? Całować? Atakować? Powalić na ziemię? Zapłodnić? Zjeść?

50 sekund później

Emmi:

CIEBIE WSZYSTKO! (Oprócz „zapłodnić”, chociaż dlaczego by nie?)

Minutę później

Emmi:

Pięknie, Leo! W kulminacji zakłopotania wykazujesz czasami skłonności do poczucia humoru. Ale szczerze, kto Ci przeszkadza zrobić ze mną to wszystko, co chcesz? A więc powiedz mi, jak to ma dalej z nami wyglądać!

7 minut później

Temat: Mów!

Leeeeeooooo! Proszę! Nie milcz znowu, nie teraz! Powiedz to! Napisz! Potrafisz! Uda Ci się! Odważ się! Jesteś tuż-tuż!

4 minuty później

Leo:

Dobrze, jeżeli koniecznie chcesz przeczytać, czego chcę, mimo że i tak już to wiesz: droga Emmi, chcemy, nie, chcesz, albo możesz sobie wyobrazić – OK, OK, nie chodzi o to, co Ty sobie wyobrażasz, tylko o to, co JA sobie wyobrażam. Emmi, wyobrażam sobie, że chętnie spróbowałbym tego z Tobą.

30 sekund później

Emmi:

Czym jest „to”?

40 sekund później

Leo:

Przyszłością.

Minutę później

Emmi:

„Przyszłość” jest rodzaju żeńskiego i (dlatego) nieobliczalna. Spróbujmy najpierw z „byciem razem”, to byłoby stosowniejsze, to byłoby bardziej rzeczowe, to byłoby prawdziwe „to”. Byłoby. Być może. Prawdopodobnie.

40 sekund później

Leo:

Emmi, wiedziałem, że przede wszystkim chodzi o to, co TY sobie wyobrażasz! A co, za przeproszeniem, różni „Twoje” bycie razem od „mojego” romansu?

50 sekund później

Emmi:

Wymaganie, zamiar, cel. Romans chce się wyżyć. Bycie razem chce pozostać razem, aby być może kiedyś żyć się tak naprawdę pięknie.

3 minuty później

Leo:

Droga Emmi, w przypadku naprawdę pięknego zżycia się pozostania razem naszego (zamierzonego) bycia razem: przykro mi, muszę teraz Cię o to spytać. Byłabyś w stanie sobie wyo... Rozstałabyś się z Bernhardem? Rozwiodłabyś się z nim?

20 sekund później

Emmi:

Nie.

40 sekund później

Leo:

No więc! Zapomnij.

30 sekund później

Emmi:

Drogi Leo, nie mów: „No więc! Zapomnij”, tylko mnie spytaj dlaczego.

40 sekund później

Leo:

Dlaczego miałbym Cię o to spytać, Emmi?

50 sekund później

Emmi:

Nie pytaj, dlaczego miałbyś mnie o to pytać, tylko spytaj, dlaczego bym się nie rozwiodła!

30 sekund później

Leo:

Droga Emmi, nie będziesz mi dyktować, o co mam Cię pytać, a o co nie. O to, o co Cię pytam, pytam wciąż jeszcze ja. A więc: dlaczego byś się nie rozwiodła?

20 sekund później

Emmi:

Ponieważ jestem już rozwiedziona.

2 minuty później

Leo:

Nie.

12 minut później

Emmi:

Tak. Od 17 listopada, godz. 11.33. Z grubsza licząc od połowy roku. Na wypadek gdybyś wymazał już z pamięci naszą nieprzyjemną fazę: stało się to podczas trzymiesięcznej przerwy w naszej korespondencji, po mojej potajemnej nocnej wizycie u Ciebie i ogłoszeniu KOŃCA wielkimi literami. Wtedy się wyprowadziłam. Wtedy opowiedziałam Bernhardowi o nas wszystko (względnie drugą, nieznaną mu jeszcze część naszej historii). Wtedy oficjalnie, zgodnie i bez obarczania się nawzajem winą stwierdziliśmy, że nasze małżeństwo nie ma się już tak fantastycznie i że zamarło w swojej nieudanej pozycji. Wtedy wyciągnęliśmy konsekwencje. Wtedy rozwiedliśmy się. Tak, tak wtedy było. I słusznie, że to zrobiliśmy. I dobrze, jak to zrobiliśmy. Bolało, ale tylko trochę. Dzieci niczego nie zauważyły. W życiu codziennym bowiem niewiele się zmieniło. Pozostaliśmy rodziną.

40 sekund później

Leo:

Dlaczego zataiłaś to przede mną?

Minutę później

Emmi:

Nie zataiłam tego przed Tobą, Leo, tylko Ci nie powiedziałam. To nie było tak, tak, tak – ważne, tak, ważne. Właściwie była to tylko czysta formalność. Chciałam Ci kiedyś o tym wspomnieć. Ale wtedy stanęła pomiędzy nami „Pam”. Stała prawie pod drzwiami. Uznałam, że to nie byłoby stosowne.

40 sekund później

Leo:

Ale Emmi, Bernhard i Ty spędziliście przecież we dwoje na Wyspach Kanaryjskich idylliczny urlop na zgodę.

30 sekund później

Emmi:

To nie był idylliczny urlop na zgodę, tylko harmonijny urlop z przyzwyczajenia. Na skali dobrze spędzonych urlopów pod względem emocjonalnym znajdują się na jej dwóch różnych krańcach. Doszliśmy ze sobą do ładu.

40 sekund później

Leo:

Do takiego ładu, że po urlopie wróciłaś do niego. Dla mnie był to wtedy nieomylny sygnał umocnienia się Waszego związku.

8 minut później

Emmi:

A dla mnie był to wtedy nieomylny sygnał Twojego daru kompletnie niewłaściwej oceny rzeczy, nawet kiedy nie można ich już bardziej niewłaściwie ocenić! Bardziej jednoznacznej propozycji z Gomery nie mogłam Ci złożyć. Ale Ty ją odrzuciłeś, puszczając mimo uszu. Ty kazałeś

płynąć falom tradycyjnie utartym szlakiem. Odkąd się znamy, przesy-
piałeś jedną siódmą falę po drugiej, mój miły.

40 sekund później

Leo:

**I dlatego zdecydowałaś się na Bernharda i wprowadziłaś do niego z po-
wrotem. Co tu można niewłaściwie ocenić?**

5 minut później

Emmi:

**Nie, Leo. Jedynie podjęliśmy naszą rodzinną wspólnotę mieszkaniową i
celową. W ten sposób miałam lepsze baczenie na dzieci, kiedy on wy-
jeżdżał na tournée. Poza tym nie siedziałam już taka zagubiona w po-
czekalni na Leo i nie wpatrywałam się w białe ściany.**

50 sekund później

Leo:

Nie wiedziałem o tym.

30 sekund później

Emmi:

Wiem.

40 sekund później

Leo:

**Wprawdzie to jeszcze nowe i nie zdążyłem do tego przywyknąć, ale cał-
kiem dobrze mi z myślą, że to wiem.**

30 sekund później

Emmi:

Cieszę się dla Ciebie.

3 minuty później

Leo:

I co teraz?

50 sekund później

Emmi:

Teraz proponuję, że napiję się whisky.

30 sekund później

Leo:

A później?

2 minuty później

Emmi:

Później możesz spytać mnie jeszcze raz, czy do Ciebie przyjdę. Tymczasem możesz już zacząć ćwiczyć spojrzenie spod janowca i liczyć fale.

5 minut później

Leo:

Skończyłaś już whisky?

30 sekund później

Emmi:

Tak.

20 sekund później

Leo:

Przyjdiesz?

15 sekund później

Emmi:

Tak.

30 sekund później

Leo:

Naprawdę?

20 sekund później

Emmi:

Tak.

25 sekund później

Leo:

To na razie.

20 sekund później

Emmi:

Tak.

TLR



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

3 miesiące później

Brak tematu

Jesteś online, mój słodki? Czy nie zostawiłam u Ciebie rano komórki? Możesz sprawdzić? 1. W kieszeni płaszcza kąpielowego. 2. W czarnych dżinsach (leżą w koszu z brudną bielizną, mam nadzieję, że ich nie upralesz). 3. Na komodzie w przedpokoju. Albo jeszcze lepiej: zadzwoń do mnie i nasłuchuj, skąd dzwoni. Całuję. E.

2 minuty później

Brak tematu

Odwołuję. Znalazłam ją już. Cieszę się szalenie na Ciebie!! E.

3 godziny później

Leo:

Cześć, Kochanie, miło Cię czytać! Miło do Ciebie pisać. Moglibyśmy robić to częściej, Tysiąc całusów. I bądź głodna! Na razie, Leo.